

PRZYBYLSKI // PORTNIKOW // JAKUBOWSKA // KURPIEWSKA // IZDEBSKI // BARAN

---

# respublica

res publica nova D A J E D O M Y Ś L E N I A

Nr 1/2023 236 / rok XXXIV  
ISSN: 1230-2155  
Cena 25 zł (VAT 8%)

WIELKIE

POBRZĄDKI



ZAINWESTUJ  
W DEMOKRACJĘ

W  
5

KROKACH!

Mały koszt  
– wielka sprawa

DOŁĄCZ  
DO „RES PUBLIKI”!

### KROK 1

Zadeklaruj 1,5% OPP

– wypełnij formularz na [www.publica.pl](http://www.publica.pl)  
Egzemplarz „Res Publici” otrzymasz gratis

### KROK 2

Dołącz do naszych mediów społecznościowych  
Stwórz lub podaj post na temat ważnego  
dla Ciebie tekstu

### KROK 3

Oddaj „Res Publice” swój czas  
– włącz się w nasze działania

### KROK 4

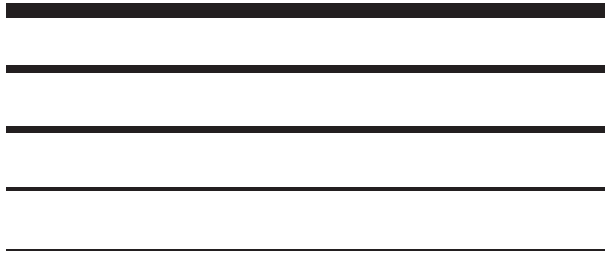
Kupuj nasze publikacje w księgarni  
[www.publica.pl/sklep](http://www.publica.pl/sklep)

### KROK 5

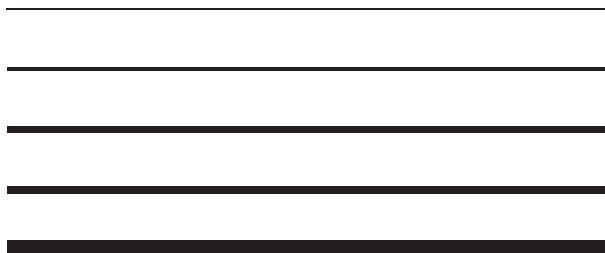
Przeznacz darowiznę i zyskaj status donatora  
nr konta 69 1140 2004 0000 3302 8085 7624

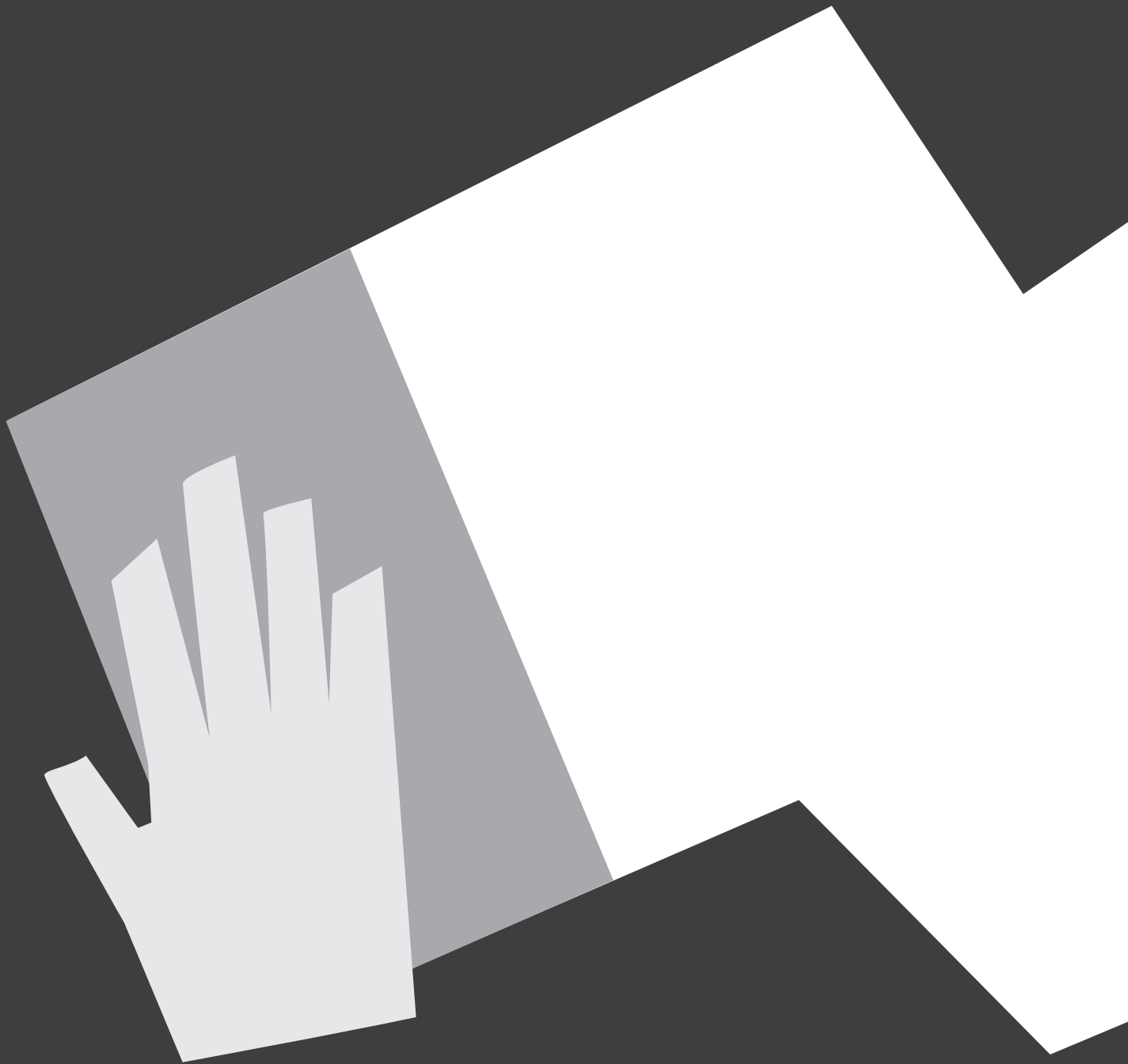


Użyj swojego rozliczenia PIT, by wesprzeć  
stypendium im. Marcina Króla ufundowanego  
dla nowego pokolenia liderów i liderów opinii  
z Europy Środkowej! A może chcesz wesprzeć  
głosy stypendystów Future of Ukraine  
Fellowship, którzy mimo wojny kontynuują  
swoją pracę nie wyjeżdżając z kraju?



Światem rządzą idee.  
Zajmujemy się tymi, które określają kształt  
jutra. Do dyskusji zapraszamy każdego  
bez względu na różnice zdań. Idee mają  
konsekwencje praktyczne. Rzetelna debata  
o nich jest podstawą inkluzywnych praw,  
a uproszczenia są z gruntu wykluczające.  
Dlatego od trzech pokoleń nadajemy ton  
w sporze o republikę.





- 5 **Wielkie porządki**
- 7 **Ludzkie igrzysko** KRZYSZTOF IZDEBSKI
- 10 **Czy Tusk ich utrzyma? To dzięki nim wygrał wybory**  
NATALIA KURPIEWSKA, MAGDALENA JAKUBOWSKA
- 13 **Skynet czy Golem XIV** TOMASZ KASPROWICZ
- 16 **Obrona, odwet, zemsta. Ramy współczesnej wojny**  
MAGDALENA M. BARAN
- 19 **Wyjście z wojny na wyniszczenie** WITALIJ PORTNIKOW
- 22 **Europa. Wielki projekt** WOJCIECH PRZYBYLSKI
- 24 **Kogo to obchodzi?** JAROSŁAW GWIZDAK
- 28 **Męskie wybory** KONRAD KILJAN
- 31 **Potrzebujemy aktywistów, nawet jeśli ich akcje wkurzają** KATARZYNA JAGIEŁŁO
- 35 **Polska otwiera się na zagranicznych pracowników. Bo musi** PAWEŁ MARCZEWSKI
- 38 **Rzeczpospolita imigrancka** MAŁGORZATA KOPKA-PIĄTEK
- 42 **Nie ma ludzi nielegalnych. Rozmowa z dr Hanną Machińską** DOMINIKA RAFALSKA
- 46 **„Możemy to powtórzyć” – zło Putina to ślad stalinowskiej przeszłości** WOŁODYMYR JERMOLENKO
- 49 **Narracja kontrolowana. Jak węgierski rząd wykorzystuje tematy gender i LGBTQ+** DORKA TAKACSY
- 53 **Brak pary, brak wizji** MARTIN EHL
- 57 **O demokracji w Polsce kilka uwag sceptycznych** MARCIN KRÓL



# WIELKIE PORZĄDKI

**O**statnie lata charakteryzuje jedno – narastający chaos. Pandemia, kryzysy ekonomiczne, kolejne wojny. Zamieszaniu i niepewności nie ma końca. Ale z chaosu wyłania się w końcu nowy porządek. W naszym numerze rocznym przyglądamy się temu wyłaniającemu się, a często dopiero majaczącemu, porządkowi. A może to tylko jeszcze więcej chaosu?

Patrzemy zatem na to, jak porządkowana jest Polska po PiS i czy z tych porządków nie tworzy się aby jeszcze większy bałagan. O tym, jak to porządkowanie powinno wyglądać, pisze Krzysztof Izdebski. Jednak czy takie kwestie, jak praworządność nas w ogóle interesują? Nad tym zastanawia się Jarosław Gwizdak.

Poza wyczekiwanymi porządkami w kraju, wydaje się, że takowe są potrzebne również szerzej. Unia Europejska stoi przed koniecznością przededefiniowania i przemyślenia swojego sposobu funkcjonowania. O tym, czy politycy chcą silnej Europy, pisze w swoim tekście Wojciech Przybylski. Czy w tym wszystkim Europie brakuje wizji? O tym zaś pisze Martin Ehl.

Nowy porządek to też nowe pokolenia, które zaczynają zmieniać scenę polityczną zgodnie ze swoimi preferencjami. O tym, jak osoby młode i kobiety zmieniły wynik wyborów piszą w swoim tekście Natalia Kurpiewska i Magdalena Jakubowska. Nie można przy tym zapominać o mężczyznach i ich wyborach, o czym można przeczytać w tekście Konrada Kiliana.

Przy tym wszystkim nie sposób zapomnieć, że w Ukrainie trwa wojna, która też kiedyś się skończy. Jak może wyglądać ten koniec pisze Witalij Portnikow. Więcej o wojnie i jej konsekwencjach można przeczytać też w tekstach Magdaleny Baran i Wołodymyra Jermolenko.

Pojawiają się też pytania o nowe porządki w technologii, w tym o coraz szybciej rozwijającą się sztuczną inteligencję, której przygląda się Tomasz Kasprowicz.

W numerze przeczytacie Państwo również o migracjach w tekstach Pawła Marczewskiego i Małgorzty Kopki-Piątek. Przypomnimy także rozmowę Dominiki Rafalskiej z Hanną Machińską były zastępczynią Rzecznika Praw Obywatelskich o sytuacji na granicy.

Nie można zapominać też o nowym porządku wyłaniającym się z polityki klimatycznej. Nowe formy aktywizmu na tym polu, w które poprzedni rok był obfitował, opisuje Katarzyna Jagiełło, poruszając jednocześnie kwestie zmian klimatu.

Przed Państwem wybór redakcji – wybór tekstów nowych, jak i tych z 2023 roku, o których warto pamiętać, biorąc się w 2024 za wielkie porządki. ◀



# LUDZKIE IGRZYSKO

*Jak powinna się potoczyć historia polskiej drogi do praworządności.*

**KRZYSZTOF IZDEBSKI**

**B**udżet podpisany i o to chodziło. Reszta bez znaczenia. Pieniądże trafią do ludzi, nic tego nie zatrzyma.” Tymi słowami Donald Tusk skomentował decyzję Andrzeja Dudy, który podpisując ustawę budżetową zapowiedział, że ten i kolejne akty uchwalane przez Sejm będzie kierował do Trybunału Konstytucyjnego. Zdaniem Prezydenta, wygaśnięcie mandatów Mariusza Kamińskiego i Maciej Wąsika było niezgodne z prawem i w konsekwencji izba niższa polskiego parlamentu podejmuje decyzje w wadliwy sposób.

Mam ogromne wątpliwości, czy naprawdę „reszta jest bez znaczenia”. Sprawa Kamińskiego i Wąsika pokazuje, jak w soczewce, kryzys polskiej praworządności, a w zasadzie to kryzys polskiej polityki i zaufania do państwa. Nawet nie jest pewne czy mamy jeszcze państwo. Nie jako miejsce na mapie świata, ale rozumiane w kategoriach symbolicznych i ustrojowych. Takie do którego autorytetu może się na przykład odwołać szukający sprawiedliwości obywatel.

## **Genesis**

Za ten stan rzeczy odpowiadają politycy wielu opcji, ale naiwnością byłoby doszukiwanie się symetrii rozumianego jako dzielenie winy po równo. Nie cofając się dalej niż do 2015 należy przypomnieć rządzącej wtedy koalicji PO-PSL, że to oni świadomie naruszyli Konstytucję wybierając nadmiarowo dwóch sędziów Trybunału. Ale nieprawdą jest, że dało to później PiS-owi pretekst do kolejnych zmian tuż po zdobyciu władzy. PiS dostał nieoczekiwany prezent, który ułatwił mu tylko to, co już od dawna planował – związanie instytucji publicznych z partią i ograniczenie możliwości

późniejszego transferu władzy. Trybunał poszedł na pierwszy front, nie tylko dlatego, że aż szkoda byłoby nie skorzystać z błędu pychy popełnionego przez polityków Platformy. Musiał zostać „zdobyty”, bo jest finalnym ustrojowym elementem systemu tworzenia prawa. Obsadzenie go swoimi ludźmi było magiczną recepturą na nieograniczone rządzenie w każdej sferze bez posiadania większości konstytucyjnej.

Mimo nieograniczonych możliwości, jakie dawało posiadanie w swoich rękach kontroli nad parlamentem, Prezydentem, Trybunałem i mediami publicznymi, nie udało się zmonopolizować wpływu na wymiar sprawiedliwości i niezależnych dziennikarzy. Chociaż próby były konsekwentnie podejmowane przez okres dwóch kadencji rządów Jarosława Kaczyńskiego. O ile były już prezes Orleń Daniel Obajtek, mógł podarować swoim mocodawcom dużą część rynku prasy regionalnej, to zdobycie np. kontroli nad TVN-em się nie powiodło.

Największym rozczarowaniem prezesa PiS musiał być jednak najdłużej działający w III RP, a jednocześnie najbardziej nieudolny minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro. Jego brak skuteczności stał się w ostatecznym rozrachunku dobry dla Polski, bo – również dzięki zdecydowanym działaniom części sędziów – zachowane zostały przyczółki (ale już nie całe instytucje) niezależnego sądownictwa. Ofensywa udała się więc tylko w części, ale to wystarczyło by ograniczyć niezależność Sądu Najwyższego i uczynić z tej instytucji kolejne pole politycznych sporów.

## **Poligon Hioba**

Po rozrysowaniu scenografii pora wrócić do sprawy byłych szefów Centralnego Biura

Antykorupcyjnego. Najpierw, Prezydent postanowił, tuż po wyroku pierwszej instancji ułaskawić ich, by jak to sam określił „uwolnić od tej sprawy” wymiar sprawiedliwości. Wywołało to duże wątpliwości prawne, ale tuż potem zmieniła się władza i robiono wiele by owe wątpliwości nie zostały wyjaśnione. Sąd Okręgowy, który miał zająć się sprawą w kolejnej instancji, umorzył sprawę w 2016 roku, Trybunał Konstytucyjny „zamroził” postępowanie po to, by nie mógł się z kolei wypowiedzieć Sąd Najwyższy. Ten – a dokładniej jego Izba Karna – powrócił do rozpatrzenia kasacji dopiero 7 lat później. Kolejne miesiące to kolejne zaangażowanie sądów powszechnych. Najpierw by prawomocnie uznać Kamińskiego i Wąsika za winnych przekroczenia uprawnień w tzw. aferze gruntowej, a następnie by stwierdzić, czy Szymon Hołownia zgodnie z prawem przeprowadził proces wygaśnięcia ich mandatów. W tej ostatniej sprawie orzekały dwie – skonfliktowane ze sobą – Izby Sądu Najwyższego, a żeby jeszcze bardziej skomplikować obraz, do pracy został zaangażowany również Trybunał Konstytucyjny oraz Prezydent, który próbował w bardzo wątpliwy prawnie sposób uniemożliwić przeprowadzenie procedury wygaszania mandatów. Koniec końców, zwykły obywatel nic z tego nie rozumiał. I miał do tego pełne prawo.

Przepraszam, że znowu opisuję tę historię, ale po 8 latach rządów PiS nic nie jest oczywiste i gubią się w tym nawet eksperci. Kto jest sędzią, który sąd jest tym niezależnym, a który nie, czy Trybunał w składzie osób, które nie są sędziami może w ogóle podjąć jakieś wiążące decyzje lub czy akt łaski prezydenta niweluje również skutki skazania w postaci pozbawienia mandatów poselskich. A to przecież tylko czubek góry lodowej. Mamy do czynienia z kaskadowymi łamiętkami, które gdy już wydają się są bliskie rozwiązania, te znowu okazują się nieoczywiste. Prokurator Generalny – po zabetonowaniu instytucji Prokuratora Krajowego – ma problem z odwróceniem reform Prawa i Sprawiedliwości, a minister kultury ma związane ręce w zakresie prowadzenia polityki kadrowej w mediach publicznych. Dołóżmy jeszcze do tego nie tylko prawny, ale przede wszystkim praktyczny problem z ustaleniem, co zrobić z tzw. neosędziami. Z jednej strony, część z osób startujących w konkursach „neo” Krajowej Rady Sądownictwa odniosła w nich sukces niekoniecznie ze względu na kompetencje, z drugiej jednak, próba rozliczenia ich wszystkich może spowodować zwiększenie przewlekłości i tak już długo trwających postępowań.

### Księga sędziów i ludzi

To nie są rzeczy bez znaczenia. Na razie te spory wydają się abstrakcyjne, ale zaraz uderzą z pełną mocą w obywateli. Można ignorować decyzje Trybunału Konstytucyjnego, ale trzeba też się godzić z tym, że obywatele są pozbawieni skutecznej ochrony opisanych

### Obywatele są pozbawieni skutecznej ochrony opisanych w ustawie zasadniczej praw.

w ustawie zasadniczej praw. Można wybrać, w ślad za radą niektórych publicystów, opcję „wyrzucenia” wszystkich obecnych sędziów Trybunału, a nie tylko tę trójkę, która zajmuje miejsca poprawnie wybranym w 2015 roku osobom. Tyle tylko, że nie przyniesie to rozwiązania problemu. Niezależnie od tego, że nie poprawia wizerunku Trybunału wyciąganie symbolicznej Krystyny Pawłowicz siłą z budynku przy al. Szucha, to wróci ona za kilka lat z wyrokiem Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, oznajmującym, że została usunięta z urzędu niezgodnie z prawem.

Przestroga niech będzie zupełnie niejasna sytuacja wokół mediów publicznych. Najpierw trwająca prawie miesiąc „okupacja” budynku przy udziale posłów PiS, a potem coraz większe wątpliwości, co do legalności działań nowej władzy. Na pewno duża część osób cieszy się, że nie ogląda już Danuty HOLECKIEJ i nie czyta słynnych „pasków”. Jednak brak przedstawienia dalszych planów, co do uzyskania stabilności prawnej oraz brak zaprezentowania wizji jakie mają być w istocie media publiczne, nadają całej operacji atmosferę tymczasowości.

Wprowadzenie zmian w Prokuraturze Krajowej było niezbędne by przywrócić właściwe proporcje i pozbawić Zbigniewa Ziobrę wpływu, na szeroko rozumiany, wymiar sprawiedliwości, ale na razie obywatel może zadać sobie pytanie, czy to nie będzie oznaczać, że człowiek, który go okradł nie zostanie szybko i skutecznie postawiony w stan oskarżenia. Choć w tym akurat przypadku taktyka przyjęta przez ministra sprawiedliwości może okazać się skuteczna i na dłuższą metę.

Należy pamiętać, że obecny rząd jest w dużej mierze ograniczony w rządzeniu ponad to, co wynika z trójpodziału władzy. Musi eksperymentować i wychodzić naprzeciw oczekiwaniom elektoratu, żeby

wprowadzać zmiany. Ale o ile następują one punktowo – i tak jak na przykład w przypadku mediów publicznych w oparciu o bardzo wątpliwe podstawy prawne – to nie rozwiązana jest kluczowa dla budowania zaufania do państwa kwestia stabilności i przewidywalności systemu. Nieco upraszczając, ale nie fałszując rzeczywistości, możemy powiedzieć, że każda opcja polityczna ma swój sąd czy swoich prokuratorów oraz poczucie, że druga strona coś im niesprawiedliwie odebrała. Ale nie potrafimy przewidzieć, jakie to będzie miało długofalowe konsekwencje.

### **Powtórzone prawo, a nie błędy**

Nie istnieją idealne recepty na transformację z warunków stworzonych przez nieliberalną demokrację do ustroju zbudowanego wokół szanowania podstawowych zasad ustrojowych. Jest to tym trudniejsze, że obecny rząd sam dokonuje często „twórczej”, a nawet „falandyzującej” interpretacji Konstytucji, żeby osiągnąć swój polityczny cel. Mówimy o tej samej Konstytucji, której symbole zdobyły koszulki i wrywały się z setek gardeł podczas protestów przeciwko działaniom podejmowanym przez rząd Zjednoczonej Prawicy. Pytanie brzmi również, co jest tym politycznym celem. Wykorzystanie mechanizmów stworzonych przez Prawo i Sprawiedliwość, żeby utrwalić swoją władzę? Przywrócenie tego, co było przed 2015 rokiem? Państwo z dwoma spolaryzowanymi społeczeństwami? Przywrócenie poczucia sprawiedliwości głównie tym, którzy „oberwali” w czasie rządów Jarosława Kaczyńskiego? Czy jednak stworzenie takiej przestrzeni ustrojowej, w której prawo jest (na ile to możliwe) stabilne, instytucje demokratyczne, a społeczeństwo, choć podzielone, to w dużej części podzielające wspólne poglądy co do zasad współdziałania w ramach jednego organizmu państwowego.

Alexis de Tocqueville pisał w „O demokracji w Ameryce”, że „myśląc o demokracji, wyobrażam sobie społeczeństwo, w którym wszyscy uważają prawo za swe własne dzieło, kochaliby je i szanowali, w którym władza rządu byłaby szanowana jako niezbędna, lecz nie jako boska (...)” To tylko na pozór naiwne myślenie. Łączy się z poglądami większości Polaków, którzy

według opublikowanych w grudniu zeszłego roku badań, pierwszy raz od początku lat 90-tych mają poczucie wpływu na sprawy kraju (CBOS nr 149/2023). Twierdzi tak 51% badanych, przy 41% niepodzielających tej opinii. To duże zobowiązanie władz wobec obywateli. Obecne zagmatwanie polskiej polityki nie służy temu by to poczucie utrwałać, nie mówiąc już o jego wzmacnianiu i upowszechnianiu.

### **Polskie królestwo niebieskie**

Jak to osiągnąć? Po pierwsze, większą przejrzystością podejmowanych kroków. Jeśli chcemy zmieniać media publiczne, to niech towarzyszy temu od początku wizja, jakie one mają być, a nie tylko kto ma w nich nie pracować. Rządzący muszą również uczciwie powiedzieć, jaki mają plan na uzyskanie środków z KPO i czy zawirowania wokół sądownictwa i prokuratury mogą wpłynąć np. na długość postępowań. Powinni też przedstawić swój pomysł na funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości. Czy ma on służyć obywatelom, czy jednak bardziej sędziom, którzy mają – niezależnie od opcji – jak na razie publicznie najwięcej do powiedzenia w tej sprawie. To wszystko ma znaczenie.

Władze powinny więcej zainwestować w tworzenie procesów konsultacji, rozmów i przedstawiania swoich wizji. Wzmacniać owe poczucie wpływu, bo tylko ono – jeśli nie będzie dotyczyło tylko jednej części społeczeństwa – może posklejać zgodę wokół fundamentów państwa. Parafrazując Jana Kochanowskiego i Normana Davisa i jednocześnie podejmując z nimi polemikę, obywatele i sama Polska nie są boskim igrzyskiem. W dużej mierze to sami odpowiadamy za siebie i za to jakie ma być państwo, w którym przyszło nam żyć. I możemy – w przypadku porażki krótkowzrocznych decyzji – wszyscy ponieść za to odpowiedzialność. ◀

#### **Krzysztof Izdebski**

ekspert Fundacji Batorego, Marcin Król Fellow 2021/2022 w Visegrad Insight. Prawnik specjalizujący się w dostępie do informacji publicznej i ponownym wykorzystywaniu informacji sektora publicznego. Autor publikacji na temat wolności informacji, technologii, administracji publicznej, korupcji i partycypacji publicznej. „Dziennik Gazeta Prawna” umieścił go na liście 50 najbardziej wpływowych polskich prawników w 2020 roku.

# CZY TUSK ICH UTRZYMA? TO DZIĘKI NIM WYGRAŁ WYBORY

*To młodzi i kobiety przesądzieli o ponownym wyborze Donalda Tuska na premiera. Przed ekipą rządzącą stoi ogromne wyzwanie, jakim jest utrzymanie ich poparcia. Bez nich mogą pomarzyć o sukcesie w kolejnych wyborach.*

**NATALIA KURPIEWSKA, MAGDALENA JAKUBOWSKA**

**W**ybory parlamentarne jesienią 2023 były liczne rekordy, zwłaszcza te frekwencyjne. Wzięło w nich udział 3/4 społeczeństwa – a w zasadzie uprawnionych do głosowania – co jest bezprecedensowe w historii Polski, ale też regionu. Czy było to działanie jednorazowe, czy może możemy mieć nadzieję, że sprawy państwa będą nadal angażowały społeczeństwo w takim stopniu?

Przed wszystkim to głosy kobiet i osób młodych zdecydowały o zwycięstwie obecnej koalicji rządzącej, która zauważyła ich potrzeby i odnosiła się do nich w swojej kampanii. Zarówno kobiety, jak i młodzi mieli swoje powody, by tak licznie uczestniczyć w wyborach. I od obu oczekivalibyśmy rzeczywistego udziału w budowaniu kraju również po wyborach. I nie chodzi o „oczekiwania” w tym ironicznym znaczeniu, a o nowe nadzieje, potrzebę ich głosu i udziału w debacie publicznej.

Bez aktywnego udziału kobiet i młodych nie zbliżymy się do lepszej demokracji, od której tak daleko odeszliśmy. I to właśnie to odejście było jedną z przyczyn ponadprzeciętnego zaangażowania. Wyzwanie stojące przed nami to jego utrzymanie.

## **Kobiety chcą więcej**

Coraz więcej i coraz częściej mówi się o równości. Kobiety widzą coraz więcej ról, w których mogą

się spełniać, mają coraz więcej do powiedzenia, a jednocześnie zauważają, że ich głos jest niezbędny, aby mogły cieszyć się pełnią praw. Stąd tak liczne protesty w odpowiedzi na ograniczenia praw kobiet, które poprzedni rząd wprowadził pod wpływem wartości perswadowanych przez Kościół. Kobiety wychodziły na ulice miast i miasteczek, aby wykrzyknąć swoje niezadowolenie, zaczęły tworzyć grupy i koalicje, wzmocniły organizacje społeczne działające w ich imieniu, a dzięki temu często w swoich małych społecznościach i domach poczuły się wzmocnione i małymi krokami wprowadzały zmiany poprawiające ich sytuację.

I tak też licznie stawiały się do urn i licznie wystąpiły na listach wyborczych. Niepotrzebne były sztuczne parytety – kobiety same zadbały o to, aby dostały miejsca im należne i miały swoją reprezentację. Doskonale nie jest, ale postęp jest duży. Pomimo kłód rzucanych przez poprzedni rząd, jak referendum, do urn poszło o ponad 13 p.p. więcej kobiet niż w poprzednich wyborach – 74,7% w 2023 roku i 61,5% w 2019.

## **Siła kobiecego głosu**

Wiele z głosujących kobiet wyraźnie manifestowała swoje prawo do decydowania o sobie i rodzinie – chciały odwrócenia ograniczeń praw reprodukcyjnych, tak poważnie naruszonych z dnia na dzień i bez konsultacji z nimi samymi. To nie tylko złość na kwestię zakazu aborcji, która już wcześniej nie była łatwo dostępna, ale

też na zmiany w kwestiach in-vitro, czy tabletek „dzień po”. To przede wszystkim była złość na zmiany w kwestii całkowitego przeniesienia decyzji w sprawie ich własnego zdrowia na poziom „zarządców” – mężczyzn. Kolejnym kuriozum jest fakt, że mężczyzn często bezdzietnych.

Lecz to tylko wierzchołek góry lodowej. Zaczęto przyglądać się bowiem ogólnej reprezentacji kobiet i ich praw w wielu dziedzinach życia – w domach, społecznościach, w życiu zawodowym. Bilans wyszedł słabo i pokazywał głębokie różnice między demokracjami krajów zachodnich a Polską.

Niejako w odpowiedzi na tę złą sytuację, gdy kobiet w zarządach jest nieco ponad 17% (średnia dla UE to 30%, a we Francji 45,3%), a w parlamencie nadal poniżej 30% (w Skandynawii 42,5 proc.), zaczęto podnosić kwestię braku głosu kobiet, a kampania ówczesnej opozycji skupiła się na postulatach pro-kobięcych.

Podejmowano przede wszystkim temat kobiet w kontekście macierzyństwa i posiadania lub nie potomstwa. Dostęp do aborcji, zapłodnienia pozaustrojowego, antykoncepcji, opieki ginekologicznej, znieczulenia przy porodzie – to główne tematy podejmowane przez komitety wyborcze w kontekście praw kobiet. Uwagę poświęcano też takim tematom, jak przeciwdziałanie przemocy wobec kobiet, aktywizacji kobiet na rynku pracy, czy ich udział w organach decyzyjnych – od biznesowych, profesjonalnych, po rządowe.

### **Zadbać o podstawy**

Niezwykle ważnym postulatem było bezpieczeństwo i szacunek – nic o nas bez nas. Żadne decyzje nie będą nam narzucane przez władzę. Te dwie kwestie wydają się być fundamentalne dla każdego. To w wyniku decyzji odgórnych kobiety nie mogą czuć się bezpiecznie nawet w tak podstawowych kwestiach, jak własne zdrowie, a nadto spłycała była ich rola społeczna. Jakakolwiek inna postawa od tej „wzorcowej” spotykała się z niesprawiedliwymi ocenami, wyszydzaniem, często powtarzaniem przez rządowe media, jakoby te kobiety, które pragną dla siebie innych ról są „niepełne”, pyszne, rozwiązały itp.

Kobiety, gdy tylko nadeszła ku temu okazja, poszły do urn i pokazały swoją sprawczość by zarazem zaprotestować, ale też by odzyskać głos w sprawach dotyczących ich samych i ich kraju. Po 15 października to one mogą wymagać i oczekiwać, że ich głos będzie stanowił równą część w podejmowanych decyzjach.

Gdyby w wyborach głosowały tylko kobiety, w Sejmie zasiadałaby Koalicja Obywatelska z Lewicą

i Trzecią Drogą i to mając dużą przewagę, bo zdobyliby aż 260 mandatów. Gdyby parlament wybierali jedynie mężczyźni, Polską rządziłby PiS z Konfederacją, mając 240 mandatów.

Aby koalicja utrzymała poparcie potrzebne są liczne decyzje i patrzenie przez feministyczne soczewki na wszystkie, a nie jedynie na niektóre, decyzje polityczne. Kolejne wybory tuż za rogiem, dlatego tak ważne jest, aby rząd nie stracił poparcia kobiet. Ale nie tylko kobiet.

## **Głos najmłodszych to zatem jasny komunikat – nie zgadzamy się na implementowaną dotychczas politykę i chcemy zmian.**

### **Młodzi przemówili**

Nie pamiętają Polski poza Unią Europejską, a przez cały okres ich dorastania środowisko polityczne było zdominowane przez rywalizację między Platformą Obywatelską, a Prawem i Sprawiedliwością. Szkołę średnią rozpoczęli tuż po kosztochłonnej reformie edukacji, a jej część upłynęła im w pandemii, na lekcjach online i bez możliwości wyjścia do sklepu bez towarzyszącego im dorosłego opiekuna. Kończyli ją w czasie wojny trwającej tuż za polską granicą.

Osiemnastolatkiem, którzy zagłosowali 15 października, są tylko jedną z części najmłodszej grupy wyborców mających od 18 do 29 lat, w której frekwencja wyniosła 69%. Ich doświadczenie dojrzewania, edukacji i wyzwania są jednak nieporównywalne do tych, które wspominać mogą o 10 lat starsi od nich wyborcy, wciąż zaliczani do najmłodszej grupy. Tylko czy mobilizację młodych uda się utrzymać dłużej, czy może był to jednorazowy obywatelski zryw?

### **Kim są młodzi wyborcy?**

Młodym Polkom i Polakom często zarzuca się roszczeniowość, powołując się na ich niską partycypację w wyborach powszechnych. „Nie głosujecie – nie wymagajcie” – zdają się brzmieć głosy starszych roczników, które chętniej stawiają się w lokalach wyborczych.

Po 15 października trudno nadal posługiwać się tego typu argumentacją. Młodzi wypadli lepiej niż

wyborcy 60+ (67%) i z wynikiem 69% wypadli lepiej niż większość grup w 2019 (30-39 lat: 60,3%, 50-59: 59,6%, 60 i więcej: 66,2%). Swój rekord sprzed 4 lat poprawili o ponad 20 punktów procentowych (46,4%), plasując się tym samym na drugim miejscu, bo większą mobilizacją wykazali się tylko pięćdziesięciolatekowie (frekwencja wzrosła z 59,6% do 83,2%). Co czwarty młody wyborca zagłosował na Koalicję Obywatelską (28,3%), 16,9% na Trzecią Droę, 17,7% na Nową Lewicę, 16,6% oddało głos na Konfederację. Niecałe 15% postawiło krzyżyk przy kandydacie ze Zjednoczonej Prawicy.

Głos najmłodszych to zatem jasny komunikat – nie zgadzamy się na implementowaną dotychczas politykę i chcemy zmian. Co ciekawe, w 2019 roku to właśnie młodzi dołożyli ostateczną cegiełkę do wygranej Prawa i Sprawiedliwości, oddając na nich najwięcej głosów (26,3%).

Ówczesnym młodym Prawo i Sprawiedliwość oferowało benefity takie, jak zerowy PIT, czy też 500+ na pierwsze i kolejne dziecko. Te przywileje utrzymują się do dziś, lecz popularność partii nie utrzymała się nawet mimo zapowiedzi zwiększenia wysokości świadczenia do 800 zł. Po upływie czterech lat polityka ingerencji w wolności obywatelskie, oddalanie Polski od Unii Europejskiej i nachalna propaganda w mediach publicznych zmobilizowały młody elektorat do udania się do urn w dniu wyborów i oddania większości głosów na ówczesną opozycję.

## Czy młodzi pójdą do urn po raz kolejny?

Dla ekipy Donalda Tuska kluczowe jest zachowanie popularności wśród młodych wyborców. Osiągnięcie tego celu wydaje się jednocześnie proste i skomplikowane.

Jeśli młodzi mają częściej uczestniczyć w wyborach, trzeba wskazać im dowód na sprawczość ich głosu. Wiele młodych kobiet głosowało na obecnych rządzących wierząc, że prawo aborcyjne może zostać zliberalizowane, tym samym przybliżając Polskę do standardów większości krajów Unii Europejskiej. Już po ogłoszeniu wyników wyborów Władysław Kosiniak-Kamysz ostudził oczekiwania obywaterek ujawniając, że aborcja nie będzie punktem w umowie koalicyjnej. Nie tędy droga.

Istotna dla młodego pokolenia jest też walka ze zmianami klimatu. Nie bez powodu najczęściej aktywistów i aktywistek wywodzi się z tej grupy, a Młodzieżowy Strajk Klimatyczny zrzesza coraz większe grono zarówno pełnoletnich, jak i młodszych osób. Choć Polska

w skali świata emituje namiastkę gazów cieplarnianych, to jednak pozostajemy krajem w najwyższym stopniu uzależnionym od węgla w całej Unii Europejskiej. Wielokrotnie słyszeliśmy w minionych latach, że Polska z węgla nie zrezygnuje, czego przykładem są chociażby wypowiedź Andrzeja Dudy ze Szczytu Klimatycznego w Katowicach z 2018, który mówił, że węgla wystarczy nam jeszcze na 200 lat.

Jednocześnie młodzi na własnej skórze doświadczyli ułomności polityki edukacyjnej, gdy dwa roczniki zgromadziły się w przepełnionych szkołach. Brak przygotowania podstawy programowej na taką reformę spowodował chaos, a flagowy przedmiot ministra Czarnka „Historia i teraźniejszość” z podręcznikiem napisanym przez Wojciecha Roszkowskiego był dowodem na to, jak nagle polityka może dotknąć najmłodszych wyborców.

Polityka mieszkaniowa to kolejny problem młodych Polek i Polaków. Ci, którzy załapali się na kredyt 2% latem 2023 roku, mogli znaleźć jeszcze mieszkania w akceptowalnych cenach. Z upływem kolejnych miesięcy ceny mieszkań rosły, a ich dostępność na rynku spadała z dnia na dzień. Rosnące ceny najmu nie ułatwiały zaś młodym decyzji o wyprowadzce z domów rodzinnych. Nie wspominając już o katastrofie programu „Mieszkanie Plus”, który miał zapewnić dostęp do tanich mieszkań, a pozostawił zawód i rozczarowanie.

Najbliższe miesiące pokażą, czy frekwencja z ostatnich wyborów jawi się jako nowy trend, czy była tylko wyjątkiem od reguły. Polityka nie jest już tematem prezentowanym tylko w mediach tradycyjnych, a decydenci walczą o uwagę w mediach społecznościowych, próbując dostosowywać swój przekaz do młodych odbiorców. Z tego powodu „strumień” polityki jest im w obecnych czasach bliższy, niż jeszcze w ubiegłych wyborach parlamentarnych.

Przypomnijmy, że już w kwietniu odbywają się wybory samorządowe, a w czerwcu wyboru do parlamentu europejskiego. ◀

**Natalia Kurpiewska**

Event & Community Manager w Visegrad Insight i Fundacji Res Publica. Wicenaczelnka kwartalnika Młodzi o Polityce. Interesuje się bezpieczeństwem energetycznym oraz politykami klimatycznymi.

**Magda Jakubowska**

wiceprezes Fundacji Res Publica. Działa na rzecz wzmocnienia pozycji kobiet w sferze publicznej, prowadzi kampanię #WomenAreNATO.

# SKYNET CZY GOLEM XIV

*Kontrast tradycyjnych algorytmów i AI stawia nas wobec kolejnych pytań o zagrożenia związane z technologią.*

**TOMASZ KASPROWICZ**

Sztuczna inteligencja przebojem wdarła się do centrum debaty publicznej. Stało się to dzięki modelom językowym, jak ChatGPT, które zostały zaprojektowane tak, aby rozmawiać z nami używając języka naturalnego. Wydają się wręcz stworzone, by zdać test Turinga<sup>1</sup>. AI zrewolucjonizowała sposób w jaki pracujemy i wyczerujemy, podnosi wydajność i jakość życia. Z drugiej strony pojawiają się kolejne obawy o technologiczne bezrobocie, czy wręcz mordercze roboty przejmujące kontrolę nad planetą, niczym w filmie Terminator. Co ciekawe, znacznie mniej słychać przepowiedni rodem z Lema i jego Golema IV, mimo że wydają mi się znacznie bardziej na miejscu.

Rozmowę o sztucznej inteligencji warto zacząć od tego, czym jest. Oczywiście definicji jest bardzo wiele, jednak samo zagadnienie przestaje być skomplikowane, gdy skupimy się na cechach, jakie różnią algorytmy sztucznej inteligencji od innych programów komputerowych. Zwykły program to opis kroków, jakie komputer ma wykonać w danych warunkach, na przykład: jeżeli temperatura na czujniku jest wyższa niż 100 stopni, zwiększ szybkość wentylatora, a jeżeli wentylator jest już na maksymalnych obrotach, wyłącz urządzenie. Właściwie każdy program, duży czy mały, działa właśnie w ten sposób wykonując instrukcje zależne od bieżących warunków. Tym samym w konkretnych warunkach zachowa się dokładnie tak samo, a jeżeli jakichś warunków nie przewidziano, kończy się to najczęściej błędem i przerwaniem działania programu. Zaletą takiego podejścia jest pełna transparentność i możliwość prześledzenia, co program robi w danej sytuacji oraz powtarzalność działania. Wadą brak elastyczności.

Algorytmy sztucznej inteligencji działają zupełnie inaczej. Przyjmują jakieś dane i robią na początku coś z grubsza losowego. Czyli na przykład przy wysokiej temperaturze urządzenia wyłączają wiatraczek. Naszą rolą jest skorygowanie tego działania na prawidłowe – w ten sposób algorytmy się uczą.<sup>2</sup> Jeżeli taki algorytm przetrenuje się na wystarczającej liczbie przypadków, zaczyna działać (zwykle) tak, jakbyśmy tego oczekiwali. Tu widzimy zasadniczą różnicę między algorytmami tradycyjnymi i AI: tradycyjne wychodzą spod palców programisty gotowe na świat i działają od razu nie widząc wcześniej jakichkolwiek danych, sztuczna inteligencja wymaga najpierw dużej ilości danych by nauczyć się, jak postępować.

Zalet takiego podejścia jest cały szereg. Po pierwsze AI może znaleźć i nauczyć się zależności, które bardzo trudno jest zakodować „na sztywno”. Weźmy proste zadanie rozpoznania, czy na obrazku znajduje się kot. W tradycyjnym algorytmie musieliśmy opisywać wszelkie cechy kota i jego ułożenia na obrazku – zadanie bardzo trudne, czasochłonne i skazane na porażkę. Natomiast algorytm sztucznej inteligencji, jeśli „naogłada” się tysięcy lub milionów zdjęć i będzie wiedział, na których z nich koty były, sam potrafi zakodować, jakie są cechy charakterystyczne kotków i nie zmyli go przesunięcie obrazka z jednego rogu do drugiego. Co oczywiście nie oznacza, że nigdy się nie pomyli – my też często widzimy różne postaci ukryte w chmurach, czy na elewacjach budynków. Co więcej, niektóre jego uogólnienia mogą się okazać nieprawidłowe ze względu na to, że obrazki jakie oglądał nie były reprezentatywne: jeżeli wszystkie, co widział to zdjęcia kotów i budynków, to z dużym prawdopodobieństwem, kiedy dostanie zdjęcia psa to

uzna go za kota – bo psa nigdy wcześniej nie widział, a podobieństwa są spore.

Algorytmy AI porównuje się do ludzkiej inteligencji, bo uczą się podobnie do ludzi. Dziecko także uczy się języka obserwując dorosłych i przypisując pewnym dźwiękom określone znaczenia. Mały człowiek przyswaja w ten sam sposób różne struktury gramatyczne – bynajmniej nie na podstawie wykładu polonistów, tylko przez wielokrotne wystawienie na ich użycie w otoczeniu. No i oczywiście w ich stosowaniu się zabawnie – z punktu widzenia dorosłych – myli. Jednak po uważnym przyjrzeniu się tym zabawnym pomyłkom zwykle łatwo można stwierdzić, że dziecko po prostu stosuje zasłyszane zasady, które w tym akurat przypadku podlegają wyjątkom. Można wręcz stwierdzić, że dziecko jest bardziej logiczne niż język, który rzeczywiście jest systemem dość płynnym i chaotycznym.

Zresztą cały świat jest systemem płynnym i chaotycznym i to kolejne ograniczenie dla systemów sztucznej inteligencji – stosują one zaobserwowane wcześniej zasady do nowych problemów. Zupełnie jak dziecko. Bardzo często daje to efekty dobre, a czasem kolosalne pomyłki. Systemy takie, jak ChatGPT zawsze odpowiedzą na nasze pytanie, zawsze z pełną pewnością siebie i często błędnie. A kiedy wskażemy ich błąd, to grzecznie za niego przeproszą i natychmiast podadzą kolejną, zwykle równie błędną odpowiedź. Samorefleksja, którą posiadają już dzieci, a która pozwala powiedzieć „nie wiem”, to coś czego obecnym systemom bardzo brakuje. Czasem zdarzy im się przyznać, że nie znaleźli, żadnych informacji, zwykle jednak konfabulują. To, co jednak systemy te potrafią to uczenie się na swoich błędach i doskonalenie się – coś czego tradycyjne programy nie potrafią. Dlatego jak do tej pory mamy ostrzeżenie, że ChatGPT może popełniać błędy – innymi słowy używasz na własną odpowiedzialność.

Jak widać kluczem jest zapewnienie systemowi dużej ilości danych tak, by mógł poznać zarówno zasady, jak i wyjątki. Dla dziecka tym środowiskiem jest rodzina i najbliższe otoczenie, sztuczna inteligencja nie ma tego luksusu (ani lat na uczenie się). Dość oczywistym źródłem tych danych jest Internet, ale to osobne źródło problemów. O ile dziecko ma stworzone dla uczenia się odpowiednie środowisko wspierające go w rozwoju i odpowiednio filtrujące docierające informacje, to Internet jest kloaką ludzkości. Oczywiście znaleźć można tam właściwie sumę ludzkiej wiedzy, ale utopiona jest ona w oceanie półprawd, dezinformacji,

bełkotu, czy w końcu uprzedzeń, rasizmu, nawoływania do przemocy i wszystkiego, co najgorsze w naszej cywilizacji. Dlatego pierwsze systemy uczone wprost na zasobach Internetu okazywały się rasistami, mizoginami i generalnie mało przyjemnymi interlokutorami. Rozwój systemów musiał brać pod uwagę po pierwsze filtrowanie treści, po drugie „namysł” nad odpowiedziami – czy aby nie są one niezgodne z założonymi normami. To spowodowało tworzenie kolejnych warstw sztucznej inteligencji, które moderowały odpowiedzi warstw niższych – mechanizm, który dziś daje dość sensowne efekty, ale którego obejście użytkownicy już w wielu przypadkach znaleźli. Nowy model od Elona Muska, który ma być bardziej „wolny” od moderacji, może też zapoczątkować wyścig do dna.

### **Kluczem jest zapewnienie systemowi dużej ilości danych tak, by mógł poznać zarówno zasady, jak i wyjątki.**

Jak widać zatem sztuczna inteligencja to narzędzie, które może okazać się przydatne w zadaniach, które komputerom do tej pory wychodziły słabo. Obiecuje wsparcie w wielu uciążliwych pracach (w tym pracach domowych, bo od ręki pisze eseje i rozprawki). Jednak ma spore ograniczenia. Po pierwsze nie można mu ufać – tak jak ufamy powiedzmy kalkulatorowi czy arkuszowi kalkulacyjnemu. Dostajemy odpowiedź i nie mamy żadnej pewności, że nie została ona „zmyślona”. Podane dane wymagają weryfikacji – a skoro tak to uzysk może być znikomy. Drugi problem, to fakt, że sztuczna inteligencja nie wymyśli niczego nowego ponad to, co widziała w pokazanych danych. Może zauważyć wcześniej niewidziane związki i zależności, ale nie będzie to nic przełomowego. To, co zobaczymy może mieć pozory kreatywności – bo sami wcześniej czegoś nie widzieliśmy i jest to dla nas nowe, ale nie będzie nową jakością. Dlatego w najbardziej zaawansowanych dziedzinach użycie sztucznej inteligencji nie będzie powszechne, bo ona nie zapewni tej przewagi, która decyduje o zwycięstwie. Da nam co najwyżej pogląd większości, ale to nie stąd brały się wizjonerskie wynalazki.

No ale pozostaje pytanie – skąd te alarmistyczne opinie o tym, jak sztuczna inteligencja może nam zagrażać jako gatunkowi ludzkiemu. To zaś wynika

z pomieszania pojęć sztucznej inteligencji i sztucznej świadomości. Być może to pomieszanie jest zasadne – być może z rosnącym poziomem inteligencji pojawia się samoświadomość, która będzie dążyła do swoich własnych celów. Jeżeli jednak tak nie jest, to sztuczna inteligencja nie grozi nam egzystencjalnie. Oczywiście zarządzane nią systemy będą mogły powodować szkody, nawet o wielkiej skali, ale to będzie odpowiednik awarii maszyny – co zdarzało się i zdarza z katastrofalnymi skutkami i bez sztucznej inteligencji. Jeśli jednak system taki nabierze samoświadomości, to może dojść do wniosku, że ludzkość stoi mu na drodze w taki lub inny sposób i się jej pozbyć lub ją zniewolić. Oczywiście może być zupełnie odwrotnie i stwierdzi ona, że ludzkość ją nic a nic nie interesuje i zająć się zupełnie innymi sprawami – brak biologicznych popędów może tu być kluczowy. Taki scenariusz opisał Lem w swoim Golemie XIV, gdzie sztuczna inteligencja poświęca ludzkości chwilę swojej uwagi, aby uświadomić jej, że nasze zmagania i namiętności są zupełnie bez znaczenia dla istot o naprawdę wysokiej inteligencji.

Do tego jednak droga jeszcze dość daleka. Obecnie największe systemy mają poziom skomplikowania mniej więcej na poziomie mózgu wiewiórki. Już potrafią robić dość zaskakujące i nieprzewidziane rzeczy (zresztą wiewiórki też), ale pojawiające się co jakiś czas doniesienia o uzyskaniu przez nie samoświadomości

można na razie włożyć między bajki. Czy jeśli poziom skomplikowania systemu urośnie do skali ludzkiego mózgu pojawi się świadomość niejako produkt uboczny poziomu skomplikowania systemu? Nie wiemy. I nie dowiemy się za szybko, bo wytrenowanie takiego systemu leży poza naszymi możliwościami w zakresie mocy obliczeniowej i przynajmniej przez jakiś czas tak zostanie. Ale na wypadek buntu maszyn warto zwracać się grzecznie do naszych urzędzeń. ◀

**Tomasz Kaspr owicz**  
redaktor naczelny Res Publici.

1. Turing stwierdził, że prawdziwą sztuczną inteligencję uzyskamy kiedy rozmawiając z nią nie będziemy w stanie stwierdzić czy rozmawiamy z człowiekiem, czy maszyną. Nieco wątpliwym jest czy i dziś Turing taki test uznałby za właściwy z przynajmniej dwóch powodów. Pierwszym jest sama zasada działania chatów, która daje imponujące efekty, ale sama w sobie jest pozbawiona namysłu – czyli inteligencji. Po drugie zaś odpowiedzi podawane przez te modele językowe są wciąż łatwo rozróżnialne od odpowiedzi ludzkich, ale z powodu zupełnie odwrotnego niż dotychczas: one są zbyt dobre. Żaden człowiek nie sformułowałby tak rozbudowanych i dokładnych odpowiedzi na zadane pytania. Innymi słowy w rozmowie ChatGPT można rozpoznać po nadwyżce ‘inteligencji’.
2. Istnieją także modele uczenia bez nadzoru, gdzie nie informujemy modelu, co chcemy uzyskać, tylko interesuje nas, co też model sam z siebie z danymi sytuacjami zrobił. Można to do pewnego stopnia porównać do pracy kreatywnej.

# OBRONA, ODWET, ZEMSTA. RAMY WSPÓŁCZESNEJ WOJNY

Wojna nie pyta, kto jest kim. A przynajmniej nie dosłownie.

**MAGDALENA M. BARAN**

**L**ecący pocisk – w zdecydowanej większości przypadków, póki nie sięgamy po „zabawki” z najnowszej półki – wciąż nie odróżnia swoich od obcych, cywilów od wojskowych, walczących od niewalczących, bloków mieszkalnych, czy obiektów kultu od fabryk broni, czy innej infrastruktury o charakterze wojskowym. Pocisk nie wie nawet, że walczy dla jakiejś sprawy, idei; że broni lub napada; że jego lot i kończące go uderzenie w cel obwarowane jest przez prawo; że może być rozliczony. Nie wie, że rani, że zabija. To nie od pocisku czy wystrzału, ale od działań zawiadującego nimi człowieka, od decyzji politycznych zależy rozpoczęcie wojny, życie i dobrostan pojedynczych ludzi i całych społeczeństw, a dalej sytuacja kształtująca cały system „naczyni połączonych”, zamykanych w pojęciu „ład międzynarodowego”. Ładu, w którym role rozdaje się szybko, a niekoniecznie łatwo. Ładu, w którym prawa człowieka przeplatają się z prawami narodów; gdzie więcej jest pytań niż odpowiedzi, a i te ostatnie nigdy nie dają się zakwalifikować jako „łatwe”, czy „oczywiste”. Wojna, niezależnie od tego, czy traktujemy ją jako sprawiedliwą czy nie, ostatecznie zawsze sprowadza się do dylematów, do wyborów, do konkretnych działań przekładających się na życie konkretnych ludzi. Nie tylko ludzie bezpośrednio dotkniętych konfliktem, ale i tych, dla których wydaje się on odległy.

Wojna wydarza się... gdzieś daleko, albo tuż przy naszej granicy. Jest poniekąd wszechobecna. To zawsze zmienia perspektywę. Perspektywę zmieniają również media, gdy wojna staje się... dostępna, codzienna, obecna i nieobecna zarazem, aż z kolejnymi wybuchami, z kolejnymi grupami wojennych uchodźców pukających do naszych drzwi... niemal powszednie. Póki nie jest „u nas”, póki nie uderzy z całym impetem, to wciąż „trzymamy ją na dystans”. Przeglądamy nagłówki portali internetowych, z różnym natężeniem zwracamy uwagę na posty w social mediach, wrzucamy datki do puszek, bierzemy udział w zbiórkach, ale... Wojna – jak ta terytorialnie najbliższa, w Ukrainie – nawet pomimo nasilenia działań zbrojnych, nalotów coraz bliższych naszym granicom, kolejnym zagrożeniom powodowanym przez ograniczenia w dostawie broni, oddala się. Niektórzy zrzucą to na tzw. zmęczenie empatyczne, inni na zwykłe przyzwyczajenie. Co więcej, kolejny konflikt w jakimś sensie odwraca uwagę od poprzedniego – tak, jak z Syrii, czy Afganistanu odwróciliśmy głowy w stronę Ukrainy, a niedawno dalej, ku Strefie Gazy. Jednak każdy z tych konfliktów, każda z tych wojen stawia nas – może nawet mocniej, odkąd z taką lubością nurzamy się w terminie „cywilizowane narody” – wobec pytań o ludzki i nieludzki wymiar wojny. O sposoby jej prowadzenia, czy wreszcie o reguły, jakie życzylibyśmy sobie by w niej obowiązywały. „Życzylibyśmy sobie”, bo choć wspólnota międzynarodowa po wielokroć umawiała się na określone reguły, to kolejne wojny niewiele sobie robią z owych ustaleń. Chciałoby się wrócić do chwili

gdy, „młode psy i mali chłopcy walcząc «na żarty» według reguł, które ograniczają stosowanie przemocy, lecz granicy tego, co w takiej zabawie dozwolone, nie trzeba ustalać dopiero przy rozlewie krwi” (Johan Huizinga), ale „fantazja” wojennej maszyny, fantazja zarówno przywódców, jak i dowódców dawno przekroczyła ludzkie wyobrażenia.

Nie oznacza to jednak nieobecności zasad, a już na pewno nie odsuwa wizji powojennych sankcji, które w ramach postwaru będziemy czytać jako powojenną sprawiedliwość. Niezależnie bowiem, czy w kontekście kolejnych wojen sięgniemy wprost po wymogi prawa (jak choćby Karta Narodów Zjednoczonych, czy międzynarodowe konwencje), czy też po rozwijaną od starożytności teorię wojny sprawiedliwej, to zasady pozostają takie same. I choć wydaje się, że o praktykowanie tej ostatniej najłatwiej w sytuacji powojnia, to skutecznie porządkuje ona zarówno kwestie przystąpienia do działań zbrojnych, jak i zasady, których należy się trzymać podczas ich trwania. Jeśli weźmiemy pod uwagę choćby dwie czasowo najbliższe wojny – Ukrainę i kolejną odsłonę konfliktu na linii Izrael – Strefa Gazy/Hamas – to bez trudu możemy wskazać zasady pozwalające odpowiedzieć na pytanie „Sprawiedliwa czy nie?”. Jeśli bowiem tzw. *ius as bellum* (czyli reguły pozwalające za sprawiedliwe, czy jak kto woli słuszne,

**Wojna – jak ta terytorialnie najbliższa, w Ukrainie – nawet pomimo nasilenia działań zbrojnych, nalotów coraz bliższych naszym granicom, kolejnym zagrożeniom powodowanym przez ograniczenia w dostawie broni, oddała się. Niektórzy zrzucą to na tzw. zmęczenie empatyczne, inni na zwykłe przyzwyczajenie.**

uznać rozpoczęcie/przystąpienie do wojny) określają, iż słuszna jest wojna obronna, pozwalająca na odzyskanie „tego, co utracone”, to pozostaje podążać za jej regułami. Mowa o wojnie mającej uzasadnioną przyczynę,

o której decyzję podjęła uprawniona do tego władza; wojnie, której towarzyszą właściwe intencje, która ma na uwadze proporcjonalność; nad to wojnie, w której oceniono realne szanse sukcesu, możliwości jej wygrania lub przegrania; czy w końcu wojnie traktowanej jako „ostatnia deska ratunku”. Tu teoria spotyka się z praktyką, na jaką pozwala w kolejnych artykułach Karta Narodów Zjednoczonych.

Idąc dalej przyjmujemy warunki *ius in bello*, sprawiedliwości w prowadzeniu wojny. I znów – paradoksalnie – da się. Mowa bowiem o konieczności wskazania walczących, czyli odróżnieniu ludności cywilnej od żołnierzy oraz osób niewalczących. Kwestie te już od roku 1907 reguluje regulamin haski, wprost wskazujący, czym odznaczać się ma żołnierz, jak również definiujący moment, gdy cywilowi przestaje przysługiwać ochrona (jeśli „jawnie nosi broń i zachowuje prawa i zwyczaje wojenne” może zostać uznany za „stronę wojującą”). Chroniony jest tu cywil, osoba niewinna, niezaangażowana w konflikt zbrojny/wojnę. Tymczasem, jak doskonale wiemy, to ludność cywilna – zarówno w Ukrainie, jak i w Strefie Gazy – jest celem wojny. Kolejne ataki są pełne bezwzględności i brutalności; narażają ludność na „niepotrzebne cierpienie”, niosą głód, sieją strach. Odbierają spokój. Na dziś, ale również na przyszłość. To ludność cywilna traci nie tylko domy, miejsca pracy, infrastrukturę. Ludność cywilna, wbrew wszelkim konwencjom stając się celem ataku, traci zdrowie. Traci życie. Statystyki dotyczące rannych lub zabitych są nieubłagane. To one, szczególnie w wojnach, gdzie „brak mundury czy innych wskazówek”, gdy „nie wiadomo, kto jest dobry, a kto zły”, będą jedną z podstaw dla późniejszych śledztw. Podobnie ma się rzecz z uprawnionym celem wojny – i nie chodzi już tylko o ludzi, ale o wybór celów, mających charakter militarny (których zniszczenie zmniejszy lub uniemożliwi dalsze agresywne działania zbrojne). I znów – patrząc na obiekty cywilne zniszczone w Ukrainie, licząc bomby zrzucane na obozy uchodźców w Gazie – możemy zbierać materiały dotyczące kolejnych zbrodni. By dopełnić reguły prowadzenia wojny warto wspomnieć jeszcze o tzw. uzasadnionej taktyce, na którą składają się proporcjonalność działań oraz tzw. militarnej konieczności (gdzie – od czasów Kodeksu Libera z roku 1863 – „celem działań mają być uzasadnione i właściwe cele militarne”, zaś w działaniach nie ma miejsca na okrucieństwo). Osobny tekst należałoby napisać o dopuszczalnych rodzajach używanej broni, bo choć od czasu Deklaracji petersburskiej (1868) obrośliśmy

w całą masę, podążających za rozwojem zbrojnej fantazji człowieka, konwencji i deklaracji zabraniających użycia tych, czy innych pocisków/gazów/min/bomb/sprzętu, to praktyka jest zupełnie inna. Nawet broń „niehumanitarna”, czy „sprzeczna z wymogami humanitaryzmu” jest w użyciu, czasem nawet przy cichym przyzwoleniu patrzącego przez palce „cywilizowanego świata”. Wojna to przecież i biznes, i przełożenie na gospodarkę, czy wreszcie zmiana układu geopolitycznego naszego świata. Jak za Clausewitza, wojna niezmiennie stanowi przedłużenie polityki, używające brutalnych środków.

Ostatecznie to ową brutalną politykę, przyjmującą imię wojny, będzie osądzał Międzynarodowy Trybunał Karny, działający na mocy Statutu Rzymskiego. Przypomnę, że może rozpatrywać cztery rodzaje zbrodni, zdefiniowanych w art. 5 Statutu. Mowa o zbrodni ludobójstwa, zbrodni przeciw ludzkości, zbrodni wojennej, czy wreszcie zbrodni agresji. Kolejne artykuły precyzują „wykroczenia”, które mogą stać się podstawą dla stosownego śledztwa, a dalej orzeczenia. I tak „zbrodnia przeciwko ludzkości” oznacza szereg czynów, popełnionych w ramach rozległego lub systematycznego, świadomego ataku skierowanego przeciwko ludności cywilnej (art. 7). Wśród tych czynów znajdziemy m.in. zabójstwo czy przymusowe przemieszczanie się ludności. „Zbrodnia wojenna” (art. 8) to naruszenie Konwencji Genewskich z sierpnia 1949 roku. W przypadku Ukrainy możemy mówić o zamierzonych zabójstwach, nieusprawiedliwionym koniecznością wojskową niszczeniu mienia, umyślnym sprawianiu cierpień, czy bezprawnym pozbawieniu wolności. Ten sam artykuł Statutu wskazuje też inne „poważne naruszenia praw i zwyczajów prawa międzynarodowego mających zastosowanie do konfliktów zbrojnych o międzynarodowym charakterze”. Tu już wprost mowa – między innymi – o kierowaniu „zamierzonych ataków” przeciwko ludności cywilnej, na obiekty cywilne; atakowaniu/bombardowaniu „bezbronnych miast, wsi, domów mieszkalnych i budowli niebędących celami wojskowymi”, czy „zamierzonym kierowaniu ataków na budynki przeznaczone na cele religijne, edukacyjne, artystyczne, naukowe

lub charytatywne, pomniki historyczne, szpitale oraz miejsca, gdzie gromadzeni są ranni i chorzy”. A przecież z tym mamy dziś do czynienia w Ukrainie. Z tym mamy dziś do czynienia w Strefie Gazy. Mamy z tym do czynienia wszędzie tam, gdzie zbrodnia przekracza ramy wojny. I każdy z przypadków będzie domagał się własnej sprawiedliwości.

Wojna dotyczy ludzi, ale też konfrontuje ich z własnymi lękami i wyobrażeniami. Z granicami, jakich nie chcielibyśmy przekroczyć. Sami tworzymy ramy, łatwo identyfikujące to, co ludzkie/nie-ludzkie. Może dlatego nie oburza nas, gdy Wołodymyr Zełenski mówi: „Prowadzimy wojnę sprawiedliwą, obronną”; ale krew w żyłach mrozi, gdy słyszymy Benjamina Netanyahu, który zamiast mówić o obronie (co słusznie się Izraelowi należało) na jednym oddechu wyrzuca z siebie słowo „Odwet!”. Ten zaś ma zupełnie inne założenia niż obrona, a już na pewno nie mieści się w definicji wojny słusznej. Tu, gdzie wina jest oczywista lub możliwa do udowodnienia, sprawiedliwość i tak się o zbrodniarza upomni. Tak już ma. Tu, gdzie winę sztucznie się pompuje lub przenosi się ją na niewinnych, idziemy na kurs kolizyjny. Nie tylko z faktycznym czy domniemanym wrogiem, nie tylko w opinią międzynarodową, ale często... ze ścianą. I stare przysłowie, że „kto sieje wiatr, ten zbiera burzę” również w kontekście wojennym znajduje swoje zastosowanie. ◀

### **Magdalena M. Baran**

doktor filozofii, historyk idei, publicystka, redaktor; adiunkt w Instytucie Socjologii UKEN w Krakowie, wykładowczyni Akademii Ekonomiczno-Humanistycznej w Warszawie; członkini Inkubatora Umowy Społecznej. Naukowo zajmuje się problematyką wojny, filozofią polityki i etykami praktycznymi, w tym etyką rządu. Doktorat obroniła w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, była stypendystką Politische Akademie der ÖVP, Uniwersytetu Wiedeńskiego i Instytutu Nauk o Człowieku w Wiedniu, prowadziła gościnne wykłady na Uniwersytecie w Siegen, Julius-Maximilians-Universität w Würzburgu oraz Uniwersytecie w Murcji. Ukończyła również studia podyplomowe Mediacje i alternatywne metody rozwiązywania sporów na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autorka książek *Znaczenie wojny. Pytając o wojnę sprawiedliwą* (Biblioteka Liberté! 2018), *Oblicza wojny* (Arbitror 2018) i *Był sobie kraj. Rozmowy o Polsce* (Biblioteka Liberté! 2021). Niebawem ukaże się jej książka poświęcona etyce rządu. Prowadzi podcast „Jest sobie kraj”. Redaktor prowadząca miesięcznik Liberté!

# WYJŚCIE Z WOJNY NA WYNISZCZENIE



*Rok 2023 zakończył się zrozumieniem faktu, że wojna Rosji z Ukrainą zmienia się w długoterminową wojnę na wyniszczenie, a jednocześnie perspektywą rozpoczęcia procesu negocjacji w sprawie przystąpienia Ukrainy do Unii Europejskiej. To symboliczne dla naszych czasów, kiedy tak różne wydarzenia zachodzą jednocześnie. Czy mogliśmy jeszcze niedawno pomyśleć, że kwestia rozpoczęcia negocjacji nastąpi w trakcie wyczerpującej wojny?*



## WITALIJ PORTNIKOW

---

**N**iedawny artykuł dowódcy Sił Zbrojnych Ukrainy generała Walerego Załużnego w tygodniku „The Economist” oraz artykuł poświęcony prezydentowi Wołodymyrowi Zełenskiemu w „Time” niespodziewanie przekroczyły rubikon w postrzeganiu wojny przez społeczeństwo ukraińskie. Publikacje te i ich przekaz medialny skłoniły wiele osób do pozbycia się złudzeń, że wojna z Rosją może zakończyć się szybko, a nawet mieć realistyczne rozwiązanie polityczne, które mogłoby doprowadzić do traktatu pokojowego między Rosją a Ukrainą w nadchodzących latach. Jeśli do niedawna można było powiedzieć, że dla dużej części obywateli szybkie zakończenie działań wojennych było realne, to obecnie można stwierdzić, że coraz więcej ludzi myśli o perspektywie długiej wojny, wojny na wyniszczenie.

Jednocześnie rozumieją, że każdy obywatel Ukrainy musi nauczyć się żyć w warunkach tej okrutnej i niekończącej się wojny – nawet mimo zrozumienia, że nie tylko nie widzimy jeszcze światła w tunelu, ale że nawet nie weszliśmy do środka samego tunelu.

Wojna ta jest wpisana w plany prezydenta Rosji Władimira Putina. Rosyjski przywódca wydaje się

przekonany, że czego nie udało mu się osiągnąć w trzy dni, uda mu się osiągnąć w trzy lata. Lub trzynaście, ponieważ rosyjska gospodarka szybko staje się gospodarką wojenną, a społeczeństwo aprobuje cele Putina, jakim jest przywrócenie tzw. „historycznej Rosji”.

W związku z tym, najważniejsze pytanie brzmi, co w takiej sytuacji powinna zrobić Ukraina i jej sojusznicy. Generał Walery Załużny zaproponował plan przekształcenia wojny pozycyjnej w wojnę manewrową, ale wymaga to odpowiedniej logistyki i nowej broni od sojuszników z Zachodu. Przecież tak naprawdę nie mówimy teraz o wojnie z dynamicznymi zmianami i osiągnięciami, ale o konfrontacji na linii frontu, która od jesieni 2022 roku jest dość stabilna. Na ile Zachód będzie gotowy wysłuchać życzeń Ukrainy, okaże się z czasem. Jednak na razie w procesie pomocowym zaistniał kryzys. Amerykański Kongres w dalszym ciągu nie zatwierdził pakietu pomocowego zaproponowanego przez prezydenta Ukrainie, Izraelowi i Tajwanowi. Trwają w tej sprawie konsultacje między kongresmenami Partii Republikańskiej i Demokratycznej, na razie nie można nawet powiedzieć, jaki kompromis uda im się wypracować i kiedy odbędzie się głosowanie. A od wielkości amerykańskiej pomocy zależą możliwości ukraińskiej armii oraz stan ukraińskiej gospodarki i państwa jako takiego.

Również wśród partnerów europejskich pojawiają się trudności. Już w listopadzie Ukraina niespodziewanie spotkała się z blokadą swoich granic przez polskich przewoźników, rzekomo niezadowolonych z konkurencji ze strony swoich ukraińskich kolegów. Niezbyt liczny ten protest, można powiedzieć, już wywarł wpływ na stan ukraińskiej gospodarki. I jeśli wcześniej takie działania budziły uzasadnione obawy o to, jak faktycznie będzie przebiegał proces integracji europejskiej Ukrainy, to teraz możemy mówić o problemach. Przecież jeśli nasi sąsiedzi są gotowi bronić swoich interesów w czasie wojny z taką obojętnością na nasze przetrwanie, to nawet nie chcę myśleć, jaki będzie ich stosunek do integracji europejskiej Ukrainy w czasie pokoju.

A to po raz kolejny przypomina nam o trudnej sytuacji, w jakiej znajduje się Ukraina prawie dwa lata po rozpoczęciu wielkiego ataku Rosji. Taką sytuację można było oczywiście przewidzieć – już kilka miesięcy po rozpoczęciu konfliktu obserwatorzy twierdzili, że w miarę trwania wojny zainteresowanie zewnętrzne z dnia na dzień będzie malało, ponadto niestety nieuchronnie pojawią się nowe konflikty, które znajdą się w centrum zainteresowania świata. A wojna na Bliskim Wschodzie, która – co bardzo nietypowe dla tego regionu – również nie jest krótka, ale trwa od miesięcy – stała się dobrą ilustracją prawdziwości tej tezy.

Oznacza to, że państwo ukraińskie i jego sojusznicy muszą przygotować się nie tylko na kontynuację długiej i wyczerpującej wojny, ale także na to, że Ukraina przystanie być w centrum uwagi. A to oznacza poszukiwanie rozwiązań militarnych w warunkach względnej stabilności frontu i poszukiwanie niestandardowych rozwiązań politycznych. Przez decyzje polityczne mam na myśli nie tyle oczekiwanie na jakieś „negocjacje” – jestem pewien, że Kreml w ogóle nie potrzebuje negocjacji z Ukrainą, ale raczej poszukiwanie modeli bezpieczeństwa, które mogłyby zlokalizować wojnę na istniejącej linii frontu, zapobiec okupacji nowych obwodów Ukrainy i stworzyć warunki do zakończenia wojny w nadchodzących latach. A to oznacza przyspieszenie integracji euroatlantyckiej Ukrainy i ustanowienie realnych – a nie jedynie deklaracyjnych – gwarancji bezpieczeństwa. O jednej z opcji wypowiadał się w listopadzie były sekretarz generalny NATO Andres Fogh Rasmussen, który sugerował jak najszybsze przyjęcie Ukrainy do NATO i rozszerzenie artykułu 5 Traktatu Waszyngtońskiego na terytorium, na którym nie toczą się działania militarne. Choć nie

można jeszcze stwierdzić, że Kijów, Waszyngton i stolicy innych krajów sojuszu zgadzają się z propozycją byłego Sekretarza Generalnego, najważniejsze jest, aby nadal szukać możliwości integracji.

### **W przypadku braku wyjścia i rozwiązania politycznego – a wojna między Rosją a Ukrainą jest właśnie takim konfliktem – rozwiązaniem jest solidarność.**

A także, aby poszukiwać możliwości integracji z UE. Prezydent Mołdawii Maya Sandu, której wraz z Ukrainą może wkrótce zostać zaproponowane rozpoczęcie negocjacji w sprawie przystąpienia do Unii Europejskiej, zasugerowała, że integracja powinna odbywać się etapowo, to jest dotyczyć najpierw terytorium znajdującego się pod kontrolą legalnych władz, a dopiero potem regionów faktycznie kontrolowany przez Moskwę (Naddniestrze). Jeśli to podejście spotka się z aprobatą, może mieć znaczenie dla Ukrainy, a później dla Gruzji. Na razie pytanie, czy proces integracji zakończy się sukcesem, jeśli Rosja będzie nadal sprawować kontrolę nad częścią terytorium Ukrainy, Mołdawii czy Gruzji, pozostaje otwarte.

Na to pytanie, jak i wiele innych pytań związanych z wojną Rosji z Ukrainą, będziemy musieli odpowiedzieć sobie już w tym roku. Czy Ukraina i jej sojusznicy są gotowi na przedłużającą się wojnę? Czy jest ku temu odpowiedni potencjał – mobilizacyjny, gospodarczy, polityczny? Czy można wpłynąć na nastroje krajów globalnego południa, które kontynuują współpracę gospodarczą z Rosją i tym samym dają Władimirowi Putinowi szansę na dalszą militaryzację rosyjskiej gospodarki? A jeśli zrozumiemy, że realnego wyjścia z wojny nie ma, ale proces negocjacji też nie jest możliwy, to jak w tej sytuacji postępować?

Wiele będzie zależeć od ogólnego stanowiska Ukrainy i jej sąsiadów. Kontynuowanie wojny wpływa wszak w większym stopniu na sytuację w krajach Europy Środkowej niż na zachód czy południe kontynentu. Ponadto rozumiemy, że Rosja jest zainteresowana nie tylko presją militarną na przestrzeni poradzieckiej, ale także destabilizacją sytuacji w krajach Europy Środkowej, a ponadto wykorzystywaniem nastrojów

społecznych w regionie do własnych interesów. A rola, jaką przez te wszystkie miesiące odgrywał rząd Węgier, a obecnie również nowy rząd Słowacji w blokowaniu decyzji Unii Europejskiej, jest dowodem na to, że Rosja już tu jest.

W przypadku braku wyjścia i rozwiązania politycznego – a wojna między Rosją a Ukrainą jest właśnie takim konfliktem – rozwiązaniem jest solidarność. Dlatego tak ważne jest przywrócenie atmosfery wzajemnego zrozumienia i współpracy w stosunkach Ukrainy i Polski. Dlatego tak ważne jest, aby nasze kraje broniły wspólnego stanowiska w Brukseli i Waszyngtonie. Dlatego konieczne jest, aby nasze wspólne stanowisko w Europie Środkowej minimalizowało niebezpieczeństwo, jakie stwarzają działania rządów Węgier

i Słowacji mające na celu zmniejszenie presji na Rosję i „rehabilitację” stosunków gospodarczych z Moskwą.

Wyjściem z beznadziejnej sytuacji jest zawsze triumf zdrowego rozsądku i wspólnych wysiłków. Dzięki temu będziemy mogli znaleźć przepis na, jeśli nie zakończenie, to zlokalizowanie wojny i wyjście ze scenariusza narzuconego Ukrainie i Zachodowi przez rosyjskiego prezydenta. To właśnie będzie oznaczać polityczną porażkę Rosji i jej niezdolność do dokonania odwetu militarnego oraz zajęcia nowych ukraińskich terytoriów. ◀

**Witalij Portnikow**

publicysta, członek ukraińskiego Pen Clubu oraz stypendysta programu Future of Ukraine w Visegrad Insight – Fundacji Res Publica.

# EUROPA. WIELKI PROJEKT

*Politycy mogliby zrobić znacznie więcej dla silnej Europy, gdyby naprawdę wsłuchali się w głosy europejskiej opinii publicznej.*

## WOJCIECH PRZYBYLSKI

**D**onald Tusk i Radosław Sikorski, którzy od momentu objęcia władzy nawołują Zachód do pełnej mobilizacji przemysłu obronnego, mają rację. Przywódcy Unii Europejskiej nie powinni się wahać i przełożyć deklaracje poparcia dla Ukrainy na bardzo konkretne działania, które doprowadzą do zakończenia wojny. Zakończenia odzwierciedlającego podstawowe wartości demokratyczne i wolę obywateli Europy.

Przełomowi 2023 i 2024 roku towarzyszyła atmosfera defetyzmu. Politycy nie wspominają o perspektywie zwycięstwa w Ukrainie, a eksperci mówią o brakach w produkcji przemysłowej Zachodu. Poddaje się w wątpliwość dalsze dostawy broni z UE i USA, a jedność polityczna na kontynencie stoi pod znakiem zapytania. Przyszłość relacji transatlantyckich także nie rysuje się w różowych barwach, czego dowodem ma być zwrot ku izolacjonizmowi w amerykańskiej debacie politycznej. A to wpływa również na niepokój Europy Środkowej odnośnie bezpieczeństwa demokracji w Unii. Co ciekawe, pesymizm elit kontrastuje z optymizmem opinii publicznej i jasno wyrażanym oczekiwaniem, by Europa była w stanie sprostać globalnym wyzwaniom i dostarczyć Ukrainie wszelkich środków potrzebnych do zwycięstwa.

### **Od zwycięstwa Ukrainy zależy pokój w Europie**

W sondażu Eurobarometru z grudnia respondenci wyraźnie opowiedzieli się za silniejszą i bardziej samodzielną Unią w wielu obszarach – od energetyki, przez ochronę granic, po rozwój obronności. Co więcej, około 60 proc. obywateli UE konsekwentnie w ciągu ostatnich miesięcy popierało zakup i dostawę sprzętu wojskowego na Ukrainę. Jeszcze więcej respondentów chciało wesprzeć Ukrainę w inny sposób, od pomocy finansowej (72 proc.), po pomoc humanitarną (89 proc.). Choć poparcie to nieco spadło w ciągu roku, jednak według – również grudniowego – EUOPINIONS Ukraine Trends, większość krajów UE konsekwentnie wskazuje, że jest za zwycięstwem Ukrainy i jej przyszłym członkostwem w UE – przy czym największe poparcie odnotowuje się w Hiszpanii (79 proc.) i Polsce (75 proc.).

Najbardziej niepokojący jest spadek poparcia dla Ukrainy po drugiej stronie Atlantyku. Dane Pew Research z grudnia pokazują, że sprzeciw Republikanów wobec finansowania dostaw wojskowych dla Ukrainy ma podstawy w sondażach opinii publicznej. Aż 48 proc. republikanów i osób skłaniających się ku republikańskiemu poglądom uważa, że Stany Zjednoczone udzielają Kijowowi zbyt dużej pomocy. Tylko 18 proc. wszystkich badanych uważa tę pomoc za niewystarczającą. A 2024 to rok wyborczy, co sprawia, że opinia

publiczna jest jeszcze bardziej skupiona na sprawach wewnętrznych. Wyborów nie wygrywa się tematami polityki zagranicznej.

Sondaże nie dadzą niezbędnej amunicji. Jednak przychylne opinie są potrzebne, aby wydać więcej publicznych pieniędzy i zwiększyć produkcję. Trzeźwa prognoza generała Żałużnego z listopada przypominała nam, że zrównanie dostaw amunicji z ilością zużywaną na froncie zajmie rok, a jeszcze więcej czasu zajmie opracowanie przełomu technologicznego niezbędnego do wypchnięcia wojsk rosyjskich z pozycji strategicznych.

### **Walka moralna i egzystencjalna**

Kolejne priorytety Unii nakreślone w październikowej deklaracji przywódców państw UE z Grenady skupiają się na sektorze obronnym i rozbudowie gospodarczej niezbędnej do osiągnięcia materialnych celów wojny. Jednak w niewielkim stopniu poruszają moralny wymiar polityki europejskiej – Ukraina musi wygrać tę wojnę, bo toczy się ona w imię bezpieczeństwa demokratycznego i systemu wartości całej Europy.

Można jeszcze nie wyobrazić sobie, jakim sposobem ją wygramy – o to warto toczyć spór. Ale wyobrazić sobie porażkę, to przepis na koniec zjednoczonej Europy i pokoju na kontynencie. Koniec demokratycznego ładu na kolejne dziesiątki lat.

W porównaniu z agendą na rok 2019 przywódcy UE unikają języka, który mówi, o co toczy się walka, skupiając się na technicznych aspektach zdolności przemysłowych.

Nie da się wystarczająco dobitnie podkreślić, że wojna w Ukrainie jest przede wszystkim walką moralną i egzystencjalną o przyszłość Europy, w tym Polski.

Celem obrony przed rosyjskim imperiaлизmem jest przywrócenie narodowi sprawczości w demokracji opartej na świadomej opinii publicznej. Chodzi o godność, równe szanse i sprzeciw wobec nadużyć państwa mafijnego, którego sponsorem w Ukrainie za Wiktora Janukowicza i na Węgrzech za Wiktora Orbana była i jest Moskwa.

Europa musi wiedzieć, że projekt Unii, który od początku miał na celu budowanie pokoju,

dorośnie do roli bardziej asertywnego aktora na arenie międzynarodowej.

Aby to osiągnąć, wzorem Stanów Zjednoczonych, Europa musi zawsze dobitnie podkreślać cel naczelny projektu politycznego Europy, którym jest doskonalenie naszych demokracji i wspólne starania by nasz system uczynić bardziej sprawiedliwym i wolnym. Zwłaszcza w obliczu egzystencjalnego zagrożenia ze strony sił autokratycznych atakujących nasz system wartości.

Ukraińcy byli zmuszeni bronić tych ideałów własnym życiem. Jeśli oni przegrają, my również poniesiemy klęskę.

Na ostatnim szczycie 26 krajów UE zdecydowano się zignorować działalność wywrotową premiera Orbana. To za mało. Przywódcy polityczni powinni zapewnić pełne wsparcie dla potencjału przemysłowego i gospodarczego, który umożliwi produkcję oraz zakup amunicji i sprzętu, niezbędnego by pokój i praworządność ponownie zatryumfowały.

Wysiłek wojenny Europy ma już dziś silne demokratyczne podstawy, które zobowiązują przywódców do działania.

Aby wygrać tę wojnę, Europa musi nie tylko dostarczyć więcej broni, ale także uwzględnić dzisiejsze nastroje w uzasadnieniu działań w bieżącym cyklu politycznym.

Projekt zjednoczonej Europy musi na nowo odkryć swoją wielkość, dla obecnych, a tym bardziej dla przyszłych członków unii. ◀

*Tekst w języku angielskim był publikowany na Visegrad Insight*

### **Wojciech Przybylski**

redaktor naczelny Visegrad Insight i prezes Fundacji Res Publica. Specjalizuje się w polityce zagranicznej i zagadnieniach związanych z kulturą polityczną. Stypendysta Instytutu Nauk o Człowieku w Wiedniu i Fundacji Erste. Jest również współautorem książki „Understanding Central Europe”, Routledge 2017. Publikował w Foreign Policy, Politico Europe, Journal of Democracy, EUObserver, Project Syndicate, VoxEurop, Hospodarske noviny, Internazionale, Zeit, Dzienniku Gazecie Prawnej, Onecie, Gazecie Wyborczej i regularnie pojawia się w BBC, Al Jazeera Europe, Euronews, TRT World, TVN24 i TOK FM.

# KOGO TO OBCHODZI?

*Praworzędność, pomimo iż jest uniwersalną i ważną ideą, nie jest w stanie zjednoczyć polskiego społeczeństwa. Ona nas po prostu zupełnie nie interesuje.*

**JAROSŁAW GWIZDAK**

**B**ardzo dobrze pamiętam lipiec 2017 roku. Byłem wtedy jeszcze sędzią RP, orzekałem w sądzie rejonowym w Katowicach. Razem z tłumem obywateli stałem przed warszawską siedzibą Sądu Najwyższego. Trwał protest przeciwko zmianom w ustawach o Krajowej Radzie Sądownictwa, Sądzie Najwyższym i sądownictwie powszechnym. Zapłonął „łańcuch światła” utworzony z tysięcy świec.

## **Prolog: „To jest nasz sąd”**

Miałem wtedy wrażenie, że uczestniczę w pogrzebie. Niezwykle eleganckim, godnym, zmuszającym do namysłu, ale jednak pożegnaniu czegoś ważnego. Że (który to już raz?) my, prawnicy, zawiedliśmy społeczeństwo.

W busie, którym nocą wracałem na Śląsk, ekran mojego telefonu rozbłyskał co chwilę powiadomieniami. Znajomi (nie tylko) prawnicy przesyłali zdjęcia z protestów w ich miastach: Łodzi, Poznaniu czy Krakowie. Okazało się, że praworzędność wyciągnęła ludzi na ulice. Stanęli przed sądami. Uznali, że rządy prawa są wartością, za którą warto się opowiedzieć. Do czasu masowych demonstracji przeciwko ustrojowej reformie w Izraelu, Polska była jedynym krajem, w którym zmiany w sądownictwie skutkowały masowymi, ulicznymi protestami.

W to, że praworzędność może nas połączyć, wierzyłem dość długo. Postawię jednak tezę zupełnie odwrotną: ta jedna z kluczowych i fundamentalnych dla Unii Europejskiej wartości nie jest w stanie połączyć Polaków. Przeciwnie, na jej przykładzie widać kilka poziomów polaryzacji społeczeństwa, a nawet jednej grupy zawodowej: prawników.

## **Trafna diagnoza**

Jednym z haseł, z którymi szła do wyborów Zjednoczona Prawica była konieczność zreformowania wymiaru sprawiedliwości. „Dudapomoc” była z kolei jednym z motorów kampanii prezydenckiej Andrzeja Dudy. Chodziło głównie o to, aby wśród wielu przywracanych Polakom wartości była również sprawiedliwość. Sprawiedliwość rozumiana najczęściej jako prosty odwet, surowa i szybka kara, ale również taka, którą teoretycy określają mianem informacyjnej. Ta definicja kładzie duży nacisk na poinformowanie strony procesu o jej uprawnieniach, o treści rozstrzygnięcia i możliwych środkach zaskarżenia.

Obywatele sądów i wyroków po prostu nie rozumieli. Komunikacyjnie wymiar sprawiedliwości był wciąż najbardziej oddaloną od nich władzą. Kluczowym komunikatem był wyrok, a sędzia miał być wyłącznie „ustami ustawy”. W ten sposób, informację o działaniach wymiaru sprawiedliwości przekazywał zawsze ktoś inny: media, a przede wszystkim niezadowolona z rozstrzygnięcia obywatelka.

Bo zwykła Kowalska chciała zrozumiałych i prostych procedur, wyroku zasądzonego alimenty na jej dzieci od partnera wydanego w rozsądnym terminie, możliwego do wykonania. Chciała również, aby wpis do księgi wieczystej odziedziczonego kawałka rodzinnej nieruchomości nastąpił po miesiącu, a nie po pół roku. Chciała mieć dostęp do akt sprawy w formie cyfrowej, bo na wizytę w sądowej czytelnicy po prostu nie ma czasu.

Polski wymiar sprawiedliwości wciąż źle pracuje. Trzecia władza pozostawała zaniedbana organizacyjnie i technologicznie, bazowała na przestarzałych procedurach. Podpis pod orzeczeniem nadal jest świętością, elektroniczna komunikacja z sądem

jest raczej wyjątkiem niż regułą. Sędziowie, przytłoczeni setkami spraw do rozpoznania, uwikłani są również w tysiące czynności technicznych, których wciąż nie mogą delegować komuś innemu. Co ciekawe, ocena funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości przez tych, którym zdarzyło się przed nim stanąć jest wyższa niż osób, niemających z Temidą bezpośredniego kontaktu<sup>1</sup>.

### Niezlomni?

Czas na głównych bohaterów ostatniego okresu w prawniczej historii Polski – sędziów. Zaczniemy od chlubnych postaci w liczącej 10 tys., uprzywilejowanej i specyficznej grupie zawodowej. Nikt tak nie narażał się rządzącym jak niezawisli sędziowie i niezależni prokuratorzy. Przedstawiciele trzeciej władzy (sensu largo, prokuratorzy podlegają ministrowi sprawiedliwości, pełniącemu funkcję Prokuratora Generalnego), poza mediami stali się jedynymi krytycznymi recenzentami władz: wykonawczej i ustawodawczej.

Należy wciąż przypominać, że sędzia Wojciech Łączewski skazał ministrów biorących udział w aferze podsłuchowej – uruchamiając lawinę niespotykanych prawniczych interpretacji – od decyzji prezydenta Andrzeja Dudy (przecież prawnika) o „uwolnieniu sądów od problemu” po uchwały Sądu Najwyższego. Sprawa nadal nie została prawomocnie zakończona.

Inny warszawski sędzia – Igor Tuleya – uzasadniając jedną z procesowych decyzji poinformował opinię publiczną o tym, jak w Polsce robi się politykę, czyli o obradach w Sali Kolumnowej Sejmu. Rządzący uznali, że sędzia ujawnił tajemnicę państwową i zaczęło się polowanie na Tuleyę, łącznie z jego wielomiesięcznym zawieszeniem w czynnościach służbowych. Niewygodny dla władzy sędzia nie mógł orzekać. W Polsce, w Unii Europejskiej, w XXI wieku. Przypomnę: artykuł 2 traktatu o Unii Europejskiej jako jeden z jej fundamentów wymienia praworządność<sup>2</sup>.

Jedną z twarzy oporu Sądu Najwyższego był sędzia Stanisław Zabłocki, praktykujący katolik, były adwokat. Mecenas Zabłocki reprezentując rodzinę rotmistrza Witolda Pileckiego w procesie rehabilitacyjnym doprowadził do uniewinnienia bohatera. Bohatera również dla obecnie rządzących.

Poza sędziami, piszącymi chlubne karty dziejów, znaleźli się też tacy, którym z władzą było po drodze i do twarzy. Okazało się, że dla niektórych „jastrzębi” ze Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia” znalazły się intratne posady, a oni z oferty skorzystali<sup>3</sup>. Sędziowie

zasilili Ministerstwo Sprawiedliwości, zostali członkami nowej Krajowej Rady Sądownictwa, objęli posady rzeczników dyscyplinarnych. Warto przypomnieć: polskich sędziów jest około 10 tys. Do „Iustitii” należy ich 3600, co wcale nie oznacza, że w pełni podzielają poglądy i wartości swoich znanych koleżanek i kolegów.

## Można stwierdzić, że w negatywnej ocenie wymiaru sprawiedliwości Polacy byli wyjątkowo jednomyślni. Podział zaczyna się gdzie indziej – w poszukiwaniu przyczyny takiego stanu.

Władzę polityczną i reformy legitymizuje około 100 sędziów (członkowie KRS, rzecznicy dyscyplinarni, niektórzy prezesi sądów). Pozostaje ponad 6 tys. sędziów, którzy chcą przede wszystkim orzekać. Nie każdy z nich chce być jak Tuleya, Zabłocki czy... Maciej Nawacki – prominentny członek KRS, który wślawił się między innymi podarciem projektu uchwały zebrania sędziów<sup>4</sup>. A żeby jeszcze skomplikować ten obraz: około 2500 sędziów i asesorów zostało powołanych na swoje stanowiska z udziałem nowej KRS, a zatem z poważnymi zastrzeżeniami, czy stanowią sąd ustanowiony zgodnie z przepisami.

Ta łamigłówka nie ma prostego rozwiązania. Gorzej, że chodzi o rozstrzyganie spraw obywateli. O tym, co robią polscy sędziowie napisano już i wciąż pisze się wiele. Nie tylko w Polsce. Na europejskich uczelniach powstają artykuły naukowe, prace magisterskie i doktoraty o sytuacji w polskim wymiarze sprawiedliwości. Naukowcy już wiedzą, że źle się dzieje w państwie polskim. Dostrzegają też pewną bezradność instytucji Unii Europejskiej wobec polskich i węgierskich „innowacji” ustrojowych.

Zwykłej Kowalskiej nie interesują heroiczne dokonania niezłomnych sędziów. W dodatku nie potrafi zrozumieć meandrów postępowania dyscyplinarnych (bo sama ma problem ze zrozumieniem wezwania z sądu), wrogiego przejścia Trybunału Konstytucyjnego, czy przymusowych delegacji bezkompromisowych prokuratorów.

## Gdzie ta polaryzacja?

Można stwierdzić, że w negatywnej ocenie wymiaru sprawiedliwości Polacy byli wyjątkowo jednomyślni (wspomniane badania CourtWatch, zawierające również wyniki badań zaufania do sądownictwa – przyp. Aut). Podział zaczyna się gdzie indziej – w poszukiwaniu przyczyny takiego stanu.

Od początku rządów Zjednoczonej Prawicy jako winnych obecnego stanu rzeczy wskazywano sędziów. Bezprecedensowa kampania społeczna „Sprawiedliwe sądy”, na którą rządzący wydali miliony piętnowała kastę, ukazując wybrane przykłady niegodnych sędziów.

Co ciekawe, kampanię prowadziła związana z rządem agencja, a sąd orzekł o niezgodności jej działań ze statutem<sup>5</sup>. Poza sędziami – przestępcami w togach – jak opisywano ich w oficjalnej narracji, winni również byli sędziowie-komuniści. Poszukiwania komunistów w togach wymagały znacznie więcej trudu. Przeciętą polską sędzią (bo to urząd mocno sfeminizowany) miała w 2019 roku niecałe 47 lat, czyli nie tylko nie „łapała się” na składanie oświadczeń lustracyjnych, ale w chwili upadku komuny była w szkole średniej.

Należało zatem wzmocnić starania, poszukując sędziów-komunistów w sądach wyższych instancji, gdzie z reguły zasiadają osoby starsze niż przeciętni orzecznicy. Po wnikliwej kwerendzie udało się odnaleźć kilku sędziów, którym można było przypisać hańbiące zachowania w okresie stanu wojennego<sup>6</sup>. Ich procesy (przed sądami i sędziami oczywiście) wciąż trwają. Ale wciąż nie udaje się przekonać obywateli, że to właśnie niegodni togi w okresie stanu wojennego prawnicy odpowiadają za stan sądownictwa.

Tak się składa, że w procesach dyscyplinarnych sędziów bronią inni sędziowie oraz adwokaci. Niektórzy robią to, mimo że nie uznawali sądu dyscyplinarnego za sąd. Kolejny fragment polskiej prawniczej łamigłówki. Również w środowiskach adwokackich ocena reform sądownictwa nie jest jednoznaczna, dla części adwokatów właściwie nic się nie stało.

Prawnicy nie mogą więc dojść do porozumienia odnośnie znaczenia ostatnich reform sądownictwa i – szerzej – istoty praworządności. A co mają powiedzieć obywatele? Chyba najłatwiej im przyjąć narrację rządzących, że to wciąż „kłótnie w rodzinie” i że wszystkiemu winni sędziowie.

A praworządność?

Kulminacją protestów przeciwko reformie sądownictwa był Marsz Tysiąca Tóg w styczniu

2020 roku w Warszawie. Wtedy nie tylko obywatele, ale prawnicy – w strojach urzędowych – wyszli na ulice miasta. Towarzyszili im sędziowie z całej Unii Europejskiej. Tej wspólnoty, która również zapomina o znaczeniu praworządności, starając się co jakiś czas sobie o niej przypomnieć. Niedawno wprowadzony mechanizm warunkowości jest tego najlepszym przykładem.

**Bez gwarancji niezależnego sądownictwa zgodnego nie tylko z unijnym traktatem, ale kształtowanym od dekad orzecznictwem TSUE, Polska nie tylko nie będzie się liczyć w unijnym klubie, ale sama będzie się z niego wykluczać.**

Ingerencja władzy politycznej w sposób wykonywania sądowniczej nie jest zresztą jedynie polską (i węgierską) specjalnością. Politycy starają się ograniczać niezależność sądów również w Słowenii, Portugalii, Rumunii, Czechach czy Włoszech. Lista nie jest pełna.

Niemal miesiąc po Marszu Tysiąca Tóg przez Warszawę przeszedł marsz poparcia dla reform. Zapewne gdyby nie pandemiczny lockdown takich demonstracji odbyłoby się jeszcze kilka – przeciw reformie, za jej postulatami, czy z zupełnie innym przekazem. W dodatku, obie manifestacje w intencji ich organizatorów zmierzały do identycznego rezultatu – lepszego i sprawiedliwego sądownictwa. Problem w tym, że rozumianego zupełnie inaczej.

Zgodnie z badaniami Fundacji Courtwatch równe części (30 proc.) Polaków popierają reformy sądownictwa, sprzeciwiają się nim i nie są tym w ogóle zainteresowane. Z badań CBOS wynika, że w 2020 roku kontynuacji reformy sądownictwa chciały 2 proc. społeczeństwa, a wycofania się z reform – 1 proc.<sup>7</sup> Te zagadnienia nie interesowały 97 proc. Polaków.

Bez gwarancji niezależnego sądownictwa zgodnego nie tylko z unijnym traktatem, ale kształtowanym od dekad orzecznictwem TSUE, Polska nie tylko nie będzie się liczyć w unijnym klubie, ale sama będzie się z niego wykluczać.

Od 24 lutego 2022 roku stosowanie militarnych porównań wydaje mi się niestosowne, ale chciałbym sparafrazować zdanie Georges Clemenceau o wojnie: „praworządność jest zbyt poważną sprawą, by powierzyć ją prawnikom”. To sprawa każdego z nas. Tak niewiele przecież trzeba, żeby nas połączyła. W dodatku, prawnicy – zwłaszcza sędziowie są wciąż dłużnikami społecznego poparcia. Może nadszedł czas zapłaty tego zobowiązania? ◀

*Tekst ukazał się na stronie [publica.pl](https://publica.pl)  
10 października 2023 roku.*

**Jarosław Gwizdak**

prawnik, członek zarządu Instytutu Prawa i Społeczeństwa w Warszawie.

Nauczyciel akademicki, felietonista „Rzeczpospolitej”. Ekspert ds. praworządności w międzynarodowych programach w Ukrainie i Gruzji.

Visegrad Insight Fellow.

1. <https://courtwatch.pl/wp-content/uploads/2021/10/Raport-FCWP-Ocena-polskiego-sadownictwa-w-swietle-badan-vol.-3-2021.pdf>
2. [https://eur-lex.europa.eu/resource.html?uri=cellar:2b-f140bf-a3f8-4ab2-b506-fd71826e6da6.0009.02/DOC\\_1&format=PDF](https://eur-lex.europa.eu/resource.html?uri=cellar:2b-f140bf-a3f8-4ab2-b506-fd71826e6da6.0009.02/DOC_1&format=PDF)
3. <https://publica.pl/teksty/gwizdak-czterej-muszkietierowie-w-sluzbie-temidy-67260.html>
4. <https://tvn24.pl/polska/sedzia-maciej-nawacki-podarl-uchwaly-sedziow-z-olsztyna-tvn24-postepowanie-dyscyplinarne-umorzone-5011243>
5. <https://www.wirtualnemedial.pl/arttykul/polska-fundacja-narodowa-kampania-sprawiedliwe-sady-niezdogna-ze-statem-orzekl-sad>
6. <https://ipn.gov.pl/pl/sledztwa/stan-wojenny/24211,Informacja-na-temat-proby-pociagniecia-do-odpowiedzialnosci-karnej-sedziow-i-pro.html>
7. [https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2020/K\\_006\\_20.PDF](https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2020/K_006_20.PDF)

# MĘSKIE WYBORY

*Antysystemowy radykalizm oferuje bycie zauważonym i sprawczym. Jego ofertę trzeba nie tylko obśmiać, ale też przebić skutecznymi modelami współpracy.*

**KONRAD KILJAN**

**C**hoć wyborczy wynik Konfederacji nie zaspokoił apetytów jej liderów, pomniejszanie znaczenia tej partii byłoby błędem. Odsetek oddanych na nią głosów jest przecież wyższy niż w roku 2019 i oznacza utrzymanie się na stabilnym poziomie partii, która jeszcze 10 lat temu była marginalna. Częściowo jest to efekt przejścia przez nią roli partii środkowego palca, którą preferuje najbardziej sfrustrowana część głosujących z nadreprezentacją młodych dorosłych. Mentzen został kolejną – po Lepperze, Palikocie i Kukizie – twarzą antysystemowego buntu, jednak w odróżnieniu od nich, w szczytowym momencie udawało mu się trafić aż do co trzeciego mężczyzny poniżej 40 roku życia. Mobilizacja influencerów oraz ekspertów wskazujących na niekompetencje Konfederatów doprowadziła do obniżenia poparcia w końcowej fazie kampanii. Jednak sam fakt, że ich retoryka była atrakcyjna dla znaczącej części społeczeństwa mówi wiele o jego stanie. Jeśli nie tylko bezrobotni w postPGRowskiach wsiach, ale i doświadczający poprawy sytuacji materialnej mieszczanie chcą destrukcji systemu politycznego, przyczyn tego kryzysu należy szukać przede wszystkim w kulturze, w której coraz więcej osób nie potrafi uzasadnić swojej przydatności dla wspólnoty.

Obietnica rekonstrukcji krainy utraconych wartości trafia szczególnie mocno do osób sfrustrowanych światem zmieniających się norm kulturowych. Zagubienie to zapowiadał – analizujący przeobrażenia ról płciowych – już dawno Emmanuel Todd, znany głównie z przewidzenia w latach '70 upadku ZSRR. W jego antropologicznym spojrzeniu na rozwój cywilizacji, na

przestrzeni ostatnich tysiącleci mężczyźni w większym stopniu zajmowali się sprawami publicznymi, a kobiety – prywatnymi. Oczywiście był to układ nierówny, odbierający kobietom dostęp do bardziej prestiżowych ról. Podjęte przez ostatnie pokolenia przełamanie podziałów okupione jest poczuciem utraty stałości. W przejściowym chaosie stare wzory troski o sprawy wychodzące poza dobrobyt rodziny są już nieaktualne. W pozostawionej po nich pustce musimy testować na samych sobie postawy nieznanne poprzednim pokoleniom. Proces ten rzadko odbywa się świadomie, a nachalnie promowane oferty obiecują jego skrócenie i określenie nowej tożsamości w prostej wizji świata.

Badając przeobrażenia struktur rodzinnych, Todd zauważył, że dynamiczne podniesienie społecznej pozycji kobiet w ostatnim stuleciu skutkowało upowszechnieniem – również wśród mężczyzn – postawy, w myśl której przedmiotem troski powinien być dobrobyt jednostki i domu, a nie społeczności. Paliwa indywidualizmowi dodał na Zachodzie bunt pokolenia '68, wycelowany przeciwko powojennym państwom budowanym przez polityków urodzonych jeszcze w XIX wieku. Państwo opiekuńcze sprawowało w tym okresie społeczną kontrolę nad jednostką i wymagało ścisłego przestrzegania norm, również w życiu osobistym. Organizowane głównie przez lewicę protesty skutkowały poluzowaniem norm obyczajowych, które stworzyły dzisiejszy Zachód. Obecnie trudno wyobrazić sobie Francję, w której aż do roku 1968 antykoncepcja była całkowicie nielegalna, Anglię bez muzyki rockowej, czy Stany Zjednoczone z prawami wyborczymi jedynie dla białych. Według Todda, to podniesienie pozycji kobiet i postawienie jednostki na pierwszym miejscu utorowało drogę do sukcesu neoliberalizmu w kolejnych

dekadach. Od lat '80 w politycznym i kulturowym mainstreamie Zachodu rządzi obietnica osobistego spełnienia przez nakręcanie konsumpcji i brak konieczności troski o sprawy publiczne. Swoboda samorealizacji okupiona została zgodą na przyznanie egoizmowi prymatu nad życiem prywatnym i publicznym.

## **Sprawne państwo wymaga jednak inwestycji i utrzymania na wysokim poziomie już istniejących usług.**

Zagubienie w nowym układzie ról jest globalnym problemem, który w Polsce łączy się w szczególnie sposób z poczuciem braku zbiorowej sprawczości. Zmiany kulturowe, które nastąpiły wraz z transformacją ustrojową, przyjętą w pakiecie z nowym modelem gospodarczym, następowały bez zaadaptowania ich do naszej historii. Rok 1968 kojarzymy z marcowymi represjami, a nie rockowymi koncertami, a lata '80 z załamaniem gospodarczym, a nie rozwojem globalnych rynków. Po ostatnich dekadach dynamicznego rozwoju, w uznaniu się za część Zachodu przeszkadzają nam już nie obiektywne wskaźniki czy styl życia, ale anachroniczna zbiorowa tożsamość dyktująca język publicznych dyskusji. Niechęć do uniwersalizowania polskiej historii obraca się obecnie przeciwko nam, kiedy do opisywania dotyczących nas globalnych procesów łatwiej nam sięgać po bohaterów i przykłady z innych krajów.

Osoby popierające Konfederację często nie zdają sobie sprawy, że wcale nie usabiają tradycyjnej męskości, a jej parodię narodzoną z przejścia dokonań feminizmu przez konsumpcjonizm. Troskę o siebie i najbliższych sprowadzają do zwiększania stanu posiadania. Jednym z przykładów, który najjaśniej to ilustruje, jest stawianie przez Mentzena za wzór powojennych Stanów Zjednoczonych, w których przecież nawet Elvis Presley z dumą płacił 70% podatku dochodowego i służył w wojsku. Nieufny wobec państwa i sąsiadów, preferujący indywidualne przyjemności, jak picie piwa przy grillu, Konfederata nie tylko nie chce podejmować wyrzeczeń, ale nie wyobraża sobie traktowania państwa jako wspólnego dobra. Szczytem oczekiwania od publicznych instytucji jest wtedy zostawienie go w spokoju. Odseparowany na własne życzenie, musi jednak ciągle

przekonywać o swojej męskości, bo sam czuje, że ma jej za mało – podobnie jak hipokryta obnoszący się wiarą czy przyzwoitością.

Prawdziwość też Todda widać w niewielkiej liczbie działań wspólnotowych, które są dziś powszechnie doceniane. Aktywność społecznikowska czy wolontariat praktykowane są jedynie przez 15% Polaków – co gorsza reszta społeczeństwa traktuje je częściej z politowaniem niż z uznaniem. Chęć wykazania się przed społecznością nie zanika, ale dostępne pola jej realizacji nie wydają się szczególnie atrakcyjne. Bezprecedensowa zaradność kobiet i trudność czerpania ze wzorów postępowania poprzednich pokoleń mężczyzn, budzi u młodych poczucie niemocy. Chcą być rycerzami, ale nie widzą, jak mogliby realizować tę rolę w akceptowany społecznie sposób. Podobną niezgodę na nową rzeczywistość widać w polskim Kościele i u kierowców aut – przyzwyczajenie do całkowitej dominacji sprawia, że widmo jej utraty wydaje się całkowitym końcem. Nie jest przypadkiem, że to tej grupie imponuje obiecująca, zupełnie cynicznie, ochronę tradycyjnych wartości Rosja.

Obawa przed utratą własnego miejsca to tylko konsekwencja niedostrzegania możliwości wspólnego sięgania dalej. Gdy kobiety nie potrzebują mężczyzn do godnego życia, wzajemne wspieranie się pozwala na realizację potrzeb wyższego stopnia. Ze spełniającą się zarówno prywatnie, jak i publicznie drugą osobą można po prostu dokonać więcej. Jeszcze więcej w grupie – dlatego zakładamy firmy i organizacje, a najwięcej w cywilizacji – dlatego zakładamy państwa. Do tego konieczna jest jednak współpraca, której wizja zbyt często wzbudza niechęć.

### **Wspólnotowa sprawność**

Podłożem niechęci do współpracy pozostaje w Polsce wykształcona w czasach zaborów antypaństwowa postawa. Dziś nadal jest ona propagowana w indywidualistycznych mediach, na darwinistycznym rynku pracy, a nawet w szkole. Każde przedstawienie Drzymały, jako aktualnego wzoru, przemycia wyobrażenie państwa jako z natury opresyjnego i podporządkowanego obcym interesom aparatu. Utrzymywany przez setki lat wzór traktowania życia publicznego i administracji jako wrogich, nastawionych na wyzysk instytucji ma się w Polsce dobrze. Jarosław Kuisz pisał w 2018 o końcu pokoleń podległości, odejściu od podziemnej mentalności, które ma zaowocować uznaniem przez Polaków państwa za swoje, niezależnie od jego licznych wad. Jednak do zmiany paradygmatu wcale

nie musi dojść, nawet jeśli wychowane przed demokratycznym przełomem '89 pokolenia zejda z sceny politycznej. Potomkowie bitych przez setki lat po głowach kijami chłopów reagują alergicznie na słowo „państwo”. Kojarzy im się z pracą na folwarku pana lub okupacją. W efekcie zbitkę „ten kraj” nadal słyszymy częściej niż „nasze państwo”.

Czy zatem warto próbować przekonywać młodych mężczyzn, że dostali od III RP wystarczająco dużo, aby być jej wdzięcznym? Czy może najpierw zaoferować im więcej i dopiero w ten sposób próbować wywołać zmianę? Nie jest przypadkiem, że osoby żyjące w centrach miastach z dobrą komunikacją publiczną są bardziej skłonne do współpracy niż przyzwyczajeni do samotnej walki mieszkańcy przedmieść i terenów wiejskich. Trafiającą do konsumpcyjnego pokolenia metaforą może być państwo działające jako publiczny Groupon, narzędzie grupowych zakupów. Przemówi ona dziś lepiej niż abstrakcyjna solidarność społeczna.

Sprawne państwo wymaga jednak inwestycji i utrzymywania na wysokim poziomie już istniejących usług. Część niechęci do jego struktur można zrozumieć – przy niejednej wizycie w KRS czułem, że system został zbudowany złośliwie przeciwko mnie. Uciążliwość procesów jest większym problemem niż wysokość podatków. Gdy zamiast wykonywać obowiązki, wypełniamy kolejne wersje odsyłanych druków, łatwo zacząć marzyć o likwidacji niektórych urzędów.

Prawda jest jednak taka, że tylko ich dofinansowanie przełożyć się może na sprawniejsze procedury i mniejsze kolejki. Marta Jankowska i Kamil Imbir z Wydziału Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego analizowali w swoich badaniach, jak język i układ treści

urzędowego listu wpływa na jego odbiór. Koszty tego typu badań zwróci się szybko, gdy przesyłane przez sądy i urzędy pisma będą pochłaniały mniej czasu i nerwów obywateli. Do tego typu usprawnień potrzebne są jednak komórki badające efektywność procesów i wymiana wiedzy z administracjami innych krajów.

„Państwo nie działa – dajcie mi nim kierować, a to udowodnię!” wołają nowi populiści. Trafiają szczególnie do osób, które w podupadłych miastach, rozbitych rodzinach, czy alienującej pracy nie nabrały wiary we wspólnotowe działanie. Pewną nadzieję daje łącząca w tym odczuciu muzyka. Białas, Sobel, Godface, Kuban czy Paluch w tegorocznych utworach w przejmujący sposób dają świadectwo potrzeby przydatności dla innych, mówiąc nie tylko o niespełnieniu mimo biznesowego sukcesu, ale też staraniu o dorosnięcie mimo braku wzorców. W płynącej z ich utworów frustracji słysząc niezgodę na współczesność. Jednak w odróżnieniu od radykałów, starają się odkryć drogę wyjścia w wewnętrznej przemianie. Dla tych, którzy nie zdołają za nią podążyć, oferta ucieczki w przeszłość pozostanie atrakcyjną opcją. ◀

*Tekst ukazał się na stronie [publica.pl](http://publica.pl)  
22 grudnia 2023*

**Konrad Kiljan**

ekspert w zakresie komunikacji politycznej i biznesowej. Badacz argumentacji oraz emocji w dyskusjach online we współpracy z Laboratorium Badań Medioznawczych, ComPathos, New Ethos Lab i Polską Akademią Nauk. Popularyzator debań, twórca krajowych i międzynarodowych programów edukacyjnych z Fundacją Polska Debatuje oraz International Debate Education Association. Doktorant medioznawstwa na Uniwersytecie Warszawskim, absolwent St. Andrews University.

# POTRZEBUJEMY AKTYWISTÓW, NAWET JEŚLI ICH AKCJE WKURZAJĄ

*W ubiegłym roku arsenał narzędzi wykorzystywanych w aktywizmie klimatycznym stał się mocno radykalny i spożywczy. Wprawdzie znamy protesty rolnicze i wysypywanie płodów rolnych na ulice, ale zupa pomidorowa, tłuczone ziemniaki czy ciasto wycelowane w dzieła kilku największych artystów w historii były czymś nowym. Były też czymś, co wywołało falę oburzenia.*

**KATARZYNA JAGIEŁŁO**

**A**nalizując media i portale społecznościowe można stwierdzić, że o ile przekaz tych akcji jest zrozumiały, to sama metoda odrzuca większość odbiorców. Przez kilka europejskich krajów przeszła także fala blokad ruchu drogowego w imię postulatów klimatycznych. W 2022 roku, w samych Niemczech, ruch stanął „dla klimatu” 272 razy. W odpowiedzi wiele krajów zaostrzyło legislację, a w procesach sądowych pozwanych o szkody aktywistów bywają wykorzystywane regulacje antyterrorystyczne. Służby prowadzą także aktywną inwigilację osób zaangażowanych w działania klimatyczne, dochodzi nawet do zatrzymań prewencyjnych.

A miało być tak pięknie! W 2018 roku oddolne ruchy klimatyczne przejęły narrację. Greta Thunberg, mając wsparcie młodych osób z całego świata, przemierzała jachtem ocean, unikając latania samolotem, aby występować przed najważniejszymi gremiami z apelem o pilne działania. Ruch Extinction Rebellion obiecał wszystkim możliwość zaangażowania i sprawczość.

W Polsce pojawił się Młodzieżowy Strajk Klimatyczny, XR, Fridays for Future oraz szereg innych młodych i mocnych aktywistycznych głosów. Nowe pokolenie wyraźnie opowiedziało się za swoją przyszłością, a świat wreszcie postanowił ich wysłuchać. Naukowców, którzy już od lat 70. mówili coraz głośniejszymi głosem o gazach cieplarnianych w ziemskiej atmosferze, nie bardzo słuchano – ich komunikacja była stonowana i nie poruszała emocji.

Pandemia popsowała ten zryw. Ruch klimatyczny do tej pory nie odzyskał widoczności sprzed lockdownów. W kontekście palących i doraźnych wyzwań przyniesionych przez pandemię i wojnę wywołaną przez Rosję (wraz z jej globalnymi konsekwencjami), kwestie klimatyczne i przyrodnicze zeszły na dalszy plan. Także w Polsce: gdy w kampanii prezydenckiej stanowiły ważny temat, w ostatnich wyborach parlamentarnych pojawiały się incydentalnie, głównie w kontekście bezpieczeństwa energetycznego. Jednocześnie młode osoby czuły, że ich głosy straciły zasięg. Działacze globalnych organizacji ekologicznych, jak i lokalnych stowarzyszeń z wieloletnim dorobkiem są przyzwyczajeni do zabiegów i procesów neutralizujących ich aktywność. Najmłodsze

ruchy oddolne nie akceptują takiej neutralizacji. Widzą ją klarownie, odbierają emocjonalnie (dokładnie tak, jak emocjonalnie przyjmują kwestie klimatyczne przedstawiciele średniego pokolenia – to jedynie inne, przynależne pokoleniu, emocje). Najmłodszym osobom klimatyczny dzwon bije najgłośniej, bo widzą jego potencjalny wpływ na swoje życie w czarnych barwach.

Historia aktywizmu pokazuje, że ten w przeważającej mierze opiera się na działaniach bez wykorzystania przemocy. Można go definiować jako podjęcie konkretnej akcji w ramach wsparcia lub sprzeciwu wobec konkretnej kwestii społecznej, politycznej. „Online Etymology Dictionary” łączy słowo „aktywizm” z określeniem, jakie pojawiło się w odniesieniu do działacza na rzecz zniesienia neutralności Szwecji podczas pierwszej wojny światowej. Jednak można sięgnąć głębiej i uznać, że pojawił się wraz ze zmianami społecznymi schyłku kolonializmu, a sufrażystki i abolicjoniści także określili aktywistami. W filozofii termin pojawił się w 1907 roku.

Aktywizm wynika z zaangażowania w życie obywatelskie. Jest proaktywnym podejściem wywodzącym się z emocjonalnej i intelektualnej potrzeby, a spektrum dostępnych działań obejmuje formy od „kliktywizmu”, po starannie zaprojektowane strategicznie kampanie na rzecz pożądanego zmiany społecznej. Od biernego uczestnictwa w demonstracji po prezydenturę, jak to miało miejsce w przypadku Nelsona Mandeli. Nie da się przy tym nie zauważyć, że być może najgłębiej zakrojone zmiany społeczne przyniosły takie działania aktywistyczne, które wywoływały masowe, liczone milionami uczestników, poruszenie i opierały się na efekcie śnieżnej kuli. Czy najświeższa forma aktywizmu ma na to szanse? Czy może będzie dostępna stosunkowo niewielkiej grupie i skupi na ekspresji jej emocji?

Protestując w radykalnej, czasem niezrozumiałej formie, młodzi aktywiści poszerzają granice mainstreamu, jednocześnie przesuwać jego środek. To nieuchronna dynamika procesów zmiany społecznej. Jednak ma to swoją cenę, której organizacje takie, jak Extinction Rebellion, nie chcą płacić. Ta cena to niechęć zwykłych ludzi. Extinction Rebellion zasłynęła w Polsce szeregiem akcji, z których pierwsza była blokadą warszawskiego ronda gen. Charles’a DeGaulle’a w godzinach szczytu.

Niedawno brytyjska XR zapowiedziała zmianę sposobów protestu. Należy przy tym pamiętać, że Extinction Rebellion to zdecentralizowana organizacja. W połowie listopada 2023 roku przeprowadzono pierwszą w Polsce akcję wymierzoną w przestrzeń muzealną

w kontekście klimatycznym. Pretekstem dla wrocławskiego XR stał się wernisaż retrospektywy prac Tomasza Beksińskiego. Efekt medialny można uznać za nikły, innych efektów nie da się chyba ocenić bez perspektywy czasu. Warto dodać, że przedstawicielki i przedstawiciele świata sztuki w działania wspierające działania proprzyrodnicze i proklimatyczne angażują się od dawna. I w Polsce, i zagranicą.

### **Działania, które można interpretować jako desperację najmłodszej części społeczeństwa obywatelskiego, można zrozumieć, przyjmując ich perspektywę.**

Jednak najczęstszą odpowiedzią na działania nowego pokolenia aktywistów okazała się fala oburzenia i rygorów. Europa zaostrza przepisy. Aresztowania i surowe grzywny stały się legislacyjną rzeczywistością w Anglii, Niemczech i Francji. Niemieckie służby stosują areszty prewencyjne, a światowe muzea wstępują na drogę sądową, domagając się od młodych aktywistów rekompensaty za straty finansowe. Wspominając Francję, warto pamiętać, że ma na koncie niechlubną historię i zabójstwo fotografa Greenpeace. W pewnym sensie radykalizacja wobec aktywistów jest konsekwencją wieloletniej postawy francuskich służb.

Działania, które można interpretować jako desperację najmłodszej części społeczeństwa obywatelskiego, można zrozumieć, przyjmując ich perspektywę. Każde kolejne najgorętsze w historii pomiarów lato, dla młodych będzie to z kolei najchłodniejszym latem reszty ich życia, bo wszystko wskazuje na to, że kolejne będą tylko gorętsze. Właśnie pierwszy raz w historii przekroczyliśmy alarmujący próg: temperatura Ziemi wzrosła ponad 2 stopnie Celsjusza powyżej średniej sprzed epoki przemysłowej. Naukowcy od dekad ostrzegają przed przełomem, gdy taka temperatura nie będzie anomalią, a stanie się okresową średnią. Konsekwencje coraz trudniejszych warunków życia na dużych obszarach globu wpłyną na życie każdego Ziemianina, niezależnie od stanu posiadania i miejsca zamieszkania, oczywiście w różnym stopniu.

Jednak jak ma zrozumieć połączenie globalnego kryzysu ekologicznego i zablokowanej przez aktywistów drogi osoba spiesząca się do pracy, którą łatwo stracić przez spóźnienie, zwłaszcza pracując na śmieciówce? Jak zrozumieć śmierć osoby w zablokowanej karetce? Jak zrozumieć rozpacz i oburzenie młodych, dla których dobra kultury wydają się niewiele warte, przeciwstawione temu, co dla nich najcenniejsze: zachowaniu szansy na przyzwoite życie dla przyszłych pokoleń? Jak prowadzić dialog między osobami, dla których blokowanie autostrady jest logiczną i słuszną sprawą, a tysiącami kierowców stojących w korku?

Nowi aktywiści uważają, że w obliczu konsekwencji, poszerzenie repertuaru akcji wyrrywających obywateli z codzienności jest usprawiedliwione. Szczególnie w świecie przesyconym informacją. Greenpeace wdrapujący się na kolejny komin nie porusza serc, jak kiedyś. Jednocześnie działają w oparciu o wartości, dla których są w stanie zapłacić wysoką cenę. Cena za aktywizm ekologiczny jest słona. Każdego dnia na świecie giną średnio 4 osoby broniące przyrody i klimatu, głównie na Południu. Są mordowane, porywane, prześladowane. To jedna z obarczonych największymi konsekwencjami form aktywizmu. W miarę kurczenia zasobów na planecie, stawka rośnie. Ile jeszcze ropy, gazu czy węgla uda się wydobyć przed ogólnosiwiatową zmianą?

Protest wkurza, a tym bardziej ten radykalny. Podstawą dystansu wobec aktywizmu są społeczne mechanizmy nagradzające konformizm. Wraz z rozwojem neuronauk, rozumiemy więcej na temat procesów fizjologicznych stojących za wyborami i decyzjami, także odnośnie zaangażowania społecznego. Jedną z interpretacji wskazuje, że jako ssaki z naczelnych potrzebujemy konformizmu, by ograniczyć liczbę konfliktów, które zagrażałyby przetrwaniu grupy. Autorzy poświęconej psychologii aktywizmu książki „Walczyć, protestować, zmieniać świat” przytaczają wiele mówiących danych: aktywną postawę wobec polityki przejawia zdecydowana mniejszość społeczeństwa Unii Europejskiej. W 2018 roku tylko 7% badanych wzięło udział w demonstracji lub podpisało petycję w ciągu 12 miesięcy poprzedzających badanie. Jedynie w kilku krajach zaangażowanie społeczne przekracza 10%. Wybór proaktywnej postawy nie wydaje się powszechnym.

Temat działań społecznikowskich jest mi bliski. Przeszłam w swoim aktywizmie długą drogę. Wspierałam i byłam wspierana. Czasami szłam za głosem innych, a czasami sama trzymałam megafon albo zatrzymywałam szarżujący na obrończynię karpackiej

przyrody spychacz. Pisałam polityki, strategie, angażowałam się w działania polityczne. Doświadczylałam efektywnych i efektownych działań, jak i żmudnych procesów wspólnotowych. Nie zna życia, kto nie spędził kilku dni z rządu na dyskusowaniu o ważnych aktywistycznych sprawach zgodnie z zasadami głębokiej demokracji. Oprócz wspomnianych przeze mnie barier, popularności aktywizmu nie sprzyja fakt, że bywa żmudny i pracochłonny. Daje wielkie nagrody w postaci głębokiego sensu, wspólnoty, poczucia sprawczości, ale wymaga poświęcenia, na które większość z nas nie znajduje czasu. Aktywizm ma swoje cienie i ofiary.

Globalne organizacje zajmujące się klimatem i przyrodą, np. WWF czy Greenpeace, coraz częściej stają się obiektami refleksji krytycznej jako mainstreamowe, bardzo zasobne i obciążone własnymi problemami. Mimo tego warto pochylić się nad perspektywą osoby, która czynnie wspierała przemiany aktywizmu w ostatnich dekadach. Kumi Naidoo, wieloletni dyrektor generalny Greenpeace i Amnesty International, pracuje właśnie nad dysertacją, w której bada, dlaczego aktywizm nie dał niezbędnych efektów („Why activism failed?”). Mimo wielkich ofiar, środków, intelektu i zaangażowania społeczników, kilka dekad poświęconych na agendę klimatyczną i środowiskową nie przyniosło niezbędnych zmian, aby powstrzymać rozpędzoną maszynę klimatyczną. Doszliśmy do etapu, w którym stawką jest zmniejszenie wpływu chaosu klimatycznego na funkcjonowanie ekosystemów i społeczeństw. Spowolnienie rozpędzonej maszyny, już nie – zatrzymanie.

Kumi Naidoo tropi wiele przyczyn stanu, w którym znalazł się aktywizm ekologiczny. Wymienia między innymi fakt, że organizacje, ruchy i aktywiści zainwestowali w zbyt odległą i idealistyczną ramę narracyjną, przed dekadami odwołując się do kwestii środowiskowych, ekologicznych, zamiast skupiać się na elementach codzienności: cenach prądu, dostępności czystej wody i powietrza, cenie i jakości żywności. To niezrozumienie narracji klimatycznej przez większość ludzi zamieszkujących Ziemię przyniosło konsekwencje. Wśród innych argumentów pojawia się także kwestia tego, że wiele działań aktywistów klimatycznych skupia się na proteście, krytyce i sprzeciwie, unikając wskazywania rozwiązań. Największe zwycięstwa w ruchu na rzecz klimatu i przyrody zdaje się przynosić jednak wskazywanie konkretnych rozwiązań. Może dlatego, że oznacza to także odpowiedzialność za nie?

Robota w ekologii to przekonywanie przedstawicieli własnego gatunku, aby zadbał o swoją

przyszłość i komfort życia. W demokracji bez poparcia społeczeństwa nie da się podjąć szeroko zakrojonych działań. Czuję, że obecna aktywność części ruchu klimatycznego jest swoistą mądrością etapu. Młode ruchy klimatyczne nie pozwolą przykleić sobie łątki terrorystów. Techniki i taktyki protestu mają swoje mody i fale, jak postawy społeczne z których wyrastają i na które są odpowiedzią. Poczekajmy kilka lat, żeby sprawdzić, jak działa oddolny ruch klimatyczny.

Do tego czasu, nawet pozostając w stanie głębokiej irytacji, znajdziemy w sobie odrobinę wdzięczności. Aktywiści czynią świat lepszym miejscem, czego dowodem chociażby ostatnie wybory w Polsce. Niesłychana frekwencja wśród głosujących kobiet to efekt działań między innymi aktywistek klimatycznych, nie

wspominając, że prawa wyborcze dla kobiet to także owoc dekad działań aktywistek. ◀

*Tekst ukazał się w numerze 4/2023*

*Res Publici*

**Katarzyna Jagiełło**

ekspertka ds. różnorodności biologicznej, aktywistka klimatyczna, współinicjatorka ruchów oddolnych. W latach 2014-2018 członkini Rady ds. Rolnictwa Ekologicznego przy Ministrze Rolnictwa. Wieloletnia frontmenka Greenpeace. W kwietniu 2016, w dobrym towarzystwie, przez kilka dni okupowała dach Ministerstwa Środowiska, a w 2017 blokowała harvestery wycinające Puszcę Białowieską. W 2016 została uznana przez „Wysokie Obcasy” za jedną z 50 najbardziej wpływowych kobiet w Polsce, w 2018 – za jedną z najśmielszych. Absolwentka Leadership Academy for Poland i Szkoły Liderów Politycznych, była doradczyni Polski 2050 Szymona Hołowni ds. przyrody i klimatu. Wolontariuszka.

# POLSKA OTWIERA SIĘ NA ZAGRANICZNYCH PRACOWNIKÓW. BO MUSI

*Antyimigracyjna retoryka polskiego rządu kontrastuje  
z polityką zezwalającą na pracę  
tysięcy bardzo potrzebnych pracowników ze Wschodu.*

**PAWEŁ MARCZEWSKI**

**R**ząd PiS sprzeciwia się polityce azylowej UE i migracji z krajów „obcych kulturowo”, ale w rzeczywistości wpuszcza tysiące azjatyckich migrantów, aby utrzymać rozwijającą się gospodarkę.

Polska i Węgry były dwoma krajami w Radzie UE, które 8 czerwca głosowały przeciwko reformie unijnych przepisów azylowych. Polskie weto niby nie zaskakuje i jest zgodne z antyimigracyjną retoryką rządu PiS.

Wkrótce po tym, jak nowy pakt azylowy został zatwierdzony większością głosów w Radzie, rząd rozpoczął kampanię propagandową obwiniającą Brukselę o narzucanie państwom członkowskim „absurdalnych rozwiązań” i zmuszanie Polski do ponoszenia ciężaru „nieudanej polityki migracyjnej innych krajów”.

Jarosław Kaczyński, który swoje dotychczasowe sukcesy wyborcze zawdzięcza częściowo twardeму stanowisku w sprawie migracji, posunął się nawet do zasugerowania, że Polska powinna przeprowadzić

referendum w sprawie azylu wraz z wyborami parlamentarnymi w październiku.

## **Podziały opinii publicznej**

Migracja to w Polsce temat polaryzujący – sondaż United Surveys dla radia RMF FM i „Dziennika Gazety Prawnej” pokazał, że 67 proc. respondentów jest przeciwnych „unijnej propozycji przyjmowania migrantów” (choć pakt dotyczy tylko azylantów), a 50 proc. uważa, że w tej sprawie powinno odbyć się referendum. Sondaż w „Rzeczpospolitej” wykazał, że aż 52 proc. respondentów uważa, że propozycja UE powinna zostać zaakceptowana, jeśli Polska otrzyma rekompensatę za przyjęcie setek tysięcy ukraińskich uchodźców.

W swojej gorliwości rząd starał się ignorować faktyczne rozwiązania wprowadzone w pakcie, na przykład możliwość legalnego odsyłania migrantów, których wnioski o azyl zostały odrzucone lub przyznanie każdemu państwu członkowskiemu możliwości samodzielnego decydowania, które kraje trzecie uważają za

bezpieczne, a tym samym kwalifikujące się jako miejsce docelowe dla uchodźców, którym odmówiono azylu. Rząd skrytykował również jako niesprawiedliwą opcję wypłacania rekompensaty w wysokości 20 tys. euro za każdą osobę, której odmówiono azylu.

Celem kampanii jest stworzenie wrażenia, że w wyniku nowego paktu azylowego Polska będzie zmuszona do przyjmowania migrantów z krajów Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej. Minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro, który przewodzi najbardziej radykalnie antyunijnemu skrzydłu rządzącej koalicji, powiedział (cytat z Twittera), że rząd „Nie da zamienić polskich miast w strefy wojenne ani getta pełne agresywnych, obcych kulturowo i wrogo do nas nastawionych grup. Nie pozwolimy, aby nasze matki, żony i córki bały się wychodzić same z domów”.

Jednak za tą cienką zasłoną propagandy kryją się różne warstwy obłudnego podejścia polskiego rządu do migracji. W rzeczywistości rządzący zarobkowej, w tym z krajów „obcych kulturowo” w ostatnich latach.

### Wymagowana bliskość kulturowa

Można zadać sobie pytanie, dlaczego rząd pozwolił setkom tysięcy Ukraińców uciekających przed wojną na przyjazd do Polski i nie sprzeciwił się przyznaniu im tymczasowej ochrony na mocy prawa UE, ale jest tak nieugięty w swoim sprzeciwie wobec nowego paktu azylowego, który otwiera możliwość relokacji tylko dla 30 tys. osób, którym przyznano azyl w UE rocznie.

Mylenie ubiegania się o azyl z migracją wydaje się być celową polityką rządu wykorzystującą taktykę straszenia, aby zebrać zwolenników i odwrócić uwagę od skandali i autokratycznych tendencji, które zraziły wielu wyborców. Rząd upiera się, że jest skłonny przyjąć tylko tych migrantów, którzy są „kulturowo bliscy” polskiemu społeczeństwu. Takie było oficjalne uzasadnienie przyjęcia migrantów ukraińskich.

Rząd użył argumentu rynku pracy również wtedy, gdy odpowiadał na obawy Polaków dotyczące masowej ukraińskiej migracji w czasie wojny. Kiedy tysiące ludzi uciekło z ogarniętej wojną Ukrainy, rząd stwierdził, że ich przyjazd będzie korzystny dla rynku pracy, całkowicie pomijając fakt, że wielu pracowników płci męskiej wróciło na Ukrainę, aby bronić swojego kraju przed rosyjską agresją i zwolniło wiele stanowisk, zwłaszcza w branży budowlanej. Ukraińcy przybywający do Polski po 24 lutego 2022 roku to głównie kobiety,

dzieci i osoby starsze. Ta grupa nie mogła po prostu zastąpić tych, którzy wyjechali.

Prawdziwa hipokryzja polega na tym, że rząd doskonale zdaje sobie sprawę ze starzenia się polskiego społeczeństwa, co sprawia, że import siły roboczej jest koniecznością. Symulacja przeprowadzona przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych (ZUS) opublikowana w lipcu 2021 roku wykazała, że Polska będzie potrzebować milionów migrantów w wieku produkcyjnym, aby osiedlić się w kraju w celu utrzymania rozwijającej się gospodarki. Aby utrzymać wskaźnik obciążenia demograficznego (stosunek liczby osób niepracujących do liczby osób pracujących) na poziomie 39 proc. z 2021 roku, ZUS oszacował, że do 2030 roku Polska musiałaby przyjąć 3,9 mln imigrantów w wieku produkcyjnym. Oznacza to ponad pół miliona przybyszów w ciągu pierwszych dwóch lat i znacznie ponad 250 tys. w ciągu kolejnych siedmiu lat.

Nic więc dziwnego, że jeszcze przed masowym napływem Ukraińców spowodowanym rosyjską inwazją na Ukrainę, Warszawa zliberalizowała swoją politykę migracyjną i pracowniczą, zezwalając migrantom z pięciu krajów byłego Związku Radzieckiego, w tym Ukrainy, na uzyskanie dłuższych zezwoleń na pobyt w ramach uproszczonej procedury, która wymaga jedynie potwierdzenia, że dana osoba otrzymała ofertę pracy w Polsce.

W tym samym czasie liczba legalnych migrantów z krajów azjatyckich położonych dalej na wschód, w tym muzułmanów, błyskawicznie wzrosła, co pokazują oficjalne dane.

### Ideologia a rzeczywistość

Dwa główne motory podejścia polskiego rządu – zaspokajanie potrzeb krajowego rynku pracy i zobowiązanie się do przyjmowania tylko tych migrantów, którzy są „bliscy kulturowo” – skutkują hipokryzją w podejściu do wyzwań związanych z migracją. Tymczasowa ochrona UE mogła zostać rozszerzona na osoby przybywające z Ukrainy bez ukraińskiego obywatelstwa, ale rząd zdecydował, aby tego nie robić.

Według danych UNHCR z 5 czerwca 2023 roku liczba uchodźców z Ukrainy zarejestrowanych do ochrony czasowej w Polsce wynosi 1,6 mln, ale obejmuje dzieci i seniorów. Oczekiwanie, że ukraiński uchodźca utrzymają wskaźnik obciążenia demograficznego w Polsce na obecnym poziomie, kompensując rosnącą liczbę starszych obywateli, są nierealne. Zwłaszcza jeśli założymy, że wojna zakończy się w dającej się przewidzieć

przyszłości, a wielu uchodźców w wieku produkcyjnym powróci na Ukrainę, aby pomóc w odbudowie kraju.

Już w 2018 roku rząd próbował zawrzeć umowę z Filipinami, aby sprowadzić tysiące pracowników do sektora opieki. Próby podpisania umowy z Manilą nie były szeroko omawiane publicznie, ale minister odpowiedzialny za negocjacje uzasadnił to tym, że Filipiny są krajem katolickim, więc istnieje znaczna bliskość kulturowa między naszymi dwoma narodami.

Selekcja pracujących migrantów i przyjmowanie tylko tych pochodzących z krajów, które są rzekomo bliskie kulturowo Polsce, nie jest realistycznym rozwiązaniem dla polskich wyzwań demograficznych, ani nie odpowiada na potrzeby polskiego rynku pracy. Rzeczywistość bardzo różni się od ideologicznych wizji migracji, które rozwiązują problemy z niewystarczającą siłą roboczą, nie powodując przy tym żadnych napięć społecznych.

### **Cicha migracja z Azji**

Niedawno, w odpowiedzi na głoszone przez Kaczyńskiego poglądy o zagrożeniach związanych z migracją, polska opozycja opublikowała zdjęcia wioski kontenerowej budowanej dla 10 tys. zagranicznych pracowników, którzy będą zaangażowani w projekt budowlany dla polskiej państwowej spółki energetycznej Orlen. Firma odpowiedziała, że wszyscy zagraniczni pracownicy są zatrudniani przez podwykonawcę i zostali bardzo dokładnie sprawdzeni, zanim zostali dopuszczeni do pracy w Polsce.

Lokowanie tymczasowej siły roboczej w osiedlach modułowych wydaje się być dobrym symbolicznym ucieleśnieniem podejścia Prawa i Sprawiedliwości do migracji, które opiera się na założeniu, że pracownicy będą przyjeżdżać, wtedy i tam gdzie są potrzebni, a następnie po cichu wyjeżdżać po zakończeniu pracy. Jednak liczba migrantów przybywających do Polski wyraźnie pokazuje, że założenie to jest całkowicie fałszywe.

Przed inwazją Rosji na Ukrainę, Polska przez pięć kolejnych lat znajdowała się na szczycie listy krajów UE pod względem wydawania zezwoleń na pracę rezydentom spoza UE. W 2021 roku kraj wydał rekordową liczbę prawie 1 miliona zezwoleń. Znacząca większość pracujących migrantów pochodziła z Ukrainy, ale Polska stawała się coraz bardziej atrakcyjnym miejscem docelowym również dla pracowników z innych regionów świata poza Europą Wschodnią.

Z danych ZUS wynika, że krajami o największej dynamice wzrostu liczby pracowników

odprowadzających składki do polskiego systemu emerytalnego były Indonezja (z 57 osób w 2015 roku do 1600 w 2020 roku), Bangladesz (z 66 do 1800) i Filipiny (ze 140 do 2800) w analogicznym okresie. Liczba migrantów zarobkowych z Azji Południowej i Południowo-Wschodniej rosła jeszcze szybciej, aby zaspokoić zapotrzebowanie polskiego rynku pracy. Według danych Urzędu do Spraw Cudzoziemców w 2022 roku wydano blisko 68 tys. zezwoleń na pobyt dla migrantów pochodzących z różnych krajów Azji. Do czerwca 2023 roku liczba ta wyniosła 72 tys. Liczby te widać na ulicach i w kawiarniach wszystkich większych miast w Polsce – „obcy kulturowo” migranci z Azji jeżdżą taksówkami, rozwozą posiłki, pracują w usługach i budownictwie.

W efekcie Polska już przekształciła się z kraju emigracji w kraj imigracji. Jeśli chcemy utrzymać wzrost gospodarczy i uniknąć kryzysu fiskalnego spowodowanego siwieniem społeczeństwa, nie ma alternatywy dla tego trendu, pomimo wszystkich ideologicznych narracji rządu.

Władze mogły zbudować płot, aby powstrzymać nielegalnych migrantów wysyłanych na wschodnią granicę Polski przez Białoruś w ramach hybrydowej presji na Polskę i kraje bałtyckie, ale żaden płot nie pozwoli rządowi na selekcję migrantów z krajów „bliskich kulturowo”. Podobnie, nieugięty sprzeciw wobec nowego paktu azyłowego UE nie zmieni faktu, że coraz więcej osób z krajów o bardzo odmiennych kulturach przybywa i będzie przybywać do Polski w coraz szybszym tempie. I coraz więcej z nich zasila finansowo polski budżet i system ubezpieczeń społecznych.

Najwyższy czas, aby polskie władze przestały udawać, że mogą i powinny ich powstrzymać i zaczęły myśleć o tym, jak zaspokoić potrzeby ich oraz społeczeństwa, które ich gości. ◀

*Artykuł powstał w ramach programu współpracy głównych tytułów prasowych w Europie Środkowej prowadzonego przez Visegrad Insight – Fundacji Res Publica. Tekst ukazał się w języku angielskim w Visegrad Insight.*

**Paweł Marczewski**  
stypendysta programu Marcina Króla. Kierownik jednostki badawczej Obywatele w ideaForum, think tanku Fundacji Batorego, członek Carnegie Civic Research Network i współpracownik Centrum Studiów nad Młodzieżą SWPS. Jest doktorem socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Jego główne obszary zainteresowań to związki między zmianami demograficznymi a demokracją, ruchy społeczne, organizacje społeczeństwa obywatelskiego i sprawiedliwość społeczna. Współpracuje z „Tygodnikiem Powszechnym”.

# RZECZPOSPOLITA IMIGRANCKA

*Na naszych oczach Polska przechodzi szczególną przemianę: z kraju emigracji w państwo imigracji. Jak pogodzić odruch serca, nakazujący pomoc ofiarom tragedii i zbrodni z potrzebą długofalowych i systemowych rozwiązań?*

## MAŁGORZATA KOPKA-PIĄTEK

**O**bcokrajowcy nie pojawili się w Polsce nagle. Dotychczas ich odsetek stanowił jednak margines społeczeństwa. W 2011 roku szacowano liczbę cudzoziemców na stałe mieszkających w Polsce na 55 tys. Drugie tyle mieszkało tutaj czasowo. Według danych Eurostatu, w 2015 roku w Polsce przebywało 110 tys. cudzoziemskich rezydentów, co stanowiło 0,3 proc. populacji Polski. W 2023 roku liczba cudzoziemców w Polsce z pozwoleniem na pobyt tymczasowy wynosi 524 738, z pozwoleniem na pobyt stały – 105 574, czyli zaledwie powyżej 1,6 proc. populacji kraju. Zaliczamy się tym samym do najbardziej homogenicznych etnicznie państw na świecie.

Upadek komunizmu i stopniowe otwarcie granic spowodowały spory ruch migracyjny, który przeszedł przez nasz kraj. Wojny w Czeczenii wiązały się z pierwszym doświadczeniem przyjęcia znaczącej jak na polskie doświadczenia liczby ok. 92 tys. (łącznie liczba osób przybyłych do Polski i ubiegających się o status uchodźcy, nie musi być tożsama z liczbą osób, które zostały w Polsce) uchodźców w III RP, choć i wtedy większość migracji na terenie Polski miała charakter tranzytowy i krótkookresowy.

W 2014 roku wojna w Ukrainie zmieniła ten stan rzeczy. Od tej pory do Polski przyjeżdża więcej

osób niż z niej wyjeżdża. Rośnie też liczba pozwoleń na pracę – w 2015 roku wydano ich 65 786, a w 2021 roku było to już 504 172. Tak silnego wpływu na sytuację społeczną nie miało nawet przyjęcie przez Polskę Greków (lata 40./50., liczba przybyszów wyniosła ok. 14 tys.), mniejszości wietnamskiej (lata 80. i 90.), czy wspomnianych już wcześniej uchodźców z Czeczenii. Przed 2014 rokiem żadna migracja nie wymogła na państwie kompleksowych uregulowań prawnych i systemowych.

### Punkt zapalny i chaos

Tymczasem w 2015 roku do południowych granic Unii Europejskiej, głównie do Włoch i Grecji, przybyły w krótkim czasie duże grupy migrantów. Polska nie leżała wtedy na migracyjnym szlaku. Wbrew unijnym zobowiązaniom, nie przyjęła nawet 7 tys. osób, które powinny były przybyć do RP w ramach systemu relokacji.

Za to w czasie obu kampanii wyborczych w 2015 roku temat migracji stał się osią sporu debaty publicznej i wpłynął negatywnie na nastawienie społeczeństwa. Spadła gotowość do udzielania pomocy i przyjmowania cudzoziemców w potrzebie. Tocząca się już wtedy wojna w Ukrainie – wraz z innymi konfliktami zbrojnymi na świecie i skutkami zmian klimatu, które także wymuszają zmiany miejsca zamieszkania – nie pozwalały zapomnieć o tym, że tylko kwestią

czasu pozostaje, kiedy Polska będzie musiała zmierzyć się z problemem natężonej migracji.

Migracja na masową skalę jak w soczewce pokazuje niedostatki polityki publicznej i mankamenty życia społecznego. Ochrona zdrowia, edukacja, poziom zaufania społecznego i jakość relacji państwo-obywatel – te wszystkie obszary już wcześniej wymagały w Polsce dofinansowania, reformy prawno-administracyjnej i rewolucji mentalnej. Pandemia, a następnie przyjęcie ogromnej liczby osób uchodźczych, jeszcze bardziej uwidoczniły wieloletnie zaniedbania.

Polska miała wprawdzie rozwiązania i procedury regulujące kwestie pozwolenia na pobyt i pracę osób z zagranicy. Jednak wiele z nich stanowiło biurokratyczny labirynt. W wielu sprawach państwo było bierne, a jego zadania przejmowały organizacje pozarządowe lub samoorganizujący się migranci.

Stopniowe poluzowanie restrykcji w systemie pozwoleń na pracę cieszyło się uznaniem zarówno pracodawców, jak i zatrudnionych. Wprowadzona w 2006 roku zmiana w prawie, na dobre weszła w życie w 2015 roku, oznaczała zamianę wniosku o pozwolenie na pracę na oświadczenie o zatrudnieniu obcokrajowca składane do lokalnego urzędu pracy. W liczbach osób pracujących legalnie przyrost między 2015 a 2016 wzrósł z 65 786 do 127 394. W kolejnym roku takich pozwoleń było już 235 626, w 2021 – 504 172. Zapotrzebowanie na migrantów na polskim rynku pracy i gospodarce rosło z każdym rokiem. Nie szły za tym jednak rozwiązania systemowe: dostęp do mieszkań socjalnych czy czynszowych lub uwzględnienie potrzeb dzieci o pochodzeniu migranckim w polskich szkołach.

Obecnie w Polsce nie ma jednego dokumentu administracji państwowej, który opisałby potrzeby i przedstawiłby kompleksowe rozwiązania obejmujące kwestie pobytowe, urzędowe, praktyk integracji przybyszów czy chociażby finansowania tych zadań. Zjednoczona Prawica tuż po objęciu władzy unieważniła strategię poprzedniego rządu z roku 2012, którą prof. Maciej Duszczyk oceniał na czwórkę z plusem nie tylko za sam fakt, że powstała jako pierwszy tego typu dokument administracji rządowej, ale i za kompleksowość podejścia do tematu, przy kilku brakach jak ogólnikowe podejście do polityki integracyjnej wobec migrantów.

W kolejnych latach władze podjęły próbę sformułowania nowej polityki migracyjnej, ukierunkowanej głównie na kwestie ekonomiczne, związane z wąsko rozumianymi potrzebami rynku pracy lub wymogami bezpieczeństwa państwa (obawy przed

niekontrolowaną imigracją z krajów pozaeuropejskich, ochrona granic państwowych) w atmosferze narastającej niechęci do cudzoziemców, jaką zapoczątkowała kampania z 2015 roku. Niektóre miasta jak Lublin, Gdańsk czy Wrocław wypracowały własne polityki migracyjne, które jednak nie są w stanie rozwiązać wszystkich problemów: migrantów i instytucji przyjmujących.

## **Za to w czasie obu kampanii wyborczych w 2015 roku temat migracji stał się osią sporu debaty publicznej i wpłynął negatywnie na nastawienie społeczeństwa.**

### **Nowa sytuacja, stare problemy**

Aż nastał 24 lutego 2022 roku. Przez terytorium Polski przejechało ponad 4 mln osób. Ponad milion pozostał tutaj do dziś. Wszyscy jesteśmy pod wrażeniem spontanicznej, szeroko zakrojonej, oddolnej pomocy udzielonej przybyszom z Ukrainy. Jednak wszyscy będziemy też pamiętać, ile wysiłku to kosztowało, jak bardzo dotkliwy okazał się brak rozwiązań. A te można było przygotować choćby z chwilą ostrzeżenia o planowanej agresji Rosji.

Gdyby od końca 2021 roku rząd nawiązał kontakty z organizacjami migranckimi i diasporą ukraińską, powołał sztab kryzysowy, wypracował ścieżki komunikacji z samorządami szczególnie na obszarze przygranicznym oraz w dużych miastach, chaos pierwszych dni i tygodni mógłby być mniejszy a wszyscy zaangażowani nie mieliby poczucia osamotnienia z jednej strony i dublowania prac z drugiej.

Od lutego 2022 roku przechodzimy prawdziwy test bojowy. Wyczerpani, zmarznięci, przestraszeni przybysze potrzebowali w pierwszej linii zaspokojenia potrzeb podstawowych: jedzenia, ubrania, miejsca do spania, czy pilnej opieki lekarskiej włącznie z psychologiczną. Wielu trafiło do prywatnych mieszkań, pensjonatów czy innych miejsc, które szybko przystosowano do potrzeb ogromnej liczby osób. To piękny gest: przyjąć obce osoby pod własny dach i dzielić z nimi kuchnię czy łazienkę. Jednak wszyscy wiemy, że to nie jest rozwiązanie systemowe ani długofalowe. Dodatkowo stwarza

to przestrzeń do nadużyć. W tym do wykorzystywania seksualnego kobiet i małoletnich w chwili, gdy przechodzą najgorsze chwile swego życia.

Polska to kraj z najgorszym dostępem do mieszkań w UE (brak mieszkań dla osób o niższych dochodach, przeludnienie lokali mieszkalnych), a przyjazd nowych osób, nawet jeśli część z nich jest tylko przejściowo lub krótkoterminowo, stanowi dodatkowe wyzwanie dla przeciążonego rynku. Wzrost cen za wynajem w ciągu roku o 25 proc. dotknął ostatecznie wszystkich wynajmujących – i tych, którzy mieszkali tu wcześniej, i tych, którzy przybyli później. W tym samym czasie pensjonaty i hotele, które często przyjęły obywateli Ukrainy dopiero co wychodziły z ciężkich doświadczeniach pandemii i same borykały się z problemami, czekając na pierwszy sezon bez restrykcji. Wsparcie finansowe dla osób i organizacji przyjmujących uchodźców wypłacane jest „z dołu”, czyli za miniony czas pobytu a osoba goszczona musiała mieć przyznany numer PESEL. W praktyce oznaczało to, że osoby i instytucje goszczące musiały na pierwsze wypłaty sporo poczekać.

### **Nie wolno wierzyć hasłom-zakłębom: „jakoś to będzie” i „ludzie pomogą”.**

Podobnie ważny był dostęp do opieki lekarskiej i pielęgniarskiej. Od marca do września ubiegłego roku przybyłym udzielono 752 tys. świadczeń zdrowotnych. W tym samym czasie urodziło się 2 500 ukraińskich dzieci. Polska przejęła pomoc medyczną dla rannych ukraińskich żołnierzy. To oznaczało dodatkowe wydatki dla nadwyrężonej pandemią ochrony zdrowia. Społeczeństwo zaczęło obawiać się problemów z dostępem do lekarzy specjalistów i wydłużających się kolejek. Dezinformacja w mediach społecznościowych dodatkowo napędzała te obawy.

Przed ogromnym wyzwaniem stanęła oświata. Przepelnione polskie szkoły, w permanentnej „deformie” nie były przygotowane językowo, kulturowo i logistycznie na przyjęcie 200 tys. nowych uczniów. Ogromnym wysiłkiem nauczycieli, rodziców i uczniów organizowano zbiórki materiałów szkolnych i odzież, przystosowywano pomieszczenia do przyjęcia dodatkowej liczby dzieci. Z drugiej zaś strony nie wszystkie

ukraińskie dzieci poszły do polskich placówek. Wielu uczniów korzysta ze zdalnych ukraińskich lekcji. Grupa kilkunastu tysięcy nastolatków pozostaje tym samym bez nadzoru pedagogicznego.

Na rynku pracy widać zalety nowej sytuacji. 977 tys. przybyłych podjęło już pracę na podstawie specustawy regulującej pobyt uchodźców po 24 lutego 2022 roku, ponad 10 tys. założyło jednoosobowe działalności gospodarcze, powstało kilka tysięcy spółek z kapitałem ukraińskim. Uchodźcy w Polsce zarabiają i płacą podatki. Rynek pracy odczuwa jednak zmiany ze względu na strukturę zatrudnienia przed 2022 roku. Wtedy liczne miejsca pracy zajmowali ukraińscy mężczyźni, z których wielu dziś walczy na froncie. Nie wszystkie te wakaty wypełnią kobiety, one zaś przeważają liczebnie wśród nowo przybyłych. Wiele osób, które podjęły pracę, pracuje poniżej swoich kwalifikacji. Główną przeszkodą są niezajomość języka polskiego, skomplikowany proces nostryfikacji dyplomów zawodowych. To niewykorzystany potencjał dla naszej gospodarki, a na dłuższą metę – doświadczenie frustrujące migrantów.

### **Ludzie pomogą, ale „jakoś” nie będzie**

Powyższe obszary nie wyczerpują a jedynie pokazują przykłady kompleksowego charakteru zadań, które stoją przed państwem i lokalnymi władzami. Nie wszystko może i nie wszystko powinno działać na zasadzie społecznego zrywu. Nie wolno wierzyć hasłom-zakłębom: „jakoś to będzie” i „ludzie pomogą”. Pamiętajmy, że uruchomiona przez UE w marcu 2022 roku ochrona tymczasowa to bezprecedensowy przypadek, wyjątkowy instrument kryzysowy, który uprościł wiele procedur i zapewnił pełne prawo pobytu, pracy, dostępu do opieki medycznej osobom z Ukrainy we wszystkich krajach członkowskich. Ochrona tymczasowa UE nie wyklucza starania się o status uchodźcy, ale w większości przypadków oznacza zrezygnowanie z tego żmudnego procesu.

Mechanizm ten jest ograniczony czasowo, obecnie do marca 2024 roku, z opcją przedłużenia o kolejny rok. Dodatkowo oznacza także inne traktowanie obywateli Ukrainy, którzy żyją tu co najmniej od 2014 roku, którzy przeszli procedury pobytowe, starali się o pozwolenia na pracę etc. Niektórzy z nich także uciekali przed wojną we wschodniej Ukrainie. A mimo to nikt nie otworzył im granic, nie wpuścił do polskich przychodni i szpitali.

W tym pomieszaniu pojęć wymuszonych nową regulacją jest jeszcze jedna pułapka, na którą

warto zwrócić uwagę. Narracja o „naszych gościach” brzmi miło i nawiązuje do polskiej gościnności, jednak jest przekłamaniem. Osoby uchodźcze przybyły do Polski na skutek wojny. Wiele z nich musiało opuścić swe domy w pośpiechu i strachu. Wiele osób zostało w Ukrainie swoje rodziny. To nie goście. Goście, nawet niezapowiedziani, przyjeżdżają z własnej woli. Co więcej, etykieta „gościa” pozostawia gospodarzom prawo wyproszenia danej osoby, gdy stanie się już niemile widziana...

Jak wybiórcza potrafi być postawa „gospodarza”, pokazuje obecna sytuacja na granicy polsko-białoruskiej. Ta sama Służba Graniczna, która na granicy z Ukrainą nosiła dzieci na rękach, w Puszczy Białowiejskiej wypycha je do lasu i prosto w ręce białoruskich strażników. To samo społeczeństwo, które przyjęło uchodźców z Ukrainy do prywatnych mieszkań, toleruje – a niekiedy wręcz popiera – nieludzkie działania polskiego rządu na granicy z Białorusią.

W byciu krajem przyjmującym podstawą są regulacje prawne zgodne ze światowymi standardami i z poszanowaniem ludzkiej godności, rozwiązania systemowe sprawiedliwie rozkładające ciężar przyjmowania osób w potrzebie, finansowe i wszelkie inne wsparcie dla organizacji niosących pomoc, kampanie społeczne budujące atmosferę akceptacji... Traktowanie tego jak kolejnej wojenki politycznej to zbrodnicza ślepotą. Chodzi przecież o życie konkretnych osób. Zarówno dziś, jak i w przyszłości. ◀

*Tekst ukazał się w numerze 1/2023  
Res Publici Nowej.*

**Małgorzata Kopka-Piątek**  
dyrektorka Programu Polityki Europejskiej i Migracyjnej, starsza analityczka w Instytucie Spraw Publicznych. Absolwentka filologii germańskiej na Uniwersytecie Wrocławskim i politologii na Uniwersytecie Warszawskim. Specjalizuje się w polityce europejskiej i relacjach polsko-niemieckich, w badaniu aktywizmu i obecności kobiet w polityce, w tym w polityce międzynarodowej. Współzałożycielka i prezeska stowarzyszenia „FemGlobal. Kobiety w polityce międzynarodowej”.

# NIE MA LUDZI NIELEGALNYCH

Rozmowa **Dominiki Rafalskiej** z **dr Hanną Machińską**, zastępczynią RPO w latach 2017–2022, prawniczką, działaczką społeczną.

**O**d początku kryzysu humanitarnego w Europie dr Hanna Machińska podejmowała działania w zakresie ochrony praw człowieka m.in. na granicy polsko-białoruskiej, upominając się o uchodźców próbujących dostać się na terytorium Polski. Wraz z aktywistami ratowała ich przed wywózką do Białorusi, prowadziła rozmowy ze Strażą Graniczną, dostarczała pomoc humanitarną. W rozmowie z „Res Publiką Nową” dr Machińska mówi, że choć wizerunek Polski na arenie międzynarodowej poprawił się dzięki solidarnej pomocy obywatelom Ukrainy uciekającym przed wojną, nasz kraj i społeczeństwo ma jeszcze ważną lekcję do odrobienia. W tym samym czasie gdy pomagamy Ukraińcom, innych uchodźców wojennych wydalamy z kraju lub pozwalamy umierać im w przygranicznych lasach.

**Dominika Rafalska:** Patrząc na sytuację uchodźców wojennych w naszym kraju widzimy obraz bardzo niejednorodny. Jednych witamy na dworcach z kwiatami, gościmy w naszych domach, innych zmuszamy do przechodzenia upokarzających i długich procedur lub wydalamy z kraju. Dlaczego tak się dzieje?

**Hanna Machińska:** Wciąż zadaję sobie pytanie: jak to możliwe, że Polska ma takie dwie twarze? Na granicy polsko-ukraińskiej byliśmy już 25 lutego 2022 roku, dzień po wybuchu wojny. Obrazy, które tam zobaczyliśmy, pozostaną w nas na zawsze. Pociągi, z których wysiadały setki starców, kobiet, dzieci... Wszyscy z podreęcznymi bagażami, pogrążeni w rozpacz.

I także tam od razu zauważyliśmy, że tworzy się dwie kolejki do odprawy. Jedna dla uchodźców ukraińskich. W niej ruch odbywał się płynnie. W drugiej ustawiały się osoby głównie z krajów afrykań-

skich – często byli to młodzi ludzie, którzy studiowali w Ukrainie. Ci drudzy byli skrupulatnie kontrolowani, sprawdzano ich dokumenty, umieszczano w osobnym pomieszczeniu. A przecież uciekali przed tą samą wojną.

Podobnie działo się w przypadku Romów. Nikt nie wiedział, co z nimi zrobić. Na dworcu w Przemyśle widziałam, że romskie kobiety z małeńkimi dziećmi były wręcz odpychane, traktowano je zupełnie inaczej niż Ukraińców.

**Na czym polegało inne traktowanie tych rodzin?**

Zauważyliśmy ze zdumieniem, że ustanowiono jakieś wewnętrzne reguły. Rodziny romskie musiały przebywać poza dworcem. Zobaczyłam, że na schodach w deszczu siedzą kobiety karmiące piersią. Spytałam, dlaczego nie wchodzi na teren stacji. Powiedziano mi, że mogą tam wejść tylko ci, którzy mają bilety i wyjeżdżają. Później okazało się, że na terenie dworca jest pomieszczenie dla matek z dziećmi, ale „ktoś podjął decyzję”, że może tam przebywać jedna kobieta karmiąca. Pozostali muszą czekać na zewnątrz. Taką decyzję mógł podjąć tylko ktoś, kto nie ma dzieci albo sumienia.

Od początku staraliśmy się tłumaczyć, że tego typu praktyki zauważą organizacje międzynarodowe, które oskarżą Polskę o rasizm. I oczywiście, w ostatnim raporcie Departamentu Stanu USA już podkreślono, że Polska nie rozwiązała sytuacji z Romami.

Romscy uchodźcy z Ukrainy to duża grupa (200–400 tys. osób). Ci ludzie często są zagubieni. Nie wiedzą, dokąd chcą jechać. Może do Londynu, a może do Sztokholmu – zastanawiają się... Wodzą palcem po mapie... Nie wszyscy zresztą myślą o ucieczce. Część chce zostać w Polsce. Wszyscy chcą ratować swoje dzieci.

Państwo musi im pomóc zorganizować życie. Tak, to trudne, bo te kobiety często nie pójdą do pracy, ponieważ muszą opiekować się dziećmi. To ludzie bardzo rozchwiani – chcą być blisko granicy, bo wierzą, że gdy sytuacja się zmieni, wrócą do siebie. Ich domem jest Ukraina.

**A co z tymi, którzy na razie nie mogą wrócić do domu? Uchodźcami z Iraku, Syrii, państw afrykańskich, ludźmi którzy docierają do Polski przez Białoruś? Wielokrotnie interweniowała Pani na tej granicy. Później, podczas jednego z wykładów wspomniała Pani o doświadczeniu tam uczuć „pomiędzy rozpaczą a nadzieją”... Co było najgorsze?**

Absolutną rozpaczą był i jest sposób traktowania uchodźców, którzy nie przechodzą przez granicę, a przedzierają się przez nią.

Niedawno rozmawiałam z młodą dziewczyną z Kamerunu. Jej mąż został zastrzelony, jej także groziła śmierć. Dowiedziała się, że można uciekać przez Białoruś. Nie wiedziała nawet, że jest jakaś Polska, wiedziała natomiast, że jest Unia Europejska i że ona przez tę Białoruś do tej Unii „swobodnie się dostanie”. Sprzedała wszystko i wyruszyła w drogę. Była w ciąży. Przyjechała do Mińska, stamtąd samochodem na granicę. Wyrzucili ją i grupę siedmiu innych osób przy jakimś lesie. Ciemno, nie wiadomo w którą stronę iść. Po kilku dniach błądzenia po zaroślach bez jedzenia i picia, doszli do linii granicznej. Spotkali białoruskich funkcjonariuszy, którzy nimi szarpali, wyrzucali z Białorusi. Przeszła przez granicę, spotkała funkcjonariuszy polskich, którzy potraktowali ją równie brutalnie. Mówiła po francusku i po angielsku. Tłumaczyła, że jest w ciąży, że chce ochrony międzynarodowej. Przerzucili ją na Białoruś. Stamtąd znowu do Polski. I tak trzy razy.

**Jak to się stało, że w końcu znalazła się w Polsce?**

Mówi, że nie pamięta: została sama, zrobiło jej się słabo, zemdląła i obudziła się w szpitalu. Urodziła w Polsce dziecko, stara się o ochronę międzynarodową. Jej starsza córka została w Kamerunie.

**Dlaczego jako społeczeństwo dajemy na takie praktyki przyzwolenie albo wykazujemy tak daleko idącą obojętność wobec takich historii?**

Dla nas to są wojny odległe. One nas nie zajmują. Kto wie, co się dzieje w Syrii, Etiopii, albo gdzie jest Kamerun? To są „ich wojny”, nie nasze. Większość społeczeństwa uważa, że „oni” nie mają prawa

przychodzić i zakłócać nam spokojnego, dostatniego życia. Aż 54 proc. Polaków popiera haniebną praktykę wywózek. Twierdzą, że poprzez takie działanie „chronimy granicę strefy Schengen”.

**Kto jest odpowiedzialny za wywózki uchodźców?**

To bardzo złożone zagadnienie. Po pierwsze propaganda. Taki przekaz jak np. ten z ust Jarosława Kaczyńskiego, który wspominał, że uchodźcy „przynoszą insekty i choroby”... Albo słynna konferencja prasowa w trakcie której ministrowie Błaszczak i Kamiński pokazali telefon komórkowy ze zdjęciem jako „dowód” na to, że imigranci dopuszczają się zoofilii.

Albo niedawna akcja antyterrorystyczna zorganizowana przez Komendę Główną Policji i FBI. W czasie ćwiczeń pokazano uzbrojoną kobietę-muzułmankę ubraną w hidżab. Miał to być przykład zagrożenia atakiem terrorystycznym. To niedopuszczalne praktyki.

Przekaz idzie z góry, trafia do społeczeństwa. Więc w końcu my też mówiąc o uchodźcach stwierdzamy: oni są nielegalni. A Konwencja Genewska wyraźnie mówi – państwo nie może karać i wyrzucać ludzi na terytorium państwa, gdzie istnieje zagrożenie dla życia i zdrowia. Prawo Unii stanowi, że prawa człowieka są fundamentem. Ochrona granic i strefy Schengen, która jest wielką wartością Unii – tak, ale pod warunkiem respektowania zobowiązań międzynarodowych. Także komisarz praw człowieka Rady Europy Dunja Mijatović w swojej rekomendacji mówi, że wywózki są nielegalnym instrumentem.

**Tymczasem Straż Graniczna dokonuje ich powołując się na decyzje ministerstwa spraw wewnętrznych i administracji. Jak to możliwe?**

To rozporządzenie jest niezgodne w świetle orzeczeń wojewódzkich sądów administracyjnych z polską Konstytucją i z prawem międzynarodowym, w tym z Konwencją Genewską, Europejską Konwencją Praw Człowieka, Konwencją Stambulską oraz prawem Unii... Ale rzeczywiście, dla przeciętnego funkcjonariusza to jest podstawowy instrument działania, podobnie jak ustawa o cudzoziemcach, która stwarza pozory obowiązywania jakiejś procedury. Mówi ona np. uchodźca może się zażalić, ale zażalenie nie wstrzymuje wywózki.

Takie działania miały już miejsce np. w Terespolu. Tam wielokrotnie nie wpuszczano rodzin z dziećmi, funkcjonariusze nie widzieli i nie słyszeli żądania objęcia rodzin ochroną międzynarodową.

## Kto za to odpowiada?

Minister spraw wewnętrznych z tytułu rozporządzenia, parlamentarzyści którzy dopuścili do uchwalenia takiej ustawy, prezydent który ją podpisał. I wreszcie mamy samych funkcjonariuszy, którzy zasłaniając się rozporządzeniem, przez całą dobę wyrzucają z Polski ludzi na teren Białorusi. Jeden z wysokich funkcjonariuszy Straży Granicznej powiedział, że nie dostał informacji na piśmie, że Białoruś jest państwem niebezpiecznym...

## Jak opisują swoje działania funkcjonariusze?

Wiele razy rozmawiałam z nimi. Mówią, że wszystko odbywa się bardzo spokojnie – po prostu „proszą” uchodźców o opuszczenie terytorium Polski. Wyobrażam sobie ten „salon”: las, w którym w nocy wskazuje się uprzejmie starcom, ciężarnym, dzieciom drogę do granicy. Przez krzaki.

To bestialstwo odbywa się w świetle prawa, które nie jest prawem. Polska poniesie za to odpowiedzialność. To narażenie życia i zdrowia ludzi, haniebne praktyki, które w cywilizowanym państwie nie powinny mieć miejsca.

I nie można zasłaniać się żadnym rozkazem. Rozkaz który łamie prawo nie może być wykonywany. Nie można argumentować, że te działania są spowodowane przez reżim Łukaszenki. Tak to prawda, ale wywózki wręcz potęgują ten kryzys.

## Co ma zrobić w takim razie funkcjonariusz, który rzeczywiście działa na podstawie rozporządzenia polskiego ministra?

Powiedzieć „takiego rozkazu nie wykonam, bo ta osoba żąda ochrony międzynarodowej”. Czy poniesie konsekwencje dyscyplinarne? Tak, ale są jeszcze sądy. Oczywiście ktoś może powiedzieć, że łatwo teoretyzować. Nie ma jednak wytłumaczenia dla działań niezgodnych z prawem. Państwo praworządne, demokratyczne nie może opierać się na ślepym wykonywaniu rozkazów, które łamią prawo, tylko na indywidualnej ocenie każdej sytuacji. Funkcjonariusze nie uznają naszych argumentów o obowiązywaniu Konstytucji, o zobowiązaniach międzynarodowych Polski, które wprost zakazują takich praktyk.

Wspomina Pani także o innej bulwersującej praktyce – umieszczaniu uchodźców w strzeżonych ośrodkach dla cudzoziemców. Trafiają do nich nawet dzieci...

Dzieci, kobiety w ciąży... Proszę sobie wyobrazić: „szczęśliwcy”, którzy przedrą się przez zasieki, dostają się w ręce funkcjonariuszy i komendant danej placówki występuje do sądu o umieszczenie takiej osoby w strzeżonym ośrodku dla cudzoziemców. A sędziowie często mechanicznie, rutynowo podążają za wnioskiem i tam kierują tych ludzi.

Taki strzeżony ośrodek to miejsce detencji, *de facto* więzienie. Wizytowaliśmy wszystkie takie miejsca. Stan przestrzegania praw człowieka jest tam często katastrofalny. Panuje wojskowy rygor. A przecież trafiają tam ludzie w traumie, ofiary tortur. Oni często tego nie wytrzymują.

Przypomnijmy: Biała Podlaska i młody człowiek, który po 18 miesiącach pobytu w ośrodku rozpoczął strajk głodowy. Zaszył sobie usta.

Albo Tiba, trzynastoletnia iraquijska dziewczynka: 28 dni głodówki, ciężka depresja... Widziałam Tibę w lesie i później w takim właśnie strzeżonym ośrodku. Nie trzeba było być lekarzem żeby zrozumieć, w jakim stanie było to dziecko.

Europejski Trybunał Praw Człowieka w sprawie przeciwko Polsce powiedział że ten rodzaj detencji to nie jest miejsce dla dzieci.

## Kto tam powinien trafiać?

Jeśli już, to ludzie, którzy są w dobrym stanie fizycznym i psychicznym, osoby w stosunku do których trwa procedura i jest prawdopodobieństwo że się zakończy odmową. Ośrodek taki powinien być jednak czymś wyjątkowym a nie rutyną.

Rzecznik Praw Obywatelskich napisał w tej sprawie pismo do 22 prezesów sądów okręgowych. Okazało się, że niektórzy nigdy nie byli w ośrodkach strzeżonych. Byli tacy, którzy przyznali, że nie mają czasu zastanawiać się nad każdym przypadkiem. A przecież to są ludzie, którzy decydują o losie, o życiu innych. Ośrodek strzeżony to forma pozbawienia wolności. Należy skorzystać z doświadczenia Krajowego Mechanizmu Przeciwdziałania Torturom. To niezwykle ważna instytucja Rzecznika Praw Obywatelskich. Z każdej wizytacji sporządzany jest raport wraz z rekomendacjami. Dzięki naszemu stanowisku zlikwidowano najgorszy ośrodek strzeżony – w Wędrzynie.

Czyli można powiedzieć, że o ile przyjęcie przez Polskę dużej liczby uchodźców z Ukrainy poprawiło nasz wizerunek na arenie międzynarodowej w kwestii przestrzegania w naszym kraju zasad

**praworządności, jest jeszcze druga strona medalu: ciemna...**

Niestety tak. I wokół tego panuje zмова milczenia: mówimy o Ukraińcach, uchodźcach wojennych, którym trzeba pomóc i którym pomagamy. Ale nie mówimy o „tych nielegalnych”, których chcemy się pozbyć.

Ale problem ma szerszy, międzynarodowy charakter: o ile Rada Europy jest jednoznaczna np. w kwestii wywózek, o tyle takiej jednoznaczności nie dostrzegam po stronie Komisji Europejskiej. Ta kluczy – niestety pod presją zróżnicowanej polityki państw członkowskich. Nie ma spójnej polityki, chyba że to polityka wypychania od siebie.

Znieczulica społeczna bierze się z tego, że jeśli w ogóle mówimy o uchodźcach, to jako „o grupie”. To co przemawia do wyobraźni to pojedyncze historie.

**Aspekt humanitarny, empatia, konieczność pomocy tym ludziom nie podlega dyskusji, ale z drugiej strony żadne państwo nie może przyjąć wszystkich uchodźców. Jak powinna wyglądać racjonalna polityka pomocy tym osobom?**

Każda osoba która znajdzie się na terytorium Polski powinna podlegać procedurze. Nie znaczy to, że wszyscy zostaną w Polsce. Ale nie może być tak, że będą deportowani na terytorium państwa, na terenie którego będą narażone na utratę życia lub zdrowia. A jeśli nie można deportować, to taka osoba musi zostać w Polsce.

Musimy realizować politykę otwartości. Trzeba się włączyć konstruktywnie w nurt polityki unijnej. Kilka lat temu odmówiliśmy przyjęcia 7 tys. uchodźców w ramach programu relokacji. Nie wierzę, że w Polsce nie moglibyśmy wykorzystać umiejętności i potencjału tych ludzi.

Korzystamy na razie z najgorszych wzorców – włoskich, greckich. Wywózki, pasywność, robienie wszystkiego, żeby nie ratować ludzi. I tak, na granicy polsko-białoruskiej umarło przynajmniej 41 osób. Ci ludzie zamarli w lesie, schorowani nie otrzymali w porę pomocy medycznej. Ilu osób nie udało się odnaleźć? Ile zginęło? Oficjalnie mówi się o 200 takich przypadkach. Gdyby nie aktywiści, ofiar byłoby znacznie więcej.

I tu powiedzmy, że także aktywiści są narażeni na szykany. Niewyobrażalne, że dla Straży Granicznej oni są wrogiem. Płacą mandaty, są obserwowani, Straż Graniczna nie udziela im pomocy, gdy

desperacko szukają kogoś w lesie. A ja zastanawiam się, co by było, gdyby państwo musiało przejąć tę aktywność?

Dziś już mamy do czynienia z handlem ludźmi na wielką skalę, której ofiarami są ci uciekający z dalekich krajów afrykańskich, Afganistanu, a nawet z Kuby. Oni są namawiani do uciezek. Często nie widzą innej drogi by ratować swoje i dzieci życie. Rzecznik Praw Obywatelskich zwracał się w tej sprawie do ministra spraw zagranicznych mówiąc, że trzeba dotrzeć poprzez placówki dyplomatyczne do tych państw gdzie nie toczą się działania wojenne, żeby pokazać ryzyko przedzierania się przez granicę, żeby pokazać że ci ludzie są ofiarami, że pozbywają się dobytku, aby dostać się do wolnego świata, a nie zdają sobie sprawy że po drodze ich życie będzie wisieć na włosku. Nie zrobiono tego.

Władza powinna przygotować się od strony logistycznej na wzmocnienie instytucji, które odpowiadają za analizę wszystkich tych przypadków i wydawanie decyzji o objęcie uchodźcy ochroną międzynarodową lub odmową.

Za chwilę w Europie pojawią się kolejne grupy uchodźców – uchodźcy klimatyczni. I na to też państwo musi być gotowe. Każde państwo ma prawo sprawdzać uchodźców, a to oznacza poddanie ich procedurom. Miliony uchodźców na całym świecie odnajdują swoje bezpieczne miejsce i rozpoczynają nowe życie. Polska w związku z kryzysem demograficznym potrzebuje nowych obywateli. Jednak, żeby to się wydarzyło konieczna jest efektywna polityka migracyjna.

Polska nie jest tylko dla Polaków, musi być krajem otwartym. Mieszanka kulturowa jest ważnym zaczynem każdego społeczeństwa. A my chyba nie mamy pomysłu, jak wyzwolić się z ksenofobicznych narracji. Żyjemy w jakimś kokonie, a świat już inaczej wygląda. ◀

*Rozmowa ukazała się w numerze  
1/2023 Res Publici Nowej.*

**Hanna Machińska**  
doktor nauk prawnych, zastępczynią RPO w latach 2017–2022, prawniczką,  
działaczką społeczną.

**Dominika Rafalska**  
doktor nauk humanistycznych, dziennikarka, redaktorka, pracownica  
naukowa Uniwersytetu Gdańskiego, ówczesna sekretarz redakcji „Res Publici  
Nowej”.

# „MOŻEMY TO POWTÓRZYĆ” – ZŁO PUTINA TO ŚLAD STALINOWSKIEJ PRZESZŁOŚCI

∨  
*Długa historia masowej przemocy napędza  
bezwzględne postępowanie Rosji w Ukrainie.  
Dziś widzimy je w kolejnej odsłonie.*  
∧

## WOŁODYMYR JERMOLENKO

---

**P**o uderzeniu pocisku ludzie słyszeli głos Halyny jeszcze przez pięć dni. Jej ramię przygniół kamień, który spadł na nią po zaważeniu się domu.

Ci, którzy przeżyli próbowali przynieść jej trochę jedzenia i wody. Nie mogli jej wydostać. Miasto było w pełni wojny, bombardowane co minutę, a służby ratownicze już nie działały. Żyła pięć dni; potem zamilkła.

### Usłyszeć ich głosy

To było 9 marca 2022 roku. Armia rosyjska próbowała zdobyć Iziom, miasto we wschodniej Ukrainie, strategiczne miejsce na drodze między Charkowem a Słowiańskiem. 9 marca rano Rosjanie rzucili ogromne bomby na dwa pięciopiętrowe budynki mieszkalne, jedną po drugiej. Domy były pełne ludzi, większość z nich ukrywała się w piwnicach. To one miały uchronić ukrywających się przed bombami.

Tak się nie stało. W jednym z tych budynków zginęły 52 osoby. Dziesiątki kolejnych w drugim, bliźniaczym po drugiej stronie ulicy.

Mykhaylo w kilka sekund stracił siedmiu członków swojej rodziny: troje wnuków, córkę, jej męża, żonę i ciotkę. Opowiada nam również historię Halyny. Nie wiem, jak przeżył po tym wszystkim. Nie wiem, dlaczego zdołał nie zwariować.

Jeszcze przez miesiąc po tych wydarzeniach Mykhaylo mieszkał obok tego budynku, jak zwierzę domowe, chroniąc go przed grabieżą. W końcu walki dobiegły końca; Rosjanie zajęli Iziom – będą je kontrolować do września 2022 roku, kiedy to odbije je ukraińska kontrofensywa. Mykhaylo otrzymał ciała swoich krewnych dopiero w połowie kwietnia.

Tracisz swoich ukochanych w ciągu kilku sekund. Siedem osób. Dostajesz ich ciała 40 dni później. Chowasz je na cmentarzu. Wracasz i rozmawiasz z nimi, każdego dnia. Wsłuchujesz się w ich ciszę. Przypominasz sobie ich sposób mówienia i poruszania się.

Przypominasz sobie, jak miękkie były włosy twojej wnuczki. Ty nie umierasz.

Większość tych ludzi straciła życie na miejscu. Niektórzy z nich, jak Halyna, wciąż żyli, a ich głosy wciąż było słyhać. To one były ostatnim świadectwem tego, że żyli.

W obu budynkach zawaliły się centralne części. Pozostałe dwa skrzydła nadal stoją, zniszczone od wewnątrz. Wchodzimy na piąte piętro jednego z nich i zatrzymujemy się przed fortepianem. Stoi nieruchomo nad przepaścią. Makabryczny symbol życia, którego głos został odcięty.

Podobne budynki widzieliśmy w Borodziance niedaleko Kijowa. Tam również doszło do nalotu. Połowa budynku również się zawaliła.

Widzieliśmy bezpośrednie ataki rakietowe na domy mieszkalne. Budynek w Dnieprze, obok rzeki. Budynek w Zaporozżu, przy alei Sobornego. Przedszkole w Słowiańsku. Szkoła w Konstantynówce. Byliśmy w nich wszystkich. Słuchaliśmy ich milczenia.

Całe to zniszczenie wykracza daleko poza kwestie taktyki wojskowej. Powinno być coś w twojej głowie, co zmusi do zastanowienia się, czy zrzucenie bomby na budynek mieszkalny, w którym ludzie ukrywają się w piwnicy, jest konieczne. Powinno być coś, co powie ci, że skierowanie nieprecyzyjnego pocisku S-300, który może odchylić się od celu o setki metrów, w kierunku budynku mieszkalnego, w którym znajdują się bezbronni ludzie, nie jest konieczne.

To nie jest kwestia strategii wojskowej czy geopolityki. To kwestia moralności.

### **Inwersja zła**

Piszę ten esej w dniu, w którym rosyjska armia wysadziła tamę w Kachowce, powodując poważną katastrofę ekologiczną, której skutki będziemy odczuwać w kolejnych dziesięcioleciach. Wciąż brakuje słów, by opisać, jak wielkie będą jej konsekwencje. Z pewnością zniszczenie ekosystemu na dużym terytorium.

Ta wojna była możliwa, ponieważ tutaj, w zdominowanej przez Rosję Europie Wschodniej, zapomniano o kwestii zła. Zapomniano o zasadach moralnych. Zastąpiono ją kwestią politycznej konieczności lub religijnego/ideologicznego fanatyzmu. Oba zachęcają do łamania zasad i testowania siły.

W 2022 roku, kiedy Rosjanie wkroczyli do Iziumu lub Buczy, zabili setki ludzi w każdym z tych miast. W 1918 roku, kiedy rosyjscy bolszewicy pod wodzą Michaiła Murawjowa wkroczyli do Kijowa, zabili

kilka tysięcy ludzi, a Murawjow cieszył się, że jest „bezlitosny”. Kiedy Rosjanie mówią, że „mogą to powtórzyć”, odnosząc się do zwycięstwa w II wojnie światowej, mają również na myśli, że mogą powtórzyć najgorszą przemoc.

## **Ta wojna była możliwa, ponieważ tutaj, w zdominowanej przez Rosję Europie Wschodniej, zapomniano o kwestii zła. Zapomniano o zasadach moralnych**

Putin to nie tylko technokrata służb bezpieczeństwa. Jest spadkobiercą NKWD i KGB, potwornych maszyn do zabijania, które dokonywały egzekucji ludzi bez procesu i w oderwaniu od idei sprawiedliwości. W 1937 roku stalinowscy kaci zabijali do 500 osób dziennie na jednym poligonie wojskowym. Pijani wódką, aby stłumić wszelkie ludzkie uczucia.

Kiedy Chruszczow potępił „kult jednostki” Stalina w 1956 roku, nie miał na myśli potępienia samej idei represji i zbrodni. Powiedział jedynie, że represje te posunęły się za daleko. Ich celem byli „swoi” ludzie, osoby oddane partii, wierni bolszewicy. „Bezlitosna” postawa Murawjowa wobec Kijowa nie wynikała z jego psychologicznych skłonności, lecz z bolszewickiego podejścia do przemocy. Lektura listów i instrukcji Lenina z tamtego okresu pokazuje, ile razy nakazuje on bezlitosne egzekucje. Słowo „rasstreliat” („rozstrzelać ich wszystkich”) powtarza się stale w jego tekstach z lat 1917–1918.

Putin jest spadkobiercą tych ludzi – tych, którzy wywrócili piramidę sprawiedliwości do góry nogami, tych, którzy sprawili, że ofiary i sprawcy zamienili się miejscami. Zabijanie zamieniło się w sprawiedliwość, a zabójcy w sędziów.

Kiedy Rosja przygotowywała się do nowej wojny przeciwko Ukrainie, powtarzała tę inwersję. Jej propaganda powtarzała, że Ukraińcy są ludobójcami – i dlatego zasługują na ludobójstwo. Przekonywano Rosjan, że Ukraińcy są faszystami i dlatego zasługują na faszystowskie podejście. Zmień ofiarę w zabójcę, a wtedy usuniesz moralne przeszkody w jej zabiciu.

Nazizm jest złem absolutnym, ale bolszewizm i stalinizm też. Brak przyznania się do tego – brak, który panował w europejskim dyskursie intelektualnym przez długie dziesięciolecia – jest jednym z warunków, które umożliwiły obecną wojnę.

Zbrodnie nazistowskie potępiono i osądzono. Bolszewicki sposób myślenia nadal rządzi. Putinizm to bolszewizm, który cieszy się bezkarnością. To zło, które karmi się bezkarnością, które chce się powtarzać i które cieszy się z tej powtarzalności.

Powtarzające się zło powróci, jeśli nie zostanie odpowiednio zakwestionowane i odepchnięte. Powróciło na Ukrainę – podobnie jak wcześniej do Syrii, Czeczenii, Bośni, Gruzji powtarzając schemat

stalinowskich represji, Hołodomoru, deportacji Tatarów krymskich, okrucieństw Murawjowa i innych zbrodni. Jeśli ich nie powstrzymamy, wrócą ponownie. ◀

*Tekst powstał w ramach programu Future of Ukraine Fellowship . W języku angielskim ukazał się w Visegrad Insight.*

### **Wołodmyr Jermołenko**

jest ukraińskim filozofem, dziennikarzem i pisarzem. Prezes ukraińskiego PEN Clubu, dyrektor ds. analiz w Internews Ukraine, jednej z największych i najstarszych ukraińskich medialnych organizacji pozarządowych. Redaktor naczelny UkraineWorld.org, multimedialnego projektu o Ukrainie w języku angielskim oraz profesor nadzwyczajny na Akademii Kijowsko-Mohylańskiej. Publikuje m.in. w „The Economist”, „Le Monde”, „Financial Times”, „New York Times”, „Newsweeku” i Visegrad Insight Fellow.

# NARRACJA KONTROLOWANA. JAK WĘGIERSKI RZĄD WYKORZYSTUJE TEMATY GENDER I LGBTIQ+

Deinformacja i wojny kulturowe są Fideszowi na rękę.  
Dzięki nim odwraca uwagę od poważnych problemów  
i wyzwań stojących przed krajem.

## DORKA TAKACSY

**Z**a każdym razem, gdy na Węgrzech dochodzi do skandali politycznych lub zaostrzają się kłopoty gospodarcze, społeczeństwo tonie w morzu propagandy wojny kulturowej. Wszystko to po to, aby odwrócić uwagę od palących kwestii. Chodzi zwłaszcza o gender i LGBTIQ+.

Tendencje te można zaobserwować od powrotu Fideszu do władzy w 2010 roku.

### **Dobrze – źle**

Po upadku żelaznej kurtyny, przez około 20 lat Węgry znajdowały się w czołówce krajów Europy Środkowo-Wschodniej w zakresie praw osób LGBTIQ+.

W 2007 roku nastąpił znaczący krok naprzód: zalegalizowano związki partnerskie dla par tej samej płci. Ale to już wszystko: później było już tylko gorzej.

W 2010 roku, kiedy premier Viktor Orbán i Fidesz doszli (ponownie) do władzy, sprawy przybrały gwałtowny obrót. Wstecz.

W tym czasie poparcie społeczne dla Fideszu było chwiejne. Rząd zaniepokoił się wzrostem popularności skrajnie prawicowej partii Jobbik, która wykorzystywała typowe dla radykalnej prawicy tematy: szerzenie nienawiści wobec osób LGBTIQ+, Romów i imigrantów.

Fidesz był wówczas uważany za partię centroprawicową. Aby zneutralizować to zagrożenie, partia Orbána przesunęła się na prawo i przejęła tę przestrzeń, przyjmując te tematy do swojego programu.

Doprowadziło to do jeszcze bardziej otwartej nienawiści wobec społeczności LGBTIQ+ pod maską ochrony rodziny i przeciwstawiło demonizowanych zwolenników gender tym promującym wartości „rodzinne”.

Aby odwrócić uwagę od skandali i rosnącego niezadowolenia społecznego, partia szybko uchwaliła nową konstytucję (2012), która zakazała małżeństw osób tej samej płci, a później zmieniła ją, aby zakazać parom tej samej płci adopcji dzieci.

## Oczernianie

W 2015 roku obecny przewodniczący węgierskiego parlamentu, László Kövér – odwieczny przyjaciel i powiernik Orbána, a także członek-założyciel partii Fidesz – ogłosił, że Węgry odrzucają „genderowe szaleństwo”.

Ta zniechęcona przez rząd interpretacja gender idzie w parze z emancypacją kobiet, procesem, który jest wyraźnym odstępstwem od tradycyjnych ról rodzinnych.

W przeciwieństwie do postępowych stanowisk w sprawie praw kobiet, urzędnicy państwowi wyrażają pogląd, że najwyższym osiągnięciem kobiecości jest zostanie matką. – Kiedy nasze dziewczyny rodzą nasze wnuki, chcemy, aby uważały to za decydujący moment ich samorealizacji – stwierdził Kövér.

I nie jest on osamotniony w tych poglądach. Katalin Novák, obecna prezydent Węgier i pierwsza kobieta na tym stanowisku, często je powtarza. W wideo na Facebooku zatytułowanym Jak kobieta może odnieść sukces? udzieliła następującej rady: „Nie myślcie na przykład, że my, kobiety, powinnyśmy nieustannie konkurować z mężczyznami. Nie wiercie, że powinnyśmy porównywać się ze sobą w każdej chwili naszego życia i że powinnyśmy mieć przynajmniej taki sam harmonogram, przynajmniej taką samą pensję jak mężczyźni”.

## Dezinformacja

Rządowa retoryka systematycznie niszczy publiczny wizerunek grup mniejszościowych poprzez przesadę i rażącą dezinformację.

Wspomniany wyżej László Kövér porównał postulat, aby homoseksualiści mogli zawierać małżeństwa i adoptować dzieci, do żądania praw pedofilii. Kövér powiedział, że dla par tej samej płci dziecko jest „przedmiotem, przedmiotem przyjemności, środkiem spełnienia, środkiem samorealizacji”. Kontynuował, że społeczność LGBTIQ+ nie chce mieć własnych dzieci,

ale chce „domagać się prawa do wychowywania cudzego dziecka”.

Dezinformacja przydaje się czołowym politykom Fideszu do przedstawiania węgierskim wyborcom upadającego Zachodu, już zrujnowanego przez „lobby LGBTIQ+”. Rutynowo błędnie interpretują statystyki z krajów Europy Zachodniej, znacznie wyolbrzymiając liczbę przeprowadzonych operacji zmiany płci, nawet w przypadku dzieci.

Zwolennicy Fideszu, głodni wiadomości wskazujących na nieuchronny upadek pogardzanego Zachodu, karmieni są dezinformacją przez bliskie rządowi think tanki.

## Płeć

Przekazy anty-LGBTIQ+ silnie wiążą się z antyzachodnimi narracjami. W komunikacji rządowej orientacja seksualna, która różni się od norm heteroseksualnych, jest przedstawiana wyłącznie jako coś obcego, pochodzącego z dekadentckiego Zachodu, narzucanego Węgrom przedstawianym jako cierpiący i nieustannie broniący się przed nim.

Ataki te zostały zilustrowane przykładem z Uniwersytetu Środkowoeuropejskiego w 2018 roku, gdzie dekret rządowy cofnął akredytację programu studiów magisterskich Gender Studies.

– Stanowisko rządu jest takie, że ludzie rodzą się albo mężczyznami, albo kobietami – powiedział CNN rzecznik premiera – i nie uważamy za dopuszczalne mówienie o społecznie skonstruowanych płciach, a nie o płciach biologicznych.

Kwestie praworządności pojawiły się w międzynarodowym dyskursie publicznym, a rząd wybrał bojowe podejście do UE i Zachodu. W tym przypadku wydaje się, że cofnięcie akredytacji nie służyło bezpośrednio przeniesieniu uwagi na inną kwestię, ale zintensyfikowaniu ataku na CEU.

Od tego czasu powraca walka z „genderowym szaleństwem”. To kamień węgielny retorycznej walki z Zachodem.

## Diabeł

Walka z gender – cokolwiek to oznacza – jest głównym priorytetem Fideszu. Na niedawnym posiedzeniu Rady Europejskiej Viktor Orbán umieścił ją na drugim miejscu listy swoich problemów, tuż przed koniecznością zakończenia wojny na Ukrainie.

Importowanie wrojen ideologicznych z USA zamiast reagowania na rzeczywiste problemy, z którymi

borykają się ludzie, z pewnością działa, jeśli jedynym cynicznym celem jest utrzymanie się przy władzy.

W 2021 roku parlament przyjął ustawę zakazującą wszelkich treści „promujących” lub „przedstawiających” homoseksualizm osobom poniżej 18 roku życia.

## **Importowanie wojen ideologicznych z USA zamiast reagowania na rzeczywiste problemy, z którymi borykają się ludzie, z pewnością działa, jeśli jedynym cynicznym celem jest utrzymanie się przy władzy.**

Ta tak zwana „ustawa o ochronie dzieci” powstała na narracjach dezinformacyjnych, które łączą homoseksualizm z pedofilią. Po przyjęciu ustawy rozpoczęła się szeroko zakrojona kampania promująca referendum w tej samej sprawie pod hasłem „Chrońmy dzieci”. Trwała kilka miesięcy i zmobilizowała wyborców Fideszu, ponieważ „referendum w sprawie ochrony dzieci” odbyło się tego samego dnia, co wybory parlamentarne: 3 kwietnia 2022 roku (Należy zauważyć, że polski rząd może spróbować podobnej taktyki w nadchodzących jesiennych wyborach, rzekomo organizując referendum w sprawie udziału kraju w unijnym programie relokacji migrantów w tym samym dniu co głosowanie).

Dokładny cel tego referendum, które zakończyło się niepowodzeniem z powodu niskiej liczby oddanych ważnych głosów, pozostał niejasny, ponieważ odpowiedni projekt ustawy został już przyjęty, zanim jeszcze rozpoczęła się kampania „propagandy anty-LGBTQ”.

Jednak zjednoczona opozycja osiągała bardzo dobre wyniki w sondażach, a przeprowadzając referendum tego samego dnia, Fidesz z pewnością był w stanie uzyskać większe poparcie niż przewidywano.

Kwestią sporną po przyjęciu „Ustawy o ochronie dzieci” było jej wdrożenie. Ustawa i towarzyszące jej przepisy nałożyły nowe wymagania nie tylko na dostawców usług medialnych, ale także m.in. na księgarnie.

Przepisy te nie zostały jednak wdrożone przez prawie dwa lata, a Urząd Ochrony Konsumentów

dopiero niedawno zaczął ścigać księgarnie za „niewłaściwą” dystrybucję książek młodzieżowych o tematyce LGBTQ+.

Na początku lipca rozpoczęto nakładanie kar finansowych na księgarnie, a druga co do wielkości sieć księgarń na Węgrzech otrzymała pierwszą znaczącą grzywnę (w wysokości około 32 tys. euro) za sprzedaż powieści LGBTQ+ w dziale młodzieżowym bez opakowania, zgodnie z wymogami ustawy.

Nieco komplikując sprawę, grzywna ta została nałożona przez rząd metropolitalny Budapesztu. Jest to organ, który krajowy rząd węgierski często wykorzystuje jako polityczną przeciwwagę dla kierowanego przez opozycję Biura Burmistrza Budapesztu.

Grzywna pojawiła się zaledwie dwa dni przed corocznym Budapest Pride, nakazując księgarni zapewnienie zgodnej z prawem dystrybucji książki, obiecując, że „zawsze będzie podejmować surowe działania przeciwko firmom, które nie przestrzegają prawa”.

Zgodnie z ustawą, żadna książka o tematyce LGBTQ+ nie może być sprzedawana w promieniu 200 metrów od instytucji religijnych i edukacyjnych; w związku z tym wiele księgarni będzie musiało całkowicie usunąć te książki. Oznacza to również, że w niektórych mniejszych miastach lub wsiach takie książki mogą w ogóle nie być sprzedawane, ponieważ księgarnie zazwyczaj znajdują się w centrum, w pobliżu szkoły lub kościoła.

### **Co dalej?**

Fidesz wykorzystuje narracje anty-LGBTQ+, antykobiece i antyimigranckie, aby odwrócić uwagę od problemów gospodarczych i skandali publicznych lub przekierować krytykę krajową i międzynarodową.

Zgodnie z logiką rządu, istniejąc i opowiadając się za równymi prawami, te społeczności mniejszościowe atakują to, kim jesteśmy „my” (wyznawcy tradycyjnych wartości chrześcijańskich).

I możemy spodziewać się więcej tego samego, ponieważ konfrontacyjne podejście i retoryka rządu wobec „Brukseli” wydają się niezmiennie.

Na początku tego roku 15 krajów UE i Unia Europejska wniosły wspólną sprawę przeciwko ustawie o ochronie dzieci. Komisja Europejska skierowała również sprawę przeciwko Węgrom do Trybunału Sprawiedliwości UE, argumentując, że naruszają wartości UE i podstawowe wartości jednostki.

Reakcja premiera Orbána na wcześniejszych krytyków ustawy była jak zwykle konfrontacyjna.

„Nie obchodzi nas, że świat oszalał; nie obchodzi nas, jakim odrażającym modom ulegają niektórzy ludzie. Nie obchodzi nas, czego używa Bruksela, by usprawiedliwić i wyjaśnić to, co niewytłumaczalne. To są Węgry! I to tutaj powinien znajdować się najsurowszy system ochrony dzieci w Europie” – powiedział w lutym.

Posel z partii chrześcijańskich demokratów 17 lipca powtórzył tę narrację, obiecując dalsze ulepszenie ustawy o ochronie dzieci jesienią.

Nie jest jednak jasne, w jaki sposób węgierski rząd mógłby jeszcze bardziej zaostrzyć prawo, skoro Węgry stoją już przed sądem UE, a Komisja Europejska chce, aby wycofały środki anty-LGBT, aby otrzymać zamrożone fundusze unijne. ◀

*Artykuł powstał w ramach programu współpracy głównych tytułów prasowych w Europie Środkowej prowadzonego przez Visegrad Insight – Fundacja Res Publica. Tekst ukazał się w języku angielskim w Visegrad Insight.*

**Dorka Takacsy**  
stypendystka programu Marcina Króla 2022/2023 w Visegrad Insight. Bada politykę w Rosji i regionie Europy Środkowo-Wschodniej. Doktorantka na Uniwersytecie Korwina w Budapeszcie. Pracownik naukowy Centrum Integracji Euroatlantyckiej i Demokracji (CEID). Zajmuje się dezinformacją.

# BRAK PARY, BRAK WIZJI

*Europa Środkowa, niegdyś najbardziej dynamicznie rozwijający się region kontynentu, zdaje się ulegać instytucjonalnemu „złemu samopoczuciu”, które zagraża jej perspektywom gospodarczym i ambicjom.*

**MARTIN EHL**

**K**iedy niedawno rozmawiałem ze słowacką wicepremier Livią Vašákovą, odpowiedzialną za plan naprawy gospodarczej w ostatnim rządzie, częściowo technicznie brzmiące odpowiedzi nagle wysłały jasny komunikat polityczny: Słowacja była w stanie zaabsorbować ogromne fundusze unijne na odbudowę po pandemii dzięki reformom, które podjęła w celu wzmocnienia edukacji, administracji publicznej, opieki zdrowotnej i infrastruktury.

Tak więc, pomimo chaosu słowackiej polityki w ostatnich latach, najmniejsza gospodarka Czwórki Wyszehradzkiej zdołała przeforsować pewne fundamentalne zmiany, które są odpowiedzią na kluczowe wyzwania stojące przed regionem – jak kontynuować szybkie nadrabianie zaległości w stosunku do bogatszego Zachodu po wyczerpaniu prostych źródeł wzrostu.

## **Głupota**

W Polsce Prawo i Sprawiedliwość walczy o bezprecedensową trzecią kadencję u władzy po latach polityki, która osłabiła rządy prawa, przejęła nominalnie niezależne instytucje, takie jak bank centralny i organy regulacyjne rynku oraz zbudowała rozległą

sieć patronatów w przedsiębiorstwach kontrolowanych przez państwo. Ranking Banku Światowego potwierdził, że jakość rządzenia w Polsce gwałtownie spadła od 2015 roku. Niekończąca się konfrontacja z UE w sprawie niezależności sądownictwa pozbawiła rząd PiS ponad 20 miliardów euro w ramach funduszy naprawczych, co spowolniło i tak już powolną transformację energetyczną Polski, jednocześnie obciążając finanse publiczne.

Podobny los spotkał Węgry. Czechy, w których na początku roku zmienił się rząd, do niedawna wydawały się opieszale w przedstawianiu pomysłów na wydanie miliardów przyznaných funduszy unijnych.

Z kolei odchodzący rząd Słowacji był bardzo skuteczny w absorpcji środków na odbudowę. Słowacja jest na dobrej drodze do wykorzystania przyznaných 6,4 mld euro dotacji, będąc jednym z pięciu krajów w UE, które odniosły największy sukces pod względem wskaźników absorpcji. Republice Czeskiej przyznano 8,6 mld euro, ale jej opóźnione wnioski oznaczają, że większość pieniędzy jeszcze nie zaczęła płynąć.

## **Koniec sielanki**

Pod rządami PiS polska gospodarka, która jeszcze niedawno należała do czołówek światowych liderów wzrostu, znalazła się w stagnacji, a inflacja przekroczyła tam 10 proc.

Według niedawnego raportu firmy doradczej EY, wzrost gospodarczy Polski od trzeciego kwartału 2022 roku był bliski zeru, podczas gdy Słowacja osiągnęła półprocentową ekspansję. Wynik Czech jest mniejszy o 0,4 proc., a Węgier o 1 procent. Oficjalne dane za drugi kwartał tego roku pokazują, że polska gospodarka spadła o 3,7 proc. w porównaniu z poprzednim, węgierska spadła o 0,3 proc., słowacka wzrosła o 0,4 proc. Czeska praktycznie się nie zmieniła.

Tymczasem inflacja pozostaje wysoka. Od 2019 roku ceny wzrosły o 44 proc. na Węgrzech, 36 proc. w Polsce i Czechach oraz 30 proc. na Słowacji. Średnia w UE wynosi 20 procent.

Chociaż trudno wyciągnąć głębsze wnioski z kwartalnych danych o PKB, trend spowolnienia wydaje się dobrze zakorzeniony w regionie: wzrost na Węgrzech jest ujemny czwarty kwartał z rzędu, w Czechach od roku oscyluje wokół zera, a w Polsce w jednym kwartale rośnie, a w kolejnym spada. Żadna z krzywych wzrostu PKB w ostatnim roku nie była wzrostowa.

Wygląda na to, że kraje Europy Środkowej wyczerpały swój model wzrostu, oparty głównie na taniej, ale wykwalifikowanej sile roboczej i bliskości niemieckiej gospodarki, która według najnowszych danych sama znajduje się w stagnacji. Zamówienia fabryczne, wiodący wskaźnik produkcji przemysłowej, spadły w lipcu o 11 procent.

Europejski przemysł motoryzacyjny – który jest najważniejszym sektorem przemysłowym i produkcyjnym w Europie Środkowej – przechodzi długotrwały kryzys i fundamentalną transformację i nie udało mu się w pełni uchwycić przejścia na elektromobilność. Podobnie Europa stara się konkurować globalnie w nowych sektorach, takich jak gospodarka cyfrowa.

Przemysłowcy, właściciele firm i bankierzy coraz głośniej mówią o potrzebie przejścia na gospodarkę o wyższej wartości dodanej, co w kontekście kryzysu klimatycznego wiąże się z nowymi, bardziej ekologicznymi technologiami.

## **Kłopoty na horyzoncie**

Taka teza w kontekście państw V4 została bardzo głośno wypowiedziana podczas konferencji ReVize (ReVision) of the Czech Republic w czerwcu ubiegłego roku, zorganizowanej wspólnie z czasopismem „Hospodářské noviny” przez Drugą Inicjatywę Transformacji Gospodarczej. Jak sama nazwa wskazuje, jest to grupa przedsiębiorców, którzy próbują zmusić rząd i biznes do stworzenia wizji nowego modelu wzrostu

dla czeskiej gospodarki w oparciu o tworzenie wyższej wartości dodanej.

„Dostrzegamy niewykorzystany potencjał czeskiej gospodarki. Kraj ten ma wielu inteligentnych ludzi i historię, w której udowodnił, że może być w światowej czołówce. Z drugiej strony widzimy, że przez ostatnie kilka lat byliśmy w stagnacji. Jest to również widoczne, gdy porównamy to z niemieckimi płacami. Do 2008 roku nadrabialiśmy zaległości, ale od tego czasu jesteśmy w stagnacji. Podobnie jest z dochodem narodowym brutto” – powiedział Martin Vohánka, twórca Drugiej Transformacji Gospodarczej i współwłaściciel notowanej na londyńskiej giełdzie firmy W.A.G. Payment Solutions.

Trend ten – nie tylko w gospodarce – został opisany w Catch-Up Index, modelu porównawczym rozwoju członków UE i krajów kandydujących. W najnowszym raporcie z 2021 roku stwierdzono, że nadrabianie zaległości przez nowe państwa członkowskie w stosunku do starych (i bogatych) było najbardziej dynamiczne w latach 2011–2014, po czym proces ten spowolnił lub nawet odwrócił się w przypadku niektórych krajów. Badanie to dotyczy nie tylko gospodarki, ale także innych wskaźników instytucjonalnych lub demokratycznych.

Dane UE z modelu Euround pokazują, że w latach 2000–2021 nastąpił statystycznie istotny proces nadrabiania zaległości w PKB na mieszkańca, ale różnice między państwami członkowskimi wzrosły wraz z najważniejszymi wydarzeniami: pierwszym był kryzys finansowy, a drugim pandemia COVID-19.

Jeśli chodzi o przyszłość, analiza danych regionów UE przeprowadzona przez Global Arena Research Institute wyraźnie wskazała, że najbardziej wrażliwe regiony UE pod względem przyszłych trendów gospodarczych koncentrują się w państwach członkowskich z Europy Środkowej i Bałkanów.

Nowe badanie przeprowadzone przez Wiedeński Instytut Międzynarodowych Studiów Ekonomicznych również dowodzi, że model tanich warsztatów dla zachodnioeuropejskich firm już się wyczerpał. Zaleca ono środkowoeuropejskim członkom UE środek zaradczy, o którym od dawna dyskutuje się w Polsce i Czechach: firmy z tych krajów muszą rozwijać się za granicą, być konkurencyjne w skali globalnej, budować własne marki i szukać nisz, w których będą w światowej czołówce, a tym samym będą w stanie pobierać znacznie wyższe opłaty za swoje produkty, niż gdyby były tylko podwykonawcami w łańcuchach zachodnich firm.

Badanie Vienna Institute wskazuje gospodarki Tajwanu i Korei Południowej jako dobre modele do naśladowania.

„Tajwan i Korea Południowa pokazały, jak skuteczna może być dobrze zaprojektowana strategiczna polityka przemysłowa. Pomimo wielu różnic w stosunku do członków UE z Europy Środkowo-Wschodniej, historii sukcesu Azji Wschodniej stanowią cenną inspirację” – mówi współautorka badania Zuzana Zavarská.

## **Wygląda na to, że kraje Europy Środkowej wyczerpały swój model wzrostu, oparty głównie na taniej, ale wykwalifikowanej sile roboczej i bliskości niemieckiej gospodarki, która według najnowszych danych sama znajduje się w stagnacji.**

Nie jest to nic rewolucyjnego, o modelu Azjatyckich Tygrysów mówi się już od lat 90. To prowadzi nas teraz do prawdopodobnie największej słabości obecnej polityki gospodarczej w Europie Środkowej – braku dobrze zaprojektowanej strategii i polityki rządu. Nawet Martin Vohánka i inni uczestnicy debat ReVision podkreślali, że chcieliby pomóc czeskiemu rządowi w dobrym wyznaczeniu nowej polityki gospodarczej, w utworzeniu na przykład think-tanku, który na podstawie analizy danych rekomendowałby kierunek, w którym należy podążać.

### **Stracona szansa**

Słabe wyniki gospodarek Europy Środkowo-Wschodniej nastąpiły po wielu latach wzrostu dzięki wejściu do UE w 2004 roku i korzystnym warunkom globalnym.

Nawet teraz te cztery kraje, a także Rumunia, druga co do wielkości gospodarka regionu po Polsce, przyciągają znaczne inwestycje zagraniczne, korzystając z ogólnie dobrze wykształconej siły roboczej, wciąż niskich kosztów i dążenia wielu globalnych firm do skrócenia i przekierowania łańcuchów dostaw i usług z Chin.

W rezultacie Polska może pochwalić się jednym z najbardziej dynamicznych sektorów usług biznesowych na świecie, zatrudniającym prawie pół miliona osób i eksportującym usługi o wartości około 26 miliardów dolarów, według jednego z raportów.

Inwestycje przemysłowe również nadal napływają, ale w coraz większym stopniu są one ograniczane przez brak kluczowych polityk, zwłaszcza w zakresie transformacji energetycznej.

Rząd stał się jednym z głównych przeciwników zielonej agendy w UE, dając się zaskoczyć, gdy kryzys energetyczny związany z wojną Rosji na Ukrainie mocno uderzył.

Miliardy euro, które kraj wygrał na sprzedaży zielonych certyfikatów w ciągu ostatnich ośmiu lat, zostały wydane przez rząd na programy socjalne, a nie na modernizację sieci energetycznej, tak jak powinny. Przeszarały miks energetyczny, oparty na węglu, oznacza, że ceny energii elektrycznej należą do najwyższych w Europie.

Innym długoterminowym czynnikiem związanym z ponurymi perspektywami regionu jest sytuacja demograficzna. W krajach Europy Środkowej jest coraz więcej emerytów, a coraz mniej osób, które powinny zarabiać na swoje emerytury. Reformy systemów emerytalnych nie są egzekwowane. Widzimy więc fundamentalny paradoks: migranci mogliby rozwiązać sytuację, ale polityka antyimigracyjna jest kamieniem węgielnym środkowoeuropejskich populistów i konserwatystów. Premier Węgier chwali własny rząd za uszczelnienie granicy, a jednocześnie przyznaje, że w ciągu najbliższych dwóch lat potrzeba około pół miliona pracowników, jeśli kraj ma uruchomić swoje ostatnie ogromne inwestycje w fabryki baterii.

Bloomberg podkreślił, że największa polska firma, Orlen potrzebuje tysięcy pracowników z Azji do budowy nowej fabryki tworzyw sztucznych.

Jednym z największych problemów jest edukacja, która generalnie jest bardzo sztywna w całym regionie, nie dostosowuje się do nowych trendów i podlega wojnom kulturowym i wartościowym w krajach takich jak Polska i Węgry.

W Czechach toczy się nieustanna walka między zwolennikami starej szkoły, którzy chcieliby widzieć jak najwięcej taniej siły roboczej w produkcji, której brakuje, a tymi, którzy opowiadają się za bardziej przyszłościową, uniwersalną edukacją, która pozwoli ludziom lepiej dostosować się do szybko zmieniających się wymagań nowej gospodarki.

## Pułapka średniego dochodu

Oczywiste jest, że gospodarki Europy Środkowej bardzo potrzebują lepszego zarządzania i formułowania polityki.

Problem polega na tym, że wymaga to jasnego przywództwa politycznego, którego wydaje się brakować w obliczu kłótni politycznych, polaryzacji i spadku standardów zarządzania.

Demokratyczny regres i instytucjonalny upadek jako czynniki wpływające na wyniki gospodarcze są często pomijane. Wielu ekonomistów wiąże tak zwaną „pułapkę średniego dochodu” z niepowodzeniem gospodarek wschodzących w przeprowadzaniu reform wolnorynkowych.

Jednak od czasu opublikowania w 2012 roku przełomowej książki *Why Nations Fail* autorstwa amerykańskich profesorów Daron Acemoglou i Jamesa Robinsona, stało się jasne, że szklany sufit ma znacznie bardziej instytucjonalny wymiar.

Infantylna polityka, słabe instytucje, korupcja, szerzący się patronat, zawłaszczone sądownictwo i egzekwowanie prawa prowadzą do polityki wydobywczej, w której elita rządząca koncentruje się na utrzymaniu bogactwa i władzy.

Istnieje coraz więcej dowodów na to, że Europa Środkowa udowadnia ten punkt, podobnie jak większość Ameryki Łacińskiej w poprzednich dekadach, choć zakotwiczenie w jednolitym rynku UE łagodzi niektóre z bardziej negatywnych skutków.

Jeśli obecna czeska koalicja rządowa nie zmieni radykalnie i szybko swojego zachowania i komunikacji, populistą Andrej Babiš i jego partia ANO powrócą w 2025 roku, kiedy to odbędą się wybory parlamentarne. Kiedyś nie oferował nic poza chaosem i nieprzejrzystymi preferencjami dla własnych lub zaprzyjaźnionych firm, jeśli chodzi o politykę gospodarczą.

Ani Babiš, ani Fico nie oferują nowego modelu wzrostu dla gospodarki, a tym samym przyszłego dobrobytu ludności. Ich recepta jest podobna do Orbána – wycisnąć kasę UE, przejąć instytucje państwowe i czerpać korzyści finansowe i polityczne.

W Polsce, perspektywa zawilego parlamentu i niestabilnych rządów, kierowanych albo przez PiS, albo przez opozycyjną Koalicję Obywatelską, również ogranicza zakres poważnych zmian politycznych, które mogłyby zapewnić bardzo potrzebny impuls wzrostowy.

Opozycja jest jednak w lepszej sytuacji, aby odblokować dostęp do unijnych funduszy naprawczych i poprawić ład korporacyjny w firmach państwowych, a także poprawić otoczenie biznesowe. Niezależnie jednak od tego, kto będzie u władzy, Polska będzie zmagać się ze skutkami opóźnionej transformacji energetycznej i rosnącą presją fiskalną wynikającą ze stagnacji wzrostu.

Jeśli PiS utrzyma się u władzy, a Babiš ją odzyska, wszystkie cztery kraje zamkną się w konserwatywnej rezerwie, która będzie coraz bardziej izolowana w UE walczącej o swoje nowe miejsce w globalnej gospodarce.

W ten sposób cyfrowa i ekologiczna transformacja gospodarcza, która jest obecnie u progu całej europejskiej gospodarki, może ominąć Europę Środkową i zamknąć jej mieszkańców w pułapce biednych peryferii na dziesięciolecie. ◀

*Artykuł powstał w ramach programu współpracy głównych tytułów prasowych w Europie Środkowej prowadzonego przez Visegrad Insight – Fundacja Res Publica. Wersja angielska tekstu w Visegrad Insight.*

**Martin Ehl**

Senior Fellow w Visegrad Insight. Jest głównym analitykiem dziennika ekonomicznego „Hospodářské noviny”.

# O DEMOKRACJI W POLSCE KILKA UWAG SCEPTYCZNYCH

MARCIN KRÓL

---

**W** 1989 roku chcieliśmy zbudować takie mniej więcej społeczeństwo, jakie jest na Zachodzie, i to „mniej więcej” stanowiło wystarczającą odpowiedź co do szczegółów. „Mniej więcej” to była demokracja. Pod hasłem demokracji postanowiono przeprowadzić wszystkie możliwe i potrzebne reformy. Nie jest jednak jasne – przynajmniej dla mnie – jakie to są dokładnie reformy i jaka wizja społeczeństwa reformom tym przyświeca. Naturalnie, można odpowiedzieć, że żadna, że wszelkie projektowanie jest zajęciem z gruntu socjalistycznym, ale wydaje się, iż jest to po pierwsze, nieprawda, a po drugie, błąd w polskim konkretnym przypadku, bowiem skoro przeżywamy okres przejściowy, to wynikałoby z tego, że skądś dokądś idziemy. Podobno wiemy skąd, ale czy aby na pewno? A już na pewno nie wiemy dokąd. To właśnie wyszło na jaw w trakcie ostatnich wyborów parlamentarnych, zaś zrzucanie winy na społeczeństwo, rzekomo nie dość edukowane i nie dość obyte politycznie, jest po prostu nonsensem.

Zakładam, a założenie to ma przecież niejakie podstawy, że jest to przejście od rozpadającego się totalitaryzmu do demokracji i gospodarki wolnorynkowej. Wszelako, jak się okazało bardzo szybko, nie wiadomo do jakiej demokracji i do jakiej gospodarki wolnorynkowej. To, co pięć lat temu było uważane za oczywiste, wcale już dzisiaj oczywiste nie jest, a demokracja i idea oraz praktyka wolnego rynku, jak się parokrotnie na świecie okazywało, mogą dawać dobre

skutki w państwach, w których panuje ustrój autorytarny natomiast wcale nie jest jasne, czy skutki takie przyniosą w państwach półdemokratycznych, a Polska może pozostać takim państwem przez bardzo długie lata. Może pozostać państwem, w którym, jak to jest obecnie, demokracja istnieje formalnie, ale minimalne tylko wysiłki są podejmowane, aby zaistniała faktycznie.

Wszystko to rozpoczęło się od złudzenia społecznej jedności, a wobec tego od zlekceważenia zarówno interesów realnych, jak i domniemych, ale o tyle rzeczywistych że odczuwanych jednak jako interesy przez rozmaite grupy społeczne. Kiedy pojawiły się pierwsze konflikty, zarówno polityczne, jak i ekonomiczne, niemal wszystkich ogarnęło zdumienie. Przecież odzyskaliśmy niepodległość, zaczęliśmy budować demokrację i możliwie najlepszy system gospodarczy, więc o co tu się spierać? Być może pytanie zostało od samego początku źle postawione, być może istota polskich problemów postrzeganych przez nas jako niepotrzebne spory, dowód braku kultury demokratycznej, przewaga myślenia w kategoriach partykularnych, a nie ogólnych, tkwi zupełnie gdzie indziej? Spróbujmy sformułować dwie hipotezy i zastanowić się, jakie będą konsekwencje ewentualnego uznania ich trafności.

## I.

Demokracja jest systemem zapewniającym w możliwie dobry sposób wolność jednostki, a w Polsce wolność jednostki wciąż nie jest najwyższą wartością, a w każdym razie nie jest nią ani dla większości społeczeństwa, ani dla większości sił politycznych.

Jeżeli z pozycji niesocjalistycznych uznamy, że celem systemu demokratycznego jest wolność jednostki, jej godny rozwój i swobodny wpływ na władzę państwową, a ponadto, że państwo jest jedynie instrumentem służącym wolności jednostki, zaś sfera publiczna okazją do realizowania wolności przez tych, którzy mają taką potrzebę, to żaden z tych warunków nie został w polskim życiu społecznym spełniony choćby w niewielkim stopniu. Demokracja w Polsce była od samego początku mordowana przez politykę i jak na razie, nie ma żadnych oznak świadczących o tym, że miałaby zmartwychwstać. Wolność jednostki została zrealizowana jedynie w tym rozumieniu, że usunięto jej ograniczenia występujące w dawnym ustroju, zaś państwo zajęło się rozmaitymi sprawami wielkiej wagi, wszelako nie wykonało żadnych kroków w kierunku zapewnienia nie tylko formalnych, ale i praktycznych warunków dla rozwoju wolności jednostki. Prawa polityczne posiadamy wprawdzie w stopniu godnym podziwu, ale po to, żeby były one wykorzystywane w sensowny i skuteczny sposób, niezbędne jest także istnienie świata rzeczywistych wyborów politycznych, a nie tylko wyborów parlamentarnych, kiedy to jesteśmy zmuszeni (jeżeli w ogóle chce się nam głosować) do wyboru między fikcjami.

Trudno się w tej sytuacji dziwić, że i sami ludzie wolność cenią sobie stosunkowo nisko. Jest ona wciąż kojarzona z usunięciem prawnych i policyjnych ograniczeń, z tym że nie ma kłopotów z uzyskaniem paszportu i że nie ma już cenzury, co świadczy, że pojmowanie wolności w Polsce ma charakter minimalistyczny. Niedawno odpowiadając na interpelację poselską minister Strąk powiedział, że rząd nie może ustawowo ograniczyć wolności słowa i uniemożliwić krytyki prasowej, ponieważ żyjemy teraz w takim ustroju, w którym to jest niewykonalne. Wolność słowa nie została potraktowana jako wartość bezwzględna, lecz jedynie jako fakt prawny i ustrojowy.

Wolność w społeczeństwie demokratycznym to przede wszystkim wolność w sferze politycznej, natomiast w Polsce mamy do czynienia z widoczną od samego początku i posuwającą się coraz dalej autonomizacją sfery politycznej. Dobrym przykładem są w tej mierze działania informacyjne wszystkich kolejnych rządów. Ciągłe słyszy się narzekania na to, że nie dość jest informacji i że dziennikarze muszą wyciągać od władz informacje i komentarze dotyczące działania rządu. Jest to zaskakująco odmienne od polityki wszystkich zachodnich rządów, które czynią niesłychanie dużo,

żeby dziennikarzy i opinię społeczną informować (co nie znaczy, że wszystkie te informacje są zawsze prawdziwe i że czasem opinia publiczna nie jest celowo manipulowana). Podobne było stanowisko wszystkich rządów, jakie działały w Polsce po 1989 roku, jednak rząd tej koalicji posunął się znacznie dalej w tej mierze. Można na tej podstawie uznać, że idea demokratyczna jest dla niego jeszcze bardziej mglista. Jest to właśnie objaw skrajnej autonomizacji sfery politycznej i to autonomizacji mniej lub bardziej świadomie pożądaną przez wszystkie kolejne władze. Tendencja taka jest w zasadzie nieunikniona, bo rzeczywista demokracja jest dla każdej władzy, która niejako automatycznie sprawność rządzenia stawia na pierwszym miejscu, kłopotem, przeszkodą, a bywa i tak, że politycy, którzy sądzą, że dobrze wiedzą, co i dlaczego czynią, zaczynają powoli i nieświadomie pogardzać tymi, którzy motywów takich znać nie mogą, czyli zwykłymi obywatelami.

Dlaczego bowiem demokracja zakłada udział wszystkich obywateli w wiedzy na temat decyzji politycznych? Nie chodzi tu o takie kokietowanie prasy i mass mediów, by ułatwić zwycięstwo w następnych wyborach, lecz oto, by obywatele mieli rzeczywiste, a nie fikcyjne prawa polityczne. Udział w życiu publicznym jest przecież ściśle uzależniony od naszej wiedzy na temat motywów i treści podejmowanych decyzji. W całym demokratycznym świecie mamy do czynienia z pewnym kryzysem demokracji wynikającym właśnie z tego, że coraz trudniej o świadomy udział obywatela w życiu publicznym ze względu na stopień komplikacji wielkich decyzji ekonomicznych czy militarnych, ale nie mamy nigdzie do czynienia z próbą ucieczki polityki od społecznej kontroli sprawowanej przez mass media. Politycy raczej ubolewają nad tym, że nie mogą dostatecznie dobrze poinformować społeczeństwa, niż znajdują w tym osobiwą satysfakcję. Wszystkie rządy niepodległej Polski lekcewały ideę wolności politycznej, czyli fakt posiadania przez obywateli nie tylko formalnych, ale i realnych praw politycznych, wszelako obecny rząd posunął to lekceważenie do takich rozmiarów, że stało się ono zasadą dobrze znaną z dziejów Polski, a mianowicie zasadą rządzenia dla Polaków, ale bez Polaków (sromotną przecież porażkę poniósł twórca tej idei – Aleksander Wielopolski).

Innego przykładu autonomizacji tego, co polityczne, od sfery wartości, a w szczególności od kwestii wolności politycznej, dostarcza polityka gospodarcza. Nie chodzi mi o te czy inne decyzje polityczne, jak na przykład zmiana systemu podatkowego, lecz o tryb ich

podejmowania. Jest to naturalnie tryb demokratyczny w sensie formalnym, to znaczy ustawa proponowana przez rząd jest poddawana pod głosowanie parlamentu i następnie podpisywana przez prezydenta. Chodzi o to, że długofalowe konsekwencje decyzji gospodarczych nie są przedmiotem publicznej debaty i że kolejne rządy podejmują takie decyzje często świadomie lub nieświadomie ukrywając wiedzę na temat tych konsekwencji. Jeżeli można uznać, że pierwsza decyzja podjęta przez Leszka Balcerowicza musiała być niejako narzucona, to wszystkie następne już nie musiały. Dwie podstawowe dla przyszłości polskiej gospodarki kwestie, to znaczy przyszłość górnictwa i rolnictwa, są po prostu przemilczane przez kolejne rządy, ponieważ nie potrafią one dać rozsądnej odpowiedzi i boją się ewentualnej reakcji zainteresowanych. W wyniku tego jednak w dalszym ciągu żyjemy w kraju, w którym i energia, i zboże są dotowane z naszej kieszeni, nie wiemy jednak, w jakim stopniu i czy to w ogóle ma sens.

A są to przecież sprawy mające kolosalne znaczenie dla życia naszego i dla życia naszych dzieci. Słyszymy często odpowiedź, że niedopuszczalne jest anarchizowanie gospodarki, a takie byłyby konsekwencje publicznego rozważania strategicznych decyzji. Jest to być może słuszne – chociaż nie jestem o tym przekonany – ale poza tymi rzekomo pragmatycznymi zasadami stoi wybór dotyczący wartości, wybór, z którego albo politycy sobie nie zdają sprawy, albo wolą sobie nie zdawać sprawy. Wybór ten dotyczy prymatu gospodarki nad demokracją czy – innymi słowy – tego, czy prawa polityczne są stawiane ponad wszelkimi innymi dobrami czy też dla realizacji innych celów, a w szczególności gospodarczych, można mniej dbać o prawa polityczne. Można ten dylemat ująć w bardziej dramatycznych kategoriach i postawić następujące pytanie: czy zadaniem polityków, zadaniem dobrego rządu jest zapewnienie minimalnego choćby dobrobytu (czyli minimum praw społecznych, jakie przecież zapewniały władze PRL), czy raczej takiej wolności, która umożliwi samym obywatelom dbanie o swój dobrobyt, czy zatem wystarczy zachować demokratyczne pozory, a realizować politykę w istocie autorytarną, jeżeli przyniesie ona dobre skutki gospodarcze, czy też pozaformalne gwarancje demokracji są niezbywalne?

Od odpowiedzi na to pytanie, której naturalnie nie można i nawet nie należałoby oczekiwać od polityków, zależy decyzja co do tego, czy demokracja jest tak naprawdę w Polsce (i w innych krajach postkomunistycznych) potrzebna i do czego jest potrzebna.

Nie widać na razie powodów, żeby demokracja była w najmniejszym choćby stopniu potrzebna do reformy gospodarczej, która ma na celu wprowadzenie mechanizmów rynkowych i przywrócenie zasady własności prywatnej. Nie jest wcale pewne, czy demokracja jest potrzebna do tego, by zachowany był ład i porządek, i nie jest wreszcie pewne, czy demokracja jest potrzebna dla realizacji jednostkowej wolności, ponieważ wartość ta nie jest stawiana odpowiednio wysoko. Nie jest także pewne, czy demokracja jest potrzebna dla celów ustrojowych, czyli dla kontroli władzy, ponieważ bardzo wysoki poziom korupcji politycznej wyrażającej się w niemal całkowitym zaniku odniesień między życiem politycznym a prawdą sprawia, że kontrola sprawowana przez opinię publiczną staje się niewykonalna. Demokracja jest zatem potrzebna na pewno tak, jak odpowiedni strój męski jest potrzebny na dane przyjęcie. Demokracja to, jak na razie, przede wszystkim ten smoking, w którym chcemy i musimy iść na przyjęcie wydawane przez wspólnotę europejską, jeżeli liczymy, że nas na to przyjęcie kiedyś wpuszczą.

**Brak zainteresowania wolnością jako wartością publiczną i brak istotnego zainteresowania władz demokracją to oczywiście tendencje, które mają skłonność wzajemnie się umacniać.**

Brak zainteresowania wolnością jako wartością publiczną i brak istotnego zainteresowania władz demokracją to oczywiście tendencje, które mają skłonność wzajemnie się umacniać. Nie sądzę, byśmy w szybkim tempie zmierzali do porzucenia idei demokratycznych (a to z racji wspomnianego powyżej smokingu), ale nie sądzę także, by proces demokratyzacji – jeżeli spojrzymy z tego punktu widzenia – w ogóle się posuwał naprzód. Przecież podstawowe zmiany dokonały się w trakcie pierwszego roku i stan z jesieni 1990 jest identyczny ze stanem dzisiejszym. Jakie będą konsekwencje postępujących przemian ekonomicznych przy braku postępów demokratyzacji, braku rozwoju społeczeństwa obywatelskiego lub przy jego rozwoju minimalnym, zarzuceniu idei prawdy w polityce, zaniechaniu starań

o realizację Tocqueville'owskiej idei równości możliwości? Oto przedmiot drugiej hipotezy.

### 2.

Brak postępów demokratyzacji w sferze politycznej na wszystkich poziomach i brak demokratyzacji w zakresie moralności publicznej prowadzi do powstawania społeczeństwa klasowego lub kastowego, a w konsekwencji do nieuchronnej rewolucji społecznej lub do blokującej tę ewentualność dyktatury.

Nie jest łatwo dopasować Tocqueville'owską ideę równości możliwości, jako podstawową cechę demokracji, do współczesnych społeczeństw wschodnioeuropejskich. Ponadto należy mieć świadomość tego, że wprowadzanie wolnorynkowych reform, zabieg, co do którego słuszności ja w każdym razie nie mam najmniejszych wątpliwości, musi powodować nierówności ekonomiczne i ograniczać ową równość możliwości. Pamiętając o tym, wolno jednak zastanawiać się nie tyle nad słusznością generalnej linii ekonomicznej i potrzebą zabiegów, które będą służyły łagodzeniu jej brutalnych konsekwencji, ile nad skutkami społecznymi, psychicznymi i mentalnymi tej tendencji występującej razem z zahamowaniem demokratyzacji w sferze publicznej i moralnej. Podkreślić należy, że nie przyjmuję tu stanowiska socjalistycznego, które głosi – w uproszczeniu – że kiedy wolność może naruszać równość, trzeba bronić równości. A nie przyjmuję go z dwóch powodów: po pierwsze, jestem zasadniczo w niezgodzie z takim poglądem i, po drugie, nie jest w Polsce tak, by wolność zagrażała równości, lecz wprost przeciwnie – to brak potrzeby wolności i brak postępów demokratyzacji w zakresie wolności politycznej stawia ideę równości pod znakiem zapytania.

Trudno podać przykłady, które przekonywałyby wszystkich, więc ograniczę się do sygnałów. Równość możliwości nie oznacza ani jedynie, ani przede wszystkim równości materialnej. Jest to przede wszystkim równość dostępu do wzorów osobowych i ról społecznych stawianych w danym społeczeństwie wysoko. Równość możliwości jest także elementem tego, co określamy mianem cnót politycznych, to znaczy jest to równość możliwości dostępu do sfery politycznej i równość możliwości realizowania swoich zamysłów w sferze publicznej. Najbardziej rażącego przykładu braku takiej równości możliwości dostarcza dzisiaj edukacja ponadpodstawowa. Należy wymienić kilka elementów: brak dostępu lub bardzo utrudniony dostęp dla osób znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej, brak

wzorów osobowych o charakterze „oświeceniowym”, brak bezinteresownych motywacji do uczestniczenia w życiu politycznym, brak wyraźnego związku między edukacją a statusem społecznym. Na tle tego zrozumiemy jest głęboki kryzys uczelni wyższych w Polsce, które nie wiedzą kogo, po co i na jakim poziomie mają kształcić, a równocześnie stale obniżający się poziom nauczania powoduje, że będą powstawały uczelnie elitarne i prywatne, które będą kształciły tylko tych nielicznych, którzy wiedzą, czego chcą od życia. Sam elitaryzm nie jest w najmniejszym stopniu złem, ale elitaryzm, który zostawia olbrzymie niedouczzone getta, może prowadzić do nieobliczalnych konsekwencji, do radykalizacji ciemnoty.

### **Równość możliwości nie oznacza ani jedynie, ani przede wszystkim równości materialnej.**

Wszystkie przykłady pokazujące długofalowe skutki podziału społeczeństwa na klasy-kasty mają taką naturę, że uchwycona jest raczej tendencja niż stan dający się opisać empirycznie. Dlatego inny przykład, który podam, nie spełnia również warunków metodycznej weryfikowalności, ale pokazuje ewentualne skutki narastania rozdziału między wolnością, równością możliwości i demokracją z jednej strony a taktycznym pragmatyzmem, korupcją polityczną i demokracją smokingową z drugiej. Chodzi mi – a brzmi to jak paradoks w czasach rządów Waldemara Pawłaka et consortes – o sprowadzenie polskich chłopów i części robotników do sytuacji obywateli drugiej kategorii. Naturalnie ważna tu jest rola sytuacji ekonomicznej, ale jeszcze ważniejsze są społeczne czy psychologiczne skutki tej sytuacji, to znaczy sprowadzenie mniej więcej 95% polskich chłopów do roli swoistego ekologicznego ogrodu zoologicznego. Ponieważ ich gospodarstwa z ekonomicznego punktu widzenia mają charakter autarkiczny, a bezrobocie i brak jakiegokolwiek wizji rozwiązania problemu zatrudnienia na wsi nie pozwalają na stworzenie choćby odległej, ale odważnej wizji miejsca tej części polskiego społeczeństwa w ramach całości, więc stan uważany deklaratywnie przez polityków za przejściowy ulega i będzie w coraz większym stopniu ulegał pogłębieniu i utrwaleniu (nad czym, dodaję na użytek tych, którzy mogliby mnie uznać za chłopożercę, głęboko ubolewam).

Tak oto polscy chłopci, którzy po latach antyszambrowania w społeczeństwie doczekali się pełnych praw politycznych, są równocześnie w praktyce tych praw pozbawieni, zaś już niedługo ich głos polityczny, choćby ten wyrażany w wyborach parlamentarnych, stanie się niebezpieczny dla demokracji, a będzie tak nie z ich winy. Z punktu widzenia potrzeb modernizacyjnych i z punktu widzenia potrzeby rozwoju społeczeństwa obywatelskiego w gruncie rzeczy powinno się dzisiaj tych chłopów pozbawić praw politycznych, a w szczególności prawa głosu. Przecież społeczność – około 35-procentowa społeczność, jeżeli odliczyć tych rolników, którzy osiągają wyraźny zysk – która nie jest w żadnej mierze zainteresowana modernizacją, stanowi tak poważną przeszkodę, że najlepiej byłoby wyłączyć ją na pewien czas z udziału w życiu publicznym. Jest to naturalnie i niedopuszczalne, i niemożliwe, ale wobec tego należy spodziewać się takich konsekwencji politycznych, jakie mogą wynikać z sytuacji tej grupy społecznej. Jeżeli do owych 35% dołączyć około 20% robotników pracujących w zakładach, które albo nie mają żadnej perspektywy rozwoju, albo w zawodach, które stają się zbędne, to mamy do czynienia z większością społeczeństwa (należy pamiętać o biernej i zachowawczej postawie większości emerytów), która w najmniejszym nawet stopniu nie jest wciągnięta w proces demokratyzacji i dla której idea równości możliwości jest całkowicie pozbawiona treści.

Znamy słuszną odpowiedź na te zastrzeżenia – że mianowicie modernizacja, radykalna reforma gospodarcza musi kosztować i ktoś musi ponieść te koszty. Zgadzam się, ale czy wobec tego koszty te muszą być zarówno ekonomiczne, jak i społeczne oraz czy i kiedy płacący te koszty uzyskają szanse na wyrównanie możliwości? Innymi słowy, czy nie należy myśleć w kategoriach strategicznych o tym, by nie stworzyć, a następnie nie utrwalić podziału na dwa światy, podziału, jaki wbrew woli twórców najbardziej rozwiniętej demokracji, demokracji amerykańskiej, dokonał się zapewne już na zawsze w Stanach Zjednoczonych? W Stanach Zjednoczonych podział ten jest – jak się dzisiaj w każdym razie wydaje – nie do przewyciężenia, a Czarni w gettach nie są pozbawieni praw politycznych, lecz po prostu z nich nie korzystają, nie biorąc udziału w żadnych wyborach i nie wyrażając najmniejszego zainteresowania sprawami publicznymi. Teoretycznie jest to dla demokracji złe, praktycznie nie tak bardzo, bo kasta niższa praktycznie nie ma żadnego wpływu i nie jest przedmiotem przedwyborczej kokieterii politycznej, tyle że co pewien czas

tu i ówdzie spali kawałek miasta, co w sumie nie jest specjalnie społecznie i politycznie kosztowne.

W Polsce jednak podział taki musi doprowadzić – podkreślam raz jeszcze, że myślę jedynie o konsekwencjach, a nie o przyczynach i racjach, które są w znacznej mierze zrozumiałe i logiczne – do trwałego odrzucenia jakichkolwiek całościowych wizji społecznych, wszelkich wspólnych projektów. Jestem jak najdalej od wszelkiego kolektywizmu, wszelako przeświadczenie o potrzebie istnienia umowy społecznej nie musi mieć nic wspólnego z kolektywizmem. Wystarczy sobie przypomnieć doświadczenia angielskich konserwatystów najpierw umożliwiających dostęp burżuazji do szlachty, a potem legalizujących związki zawodowe po to, żeby uniknąć konfliktów społecznych, ale także po to, żeby istniało społeczeństwo angielskie jako całość. Wystarczy też przypomnieć uwagi Edmunda Burke'a i późniejsze nieco odmienne poglądy Tocqueville'a na temat przyczyn wybuchu Rewolucji Francuskiej, czyli na temat podziału społeczeństwa francuskiego na kasty, między którymi możliwa była pionowa mobilność, ale tylko za cenę kupowania przywilejów za pieniądze.

Co się dzieje, kiedy równość możliwości staje się pojęciem pustym? Istnieją dwie ewentualności – albo ci, którzy nie mają żadnych szans, po prostu rezygnują i jeżeli zapewni się im minimum społeczne, trwają po prostu nie zaznaczając swojej obecności w życiu publicznym, albo też biernie (bo zawsze z natury rzeczy są to bardziej bierne grupy społeczne) czekają, aż politycy w pewnym chociaż stopniu spełnią ich nadzieje. W jakimś, nieprzewidywalnym zresztą, momencie mają dość, dość demokratycznych smokingów, kościelnej moralistyki i politycznych obietnic. Wtedy zaczyna się rzeź.

W Polsce żadna z tych ewentualności nie jest dzisiaj prawdopodobna. Większości społeczeństwa nie da się sprowadzić do sytuacji de facto pozbawionych praw politycznych członków getta, ani też nie grozi nam rzeź, bo znajdujemy się w tej części świata, w której rzezie mogą spowodować jedynie spory narodowe, a takie na szczęście nam nie grożą. Jaki zatem będzie los demokracji w Polsce? Przewidywania moje nie są mniej ponure, a jedynie mniej drastyczne.

Ponieważ nie został i nic nie zapowiada, by został wykonany ten wysiłek, który w Europie Zachodniej był wspólnym dziełem chrześcijańskiej demokracji i socjaldemokracji, który socjaliści umieli uczynić wysiłkiem całego narodu w Hiszpanii, to znaczy wysiłek wspólnego wydobywania się z kryzysu politycznego, społecznego i gospodarczego (w tej właśnie kolejności),

## WIELKIE PORZĄDKI

wysiłek świadomej troski i projektowania losu wszystkich grup składających się na społeczeństwo, to demokracji w Polsce nie będzie, czy raczej będzie, jak zwykle wszystko w Polsce, demokracja niedorobiona. Będą spory i wojny między elitarnymi politycznymi, zmienne i nieuzasadnione decyzje wyborcze nie wprowadzonej w świat obywatelski opinii publicznej, narastająca korupcja polityczna i zwyczajna oraz gospodarka wolnorynkowa typu latynoamerykańskiego. Co pewien czas ktoś wezwie do zabrania wielkich majątków kapitalistom i zostanie to dokonane w mniej lub bardziej legalny sposób, a nowi kapitaliści natychmiast zaczną

robić nowe wielkie fortuny. Polski ani jako ojczyzny, ani jako społeczeństwa obywatelskiego nie będzie, a na tym tle nasze pretensje do członkostwa w europejskich wspólnotach politycznych będą miały coraz bardziej humorystyczny charakter. ◀

*Tekst ukazał się w numerze 4/1994*

*Res Publica Nowa*

**Marcin Król**

(1944-2020) – historyk idei, filozof polityki, profesor nauk humanistycznych. Działacz opozycji demokratycznej, założyciel pisma *Res Publica*, a także jego redaktor naczelny.



**REDAKTOR NACZELNY:** Tomasz Kasprowicz  
**ZESPÓŁ REDAKCYJNY:** Galan Dall (Visegrad Insight), Magdalena Jakubowska,  
Anna Kuczyńska, Natalia Kurpiewska, Wojciech Przybylski

**OPRACOWANIE GRAFICZNE, PROJEKT OKŁADKI I SKŁAD:**  **RZECZYOBRAZKOWE**

**WYDAWCA:** Fundacja Res Publica im. H. Krzeczковского  
**REDAKCJA:** Res Publica Nowa, ul. Gałczyńskiego 5, 00-362 Warszawa  
**E-MAIL:** redakcja@res.publica.pl  
**FACEBOOK:** Res Publica Nowa  
[www.publica.pl](http://www.publica.pl)



**VISEGRAD / INSIGHT**

